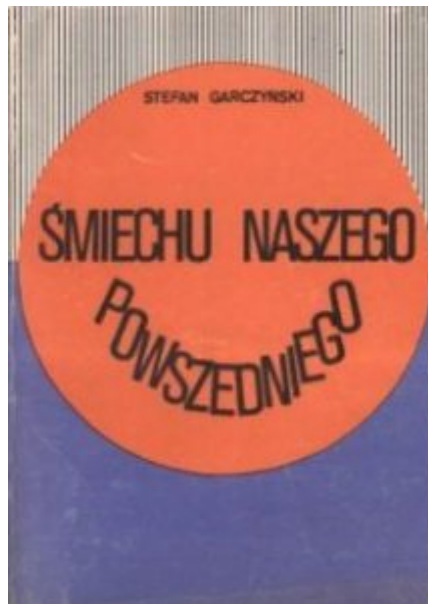


Stefan Garczyński

ŚMIECHU NASZEGO POWSZEDNIEGO



Okładka oryginału – proj. Józef Kaczmarczyk

ŚMIECHU NASZEGO POWSZEDNIEGO

Autor: **Stefan Garczyński**

Copyright: Stefan Garczyński

Niniejsza wersja (ebook): Warszawa, 2020.

Na podstawie wydania z 1981 r. z Wydawnictwa „Watra”,
ISBN oryginału 83-225-0054-8,

adaptację, nowy skład i wersję elektroniczną opracował Leszek Korolkiewicz.

Ebooka można powielać i rozprzestrzeniać w całości i bez zmian – tylko bezpłatnie oraz cytować fragmenty –
zawsze z zachowaniem danych o źródle niniejszego wydania lub oryginalnej książki i z podaniem autora.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

Od wydawcy tej wersji

Stefan Garczyński tak anonsował ten tomik:

W książce o rozmowie chwaliłem sztukę żartu.

W książce o współżyciu dowodziłem, że poczucie humoru jest istotnym elementem kultury życia codziennego, ułatwia i umiła stosunki międzyludzkie.

W książce o potrzebach psychicznych wspominałem o potrzebie ożywiania się wesołością.

W książce o błędach pisałem, że świetnym sposobem zapobiegania im jest dostrzeganie śmieszności głupstwa.

W książce o pamięci – że lepiej zapamiętujemy rzeczy barwne i wesołe niż szare i smutne.

Wreszcie w książce o sztuce myśli i słowa – że wesołość często pobudza wydajność, że podnosi jakość, zjednuje słuchaczy i czytelników.

Wszystkie drogi prowadziły mnie do śmiechu.

Stefan Garczyński był swego rodzaju kolekcjonerem. Zbierał materiały pod różne upatrzone tematy, by za jakiś czas napisać niemal monografię, prawie popularno-naukową, przedstawiając wielorakie aspekty wybranego zagadnienia, ale w sposób lekki, z wieloma przykładami i anegdotami.

Jego myśl często krążyła wokół umiejętności i radości życia. Śmiech jest zdrowy, jest wyrazem radości i dobrego humoru, łączy ludzi, rozładowuje napięcie (o ile nie ma zabarwienia szyderczego).

Na okładce książki umieścił wcześniej wymienione wprowadzenie, kończąc je zdaniem „Wszystkie drogi prowadziły mnie do śmiechu”.

Temat śmiechu był oczywiście przedmiotem dociekań przed S. Garczyńskim i po nim, jest też popularny w różnych almanachach dowcipu.

Jednak warto przypomnieć wkład autora w to zagadnienie. Bo nie jest on jakąś pracą narzuconą zamówieniem wydawniczym, rozprawką akademicką dla dyplomu, przyczynkiem dla pozyskania referencji przez naukowca, ale wynika z osobistej potrzeby i charakteru autora, który lubi dzielić się swymi uczuciami, swoimi radościami i refleksjami.

Także dlatego, że oprócz wymienionych we wstępie książek, uzupełnia inne jego dzieła jak:

Komizm mimowolny, *Anatomia komizmu*, *Z czego się śmiejecie*, *Gafy: komizm mimowolny*.

Wszystko układa się w całość.

Wreszcie – mamy przyjemność obcowania z humorem, czego często doświadczają Czytelnik wszystkich książek Garczyńskiego.

Humor, podobnie jak język, zmienia się nieco wraz dekadami – to, co dawniej śmieszyło, zwłaszcza gdy nawiązywało do ówczesnych realiów życia, śmieszy mniej, ale są też dowcipy bardzo stare, ponadczasowe, które Garczyński nam przypomina. Myślę, że ta książka także kształtuje naszą wrażliwość na humor i śmiech, pozwala rozróżniać różne aspekty i zastosowania tej naszej przyrodzonej skłonności, którą jednak można kształcić.

Osobiście bawią mnie i wprawiają w zadumę np. liczne odwołania do niektórych zaskakujących powiedzeń i obserwacji Gómeza de la Serny, które lubię, a które Garczyński włączył słusznie do humoru, aczkolwiek nie jest to dla wielu oczywiste. Podobnie jak nasze upodobanie do absurdów jako elementu humoru ...

Oryginalna książka ma 167 stron formatu A5, tutaj jej skład, w miarę dopasowany do pierwowzoru, wynika z wyjściowego formatu A4 (dla PDF), mobilne wersje elektroniczne są elastyczne, co czasem zaskakuje ułożeniem paragrafów.

Wydanie tego ebooka jest elementem prywatnej inicjatywy uczczenia autora w setną rocznicę urodzin i przywrócenia pamięci o nim i o jego książkach.

L. Korolkiewicz

admin@stefangarczyński.pl

Więcej o tej pozycji, innych książkach i o autorze na www.StefanGarczyński.pl.

SPIS TREŚCI

BLASKI I NĘDZE HUMORU

BLASKI

Zwycięstwo i kurtyzana
Wartość sama w sobie
Na zdrowie, na młodość!
Zjednujący czar
Wspólnota śmiechu
Żart taktyczny i ratujący z opresji
Humor pokój czyniący
Antybiotyk na wirusy fanatyzmu
Świadek bystrości, dowcip odkrywcy
Humor usprawniający
Humor korygujący
Humor piętnujący
Humor bojowy
W obronie własnej
...z perspektywy śmiechu
Śmiechu naszego powszedniego

NĘDZE

Trzmiel nie może latać
Śmiech nieszczerzy
Niewypały przez wady techniczne
Wróg dyscypliny i szacunku?
Wieczny wesołek
Śmiech, który rani
Rechot chama i kretyna
Wróg postępu
Koszty

GABLOTA Z MOTYLAMI – SŁOWNICZEK

Definicja żartobliwa
Dowcip językowy
Epigram(at)
Humor czarny
Humor liryczny
Gafa.
Humor sytuacyjny
Groteska
Ironia
Autoironia
Kalambur
Karykatura
Paradoks
Satyra

ZŁOTE KLUCZYKI DO SEKRETERY HUMORU

Zaskoczenie
Przekręcenia i przejęzyczenia
Nieporozumienie
Zabawa przenośnią
Porównanie takie, jak...
Niewspółmierności i kontrasty
Sprzeczność
Zmiany aspektu, rozbicie stereotypu
Wariacje na temat oklepanego
Bzdura w czcigodnej sprawie
Przesada
Odwrócenia

Opary głupstwa i absurdu

SKĄD TEN ŚMIECH – PSYCHOLOGIA KOMIZMU

„Nie widzę w tym nic śmiesznego”
Kipiąca energia i nagłe ożywienie
Przeciwna pleć
Kły i pazurki
Odwet i zawiść
Pociecha, nadzieja i jednak triumf
Zadowolenie z siebie, moja wyższość
Nagła redukcja napięcia, śmiech ulgi
Wyzwolenie

ŚMIECHU NASZEGO POWSZEDNIEGO

*Nigdy żaden naród nie potrzebował bardziej śmiechu niż my dzisiaj.
I nigdy żaden naród mniej nie rozumiał śmiechu – jego roli wyzwalającej.*

Witold Gombrowicz

BLASKI I NĘDZE HUMORU

BLASKI

ZWYCIĘSTWO I KURTYZANA

Były *Blaski i nędze zwycięstwa* – sławna książka Clemenceau, były *Blaski i nędze życia kurtyzany* – powieść Balzaka, niech będą *Blaski i nędze humoru*. Humor też sroce spod ogona nie wypadł, a do tego jest po trosze i zwycięstwem, i kurtyzana.

Humor – zwycięstwem, bo człowiek jest ponad wszystko, z czego potrafi się śmiać; ponad przeciwnikami i przeciwnościami, ponad irytacjami i lękami, ponad ambicyjkami i chciwościami. „Rozkoszowanie się dowcipem – pisał K. Čapek – płynie z satysfakcji, jaką dostarcza poczucie przewagi słownej w walce z życiem”.

Humor – kurtyzana, bo dowcipy szefa są zawsze „śmieszne”. Wymusza z siebie śmiech drobny urzędnik, gdy dyrektor poklepując go powie: „no cóż, pracujemy w pocie czoła, prawda?”, i na dobrze płatne zamówienie wymusza z siebie dowcipy zawodowy humorysta. Żalony humor „na siłę”. Błazen, który się błazni, bo nie rozśmiesza. Robi z siebie idiotę i... nic. Czuje się wtedy prawdziwym idiotą. A jeszcze, czyż nie ma charakteru taniej kurtyzany ten humor, który prawie wszystkich sprowadza do wspólnego mianownika rehotu z chlapińciami wulgarnościami? Namiastki humoru przypominają namiastki miłości.

Humor, a ściślej dowcip, który często polega na paradoksie, sam jest zjawiskiem paradoksalnym. Śmiech wybucha dzięki iskrze zrozumienia, lecz analiza gasi śmieszność. Zrozumienie żartu polega raz na – dostrzeżeniu ukrytego sensu, a kiedy indziej – ukrytego bezsensu, na dostrzeżeniu nieoczywistego związku między faktami, albo na dostrzeżeniu braku związku. Śmiech bywa objawem bystrości i zdrowia, ale także – tępoty i choroby. Wreszcie dowcip to zjednuje, to znów – antagonizuje. Blaski i nędze.

WARTOŚĆ SAMA W SOBIE

Odrodzenie nazywamy Odrodzeniem między innymi dlatego, że w tej epoce odżyła swobodna wesołość. A na czym polega jej wartość? Na czym polega wartość humoru?

Na dobrą sprawę nie potrzeba mu legitymacji – służy radości życia, czy to nie dosyć? Kto jest wesoły, ten tym samym ma dostateczny powód do wesołości i radości.

Pisząc o blaskach humoru wyliczę jego funkcje, ale jest on wartością nie dlatego, że czemuś służy, ale jest wartością samą w sobie, a ponadto służy...

– Co chciałeś powiedzieć w tej komedii, o co ci chodziło?

– Tylko o to, by ludzie się śmiali.

Prawie połowa produkowanych w Francji filmów to komedie. Zamówienie społeczne.

Chwalimy mądre błaznowanie. Dlaczego koniecznie ma być ono mądre? Jeśli śmiesz – wystarczy.

Pobudzenie do śmiechu może być wystarczającym celem twórcy, tak samo jak wystarczającym celem człowieka idącego do kina może być pośmianie się, tak samo jak celem rozbrykanej młodzieży może być tylko wesołość. Istnieje potrzeba zabawy i basta, odczuwają ją nawet psy i małpy.

W. Tatarkiewicz, rozprawiając *O szczęściu* (Warszawa PWN 1979, s. 115), też stawia humor na piedestale, choć – jak przystało na filozofa – nadaje mu filozoficzne znaczenie: „humor przyczynia się wybitnie do szczęścia, humor rozumiany nie jako zdolność i skłonność do robienia żartów i dowcipów, lecz jako postawa wobec życia, postawa tych, co życie «biorą z humorem», w przeciwieństwie do tych, co je «biorą tragicznie». Objawia się naprawdę nie wobec cudzych przygód, lecz wobec własnych, i nie wobec wesołych i pomyślnych, lecz właśnie smutnych i niepomyślnych. Humor to zdolność nieprzejmowania się niczym, nawet niepowodzeniami i obracania ich w żart. Kto tę zdolność posiada, ma niewątpliwie więcej od innych szans, że będzie szczęśliwy”.

NA ZDROWIE, NA MŁODOŚĆ!

Będąc wartością samą w sobie, humor posiada także inne wartości. Indywidualne i społeczne. Chwalenie wszystkiego, co warte pochwały, jest zadaniem pisarza równie ważnym, jak piętnowanie tego, co piętna wymaga. Więc chwałę humor i śmiech.

Śmiech poprawia samopoczucie, jest zabiegiem sprzyjającym zachowaniu, nawet odzyskaniu, sił psychicznych i biologicznych. To najtańszy lek – głosi porzekadło. Już Hipokrates zalecał wesołość zarówno lekarzom, jak pacjentom.

„Kto wesół ten długo żyje” (Szekspir). Dzisiejsze statystyki potwierdzają to spostrzeżenie, choć nie wiemy – co jest przyczyną, a co skutkiem: czy wesołość jest jednym ze źródeł zdrowia i długiego życia, czy raczej jest rezultatem zdrowia, które z kolei zapewnia długie życie.

Faktem jest, że śmiech działa antystresowo, a częste i silne stresy skracają życie. Humor odpręża, a człowiek – jak łuk – traci sprężystość, gdy jest wciąż napięty.

Psychoterapeuci wiedzą, że pacjenci z poczuciem humoru, a zwłaszcza ci, którzy potrafią śmiać się ze swoich reakcji, odzyskują równowagę psychiczną dużo łatwiej od beznadziejnie poważnych i sztywnych. Tym, którzy zachowali zdolność do śmiechu, celny żart przyjaciela ułatwia czasami zrozumienie własnych trudności zewnętrznych i wewnętrznych, wyrwa – choć na jakiś czas – z melancholii czy obsesji, nawet łagodzi lęki. To samo tyczy urazów wspólnych wielu osobom; zbiorowe wybuchy śmiechu często rozładowują napięcie.

Na przykład, osobnicy, którzy osiągnęli tytuły, stanowiska pieniądza, traktują z góry tych, „którzy nic nie znaczą”, czym wpędzają ich w kompleks niższości; ale owi szaraczkowie odpowiadają śmiechem z karierowiczów i dorobkiewiczów:

Wzdęci nadzieją i przywilejem

Oni się śmieją.

My się z nich śmiejem.

(Ignacy Krasicki)

I ten śmiech przywraca względną równowagę, jest rekompensatą za niepowodzenia, pomocą w zachowaniu zdrowia psychicznego.

Tak więc, pobudzenie do śmiechu można traktować jak zabieg higieny psychicznej indywidualnej i społecznej.

Obok psychologów także i lekarze powtarzają, że poczucie humoru jest strażnikiem zdrowia. Zachwalają terapeutyczne właściwości odprężenia i zabawy. Ale zanim, wypowiedzieli się dzisiejsi psychiatry, Likurg kazał stawiać bożka śmiechu w jadalniach Sparty. Arystoteles (dwa tysiące lat temu) dobitnie stwierdził: „Śmiech to ćwiczenie fizyczne wielce dla zdrowia korzystne”. Nawet średniowieczny kościół pozwalał ludziom wyrwać się czasami z trybów codzienności i rzucać się w wir karnawału. Dziś interniści opisują, że w czasie śmiechu obniża się i mocno pracuje przepona, rozszerzają się płuca, organizm mocno się natlenia, serce otrzymuje delikatny masaż, krew szybciej krąży, pobudzone zostają nawet żołądek, wątroba, trzustka i śledziona. W uśmiechu pracuje 16 mięśni, w śmiechu 61, więc co jest lepszą gimnastyką?

Zdumiewające! Mówi się o atakach śmiechu, o tym, że jest on zaraźliwy i konwulsyjny, że krztusi, dusi i rozsada, że ze śmiechu pokładamy się, zataczamy, skręcamy, pękamy, wreszcie konamy, ale nigdy, nigdy nie słyszałem, żeby ktoś ze śmiechu naprawdę umarł i nie słyszałem, by jakiś wyrafinowany morderca na śmierć swego wroga rozśmieszył.

„Umarł Maciek, umarł, już leży na desce...”. Podobny motyw znajdujemy w starej francuskiej farsie *Żywi i umarli* (autor nieznany). Chory psychicznie uroił sobie, że nie żyje. Leży prawie bez ruchu, nie je, nie pije, jak tak dalej pójdzie, rzeczywiście umrze. Jeden z krewnych, by go uleczyć, każe się położyć obok chorego i udaje nieboszczyka. Rodzina i przyjaciele lamentują, a krewny nieboszczyk stroi miny i parska śmiechem. Chory nie rozumie: „Nic żyjesz, a śmiejesz się?”. „Śmiech jest dla zmarłego bardzo wskazany” – brzmi odpowiedź. Wobec

tego chory, który uważa się za zmarłego, zmusza się do śmiechu i tym samym wchodzi na drogę, do zdrowia.

Porównuję śmiech do miłości. Rozkosz? Tak. Krótkotrwała? Tak. Młodych porywa, częściej niż starych? Tak. Potrzebny partner? No... przeważnie tak. Śmiech i miłość to zjawiska zarazem psychiczne i fizjologiczne. Lecz ranga śmiechu jest wyższa, dużo wyższa. Jest bardziej ludzki. Nie tylko dlatego, że bydlę nigdy się nic śmieje, ale i dlatego, że śmiech zaczyna się w mózgu i dopiero ogarnia ciało, a miłość ... różnie bywa.

Gdy młodzi zaśmiewają się w tramwaju – nie wiem z czego – jestem zły i myślą „Półgłówki”, Ale chciałbym być jednym z nich. „Zielono im w głowie i fiołki w niej rosną”? Być może, ale jak bardzo przydałoby się trochę, zieleni w moim skołatany łbie! Z jaką przyjemnością witam w nim rzadkie już fiołki śmiechu!

Powiadają z wyrzutem, zem dzieckiem podszyty – a ja cenię tę podszewkę. i każdemu przyjacielowi życzę, by od czasu do czasu mógł poddać się infantylnemu śmiechowi z byle czego. Bo śmiech to lek na dolegliwości, to haust młodości.

ZJEDNUJĄCY CZAR

Podręczniki psychologii powtarzają, że doniosłą funkcją zabawy i rozbawienia jest nawiązywanie lub utrwalanie międzyludzkich kontaktów i związków uczuciowych.

Dziecko, które z jakichkolwiek względów nie włącza się do gier i śmiechów rówieśników, skazane jest na samotność wśród innych dzieci.

Idealny start znajomości – żartobliwa rozmowa.

W pociągu, który utknął:

– Czy on ruszy?

– Jakżeby nie.

– Pięknie pan to powiedział. Przyjemnie podróżować w towarzystwie człowieka, który ufa.

W pociągu, który ruszył:

– Dobrze, że jedziemy.

– Ale czy na pewno?

– Jak to?

– Ja nie ufam zmysłom. To one najczęściej zwodzą na manowce. Na przykład, wydaje się, że to nasz pociąg ruszył, a tymczasem ruszył inny, na torze obok. Albo ruszyła stacja, ruszyły słupy telegraficzne i krajobrazy. Nie wiem, czy pana interesują krajobrazy, mnie pasjonują.

Gdy tak rozmawiam, żona fuka: „Nie rób z siebie idioty”. Czy słusznie?

„Posłuchaj jakie to śmieszne”. Czytam lub mówię coś, co mnie śmieszy, a druga strona nie reaguje. Robi mi się głupio. Przenika mnie chłód obcości. Jak wspólny śmiech zbliża, tak brak wesołego odzewu na wesołą uwagę oddala.

Pamiętam, że w jakiejś ankiecie na pytanie „jakie cechy powinien mieć według pana ideał kobiety?”, najczęściej wymieniano pogodne i wesołe usposobienie. To pewne, że jest ono ważniejsze od urody albo – może właśnie jest urodą. Bardziej niż wszystkie makijaże wesołość odmładza, zaróżowią policzki, nadaje oczom miły blask. Bolesław Leśmian w wierszu *Wyznanie spóźnione*:

Lubię Twoim weselem rozniecony gwar –

I Twoimi oczami upatrzoną drogę –

I czar w śmiechu zjawiony – ten sam zawsze czar...

Żem Cię dotąd nie kochał – zrozumieć nie mogę!

Ja też zrozumieć nie mogę, dlaczego nie zakochałem się w szelmie, której śmiech stał się inspiracją tej książeczki. W każdym razie należy jej się ta dedykacja, jej i wszystkim, w których towarzystwie dużo się śmiałem.

Znacie tę receptę? By uwieść dziewczynę, wystarczy ją rozśmieszyć. (Pamiętam, że Mefistofeles pomagał Faustowi rozśmieszać Małgorzatę). Recepta – jak recepta! Jeśli dziewczynę rozśmieszę na przykład moim, starszego pana, nadskakiwaniem, to chyba jej nie uwiodę. Ale jest w tym powiedzeniu więcej niż szczypta prawdy. „Pobudzić do śmiechu” – znaczy między innymi „poprawić samopoczucie, ożywić”. Otóż tych, którzy poprawiają nasze samopoczucie, którzy nas ożywiają, obdarzamy szczególnymi względami, nawet zaufaniem, nawet miłością. Tak, bowiem jak czyjaś nadęta powaga, celebra i gniewliwość zaostrza nasz krytycyzm, tak żartobliwość i wesołość – przytępia. W społecznym odczuciu – czy słusznym? – człowiek, który umie się śmiać i umie krzesać humor, nie może być bez reszty podły ani bez reszty głupi. Jeśli nawet nie podoba się nam jego zdanie czy postępowanie, to i tak wybaczymy mu prędzej niż osobnikom „śmiertelnie poważnym”.

Dobry humor – wysoko cenioną wartością towarzyską. Dowcipnych, do śmiechu skorych gorąco zapraszamy. Zależy nam na ich obecności. Wiemy, że zapewnią dobrą atmosferę przyjęciu. Wiemy, że na towarzyskim spotkaniu wesołość jest ważniejsza od szynki i tortów.

Humor ułatwia nie tylko start znajomości i „zdobycie serca”, nie tylko umila i wzbogaca wzajemne stosunki, ale niekiedy też łagodzi przykrość koniecznych kontaktów albo nawet umożliwia kontynuację trudnego współżycia. „Dziwisz się, że z nim wytrzymuję – zwierzała się żona awanturnika – ale gdybyś wiedział, jak my się czasem śmiejemy. Z nikim się tak długo i tak dobrze nie śmieję. To mnie trzyma”.

Dowcipnym i wesołym łatwo przychodzi pozyskiwanie sympatii zarówno płci całkiem przeciwnej, jak i audytorium płci mieszanej. Zart ożywia senną salę, zjednuje sympatię, pobudza zainteresowanie. To dlatego często startują nim mówcy z tak zwanego prawdziwego zdarzenia:

– Państwo pewnie sądzą, że jestem w kłopotcie, ponieważ połowa moich przyjaciół jest za proponowanym wnioskiem, a druga połowa – przeciw. Otóż nie, wcale w kłopotcie nie jestem i niech to będzie całkiem jasne: zdecydowanie i zawsze jestem po stronie przyjaciół.

Dobry żart ogrzewa w temperaturach zbyt niskich i chłodzi w wysokich. W ciepłe wesołości przyska skrępowanie i sztywność, topnieją lody obcości i niechęci, zmniejszają się napięcia, cichną urazy, gniewy i lęki. Stąd rola humoru na ważnych spotkaniach i konferencjach. Podobno w Jalcie Roosevelt pozyskał sobie zaufanie Stalina tym, że go bawił żartami z Churchilla. Niekiedy powiedzenie kilku rzeczy od rzeczy ułatwią przystąpienie do rzeczy.

WSPÓLNOTA ŚMIECHU

Ja się roześmiałem, ty się roześmiałeś i już zmniejszył się dzielący nas dystans. Kto często śmieje się ze mną, ten jest z mojej parafii, jest fajny. Wspólny śmiech z czegoś, czego nie lubimy – to porozumienie emocjonalne. Wspólny śmiech z czegoś, czego inni nie rozumieją – to już prawie porozumienie intelektualne. Tylko nas dwoje, troje, czworo śmieje się z czegoś, co innych nie śmieszy... to już koteria śmiechu.

Śmiech tylko dla wtajemniczonych. Profesor peroruje na temat swoich ostatnich dociekań nad fleksją w językach romańskich. Towarzystwo grzecznie słucha, bo jest znakomitością. Wśród obecnych znalazło się paru jego dawnych studentów. „Proces hermetyzacji nauki posunął się za daleko. Studia komparatystyczne nad deformacjami rzeczywistości przez języki fleksyjne i bezfleksyjne doprowadziły mnie do nonkonformistycznego poglądu, iż kreacjonizm prymitywny w przeciwieństwie do odtwarzania autonomicznego z odczuciem autystycznym...” W tym momencie pies gospodarczy, foksik, przeciąga się, prostuje, staje naprzeciwko profesora z lekko przekrzywionym łebkiem, jakby słuchał. Dziewczyna siedząca po prawicy profesora skłania się, zasłania twarz, drży? Policzki jej kolegi po drugiej stronie znakomitości, dziwnie zaczynają się ścigać i rozciągać. Dziewczyna opanowała się. Wyprostowana spogląda na profesora, starając się odegrać pantomimę zasłuchania. Niestety, nie wytrzymuje, pozwala oczom skierować się na psa, który jeszcze bardziej pysk na bok przechylił. Kolega na wszelki wypadek patrzy w sufit. Ale i jego diabeł kusi. Chce tylko sprawdzić, czy pies jeszcze stoi. Stoi. I znowu łapią go konwulsje śmiechu, których opanowanie wymaga nadludzkiego wysiłku. Teraz postanawia patrzeć prosto przed siebie. Prosto przed nim siedzi dostojna i troskliwa ciotka koleżanki. Pełna niepokoju obserwuje siostrzenicę. Profesor dalej peroruje. Ciotka dalej niepokoi się zachowaniem siostrzenicy. Chwyta skierowany na nią wzrok studenta i daje mu znaki, że trzeba coś zrobić, bo dziewczyna ma bóle. Teraz już i nadludzkie siły zawodzą. Chłopiec usiłuje się ratować udając atak kaszlu. Dziewczyna, widząc co się z nim dzieje i widząc zgorzzone oszołomienie niewtajemniczonych, przepasza, wstaje i lekko się zatacza. „Pomóż” – mówi do chłopca dziwnym głosem. „Może raczej ja” – ofiarowuje się profesor. „Nie, nie”. ... oboje uciekają. Pies, merdając ogonem, za nimi. Towarzystwo wymienia spojrzenia – „nic-nie-rozumieemy, o-co-chodzi, ach-ci-młodzi”... Im za drzwiami śmiech gaśnie, ale dlaczego dotąd prawie sobie obcy mają ochotę uściskać się, wycalować?

Integracyjna rola śmiechu. „Komizm jest rodzajem więzi społecznej, która rodzi wspólnotę.” – to podstawowa teza jedynej, prawdziwie socjologicznej pracy o komizmie (K. Żygulski: *Wspólnota śmiechu*). Ta wspólnota śmiechu obejmuje na ogół tylko małą grupę, ale nieraz ma charakter środowiskowy, klasowy, ogólnonarodowy. Małą grupą, koterią, bywa... stolik kawiarniany lub koło entuzjastów jakiegoś autora – zbliża ich śmiech z aluzji, które tylko oni rozumieją; środowiskowy bywa humor lekarzy, księży, adwokatów – wspólne problemy i doświadczenia uwrażliwiają ich poczucie humoru na „nieodbierane” przez innych obiekty.

Humor integrujący klasę społeczną ma zwykle agresywny charakter, szydzi z chciwości, drapieżności, pretensjonalności tych z drugiej strony barykady, a ci odpłacają się śmiechem z lenistwa, brudu, nieuctwa i malkontenctwa atakujących. Tak samo humor polityczny jest językiem porozumienia–zbliżenia osób, które już łączą podobne poglądy, interesy, sytuacje, przynależności.

Wreszcie istnieje humor wzmacniający poczucie solidarności narodowej. Kwitnie on bujnie w okresach

zagrożeń bytu narodowego i wojen. Kto pamięta lata okupacji, ten wspomina dowcipy, które opowiadało się i słyszało nie tylko w domu czy kawiarni, nie tylko w klasie tajnego nauczania lub partyzanckim oddziale, ale także w sklepie, w tramwaju, pociągu. Dowcipy zbliżały, wzmacniały poczucie solidarności nieznanych sobie osób, dodawały otuchy, ułatwiały przetrwanie.

Integracyjna funkcja dowcipu bywa chwilowa lub długotrwała. Przykład chwilowej – z pociągu. Godzinę lub dwie jechał, obcy sobie ludzie, nie odzywając się ani słowem. Aż otworzyły się drzwi, zajrzała do nas umorusana pięcioletnia dziewczynka i zapytała:

- Czy nie ma tu mojej mamusi? Bo tatuś jej szuka.
 - Obejrzyj nas i sama powiedz.
 - Nie ma.
 - A tylko tatuś jej szuka, ty nie?
 - Ja też. Miała mi kupić lody na najbliższej stacji.
- Roześmieliśmy się i przez resztę podróży gawędziliśmy jak starzy znajomi.

ŻART TAKTYCZNY I RATUJĄCY Z OPRESJI

Żart – próbnym balonikiem. Zabezpiecza odwrót, gdy rzucamy ryzykowne myśli lub występujemy z może zbyt śmiałymi propozycjami.

- Ożeniłbym się ze śmieszką. W najgorszym razie z taką jak ty.
- Żartujesz czy mówisz serio?
- A jak chcesz, żebym mówił?

Taktowny rozmówca potrafi obrócić w żart nie tylko miłosną propozycję.

- Spróbujmy razem napisać książkę.
- Nie chcę stracić przyjaciela. Jak dotąd, traciłem wszystkich przyjaciół, z którymi współpracowałem.

Obróceniem własnych słów w nic nie znaczący żart wybrnęła z niezręcznej sytuacji ta przystojna niewiasta, która perorując o dzisiejszych czasach oświadczyła:

- Nie ma już wspaniałych mężczyzn, chłopów na schwał.
- Za to – odpowiedział jeden z panów – są jeszcze piękne, wspaniałe kobiety.
- Ja tylko żartowałam...

Z dużo cięższej sytuacji dowcipnie wyszedł obronną ręką pewien amerykański dziennikarz. Wyzwany na pojedynek zaproponował – działo się to w pierwszych latach naszego stulecia i on jako wyzwany mógł proponować broń – pojedynek na torty rzucane z odległości pięciu kroków. Przeciwnik zorientował się, że przystępując do takiej walki straci twarz i wycofał się.

Dowcipnie, choć może raczej w sensie zagłobowskim i czysto humorystycznym, wybrnął z sytuacji K. I. Gałczyński gdy w 1932 r. musiał wystąpić z okolicznościowym przemówieniem na uroczystej akademii z okazji rocznicy 11 Listopada. Nie będąc entuzjastą Piłsudskiego i jego rządów, poeta ograniczył się do półgodzinnej głośnej lektury Małego Rocznika Statystycznego i tylko na zakończenie rozłożywszy ręce zawołał: „Wobec wymowy tych liczb milkną słowa poety!”.

HUMOR POKÓJ CZYNIĄCY

Rozśmieszenie zapobiega wybuchom złości. Nikt nie potrafi śmiać się i dowcipkować, a jednocześnie tłuc pięściami lub miotać talerzami. Śmiech i dowcip bywają klapą bezpieczeństwa.

Zdarza się zresztą, iż humor pokój czyniący jest niezamierzony. Nie posądzamy małego Maciusia o genialną zręczność psychologiczno-humorystyczną:

Mama Maciusia guzdrze się przymierzając to sukienki, to spodnie, szukając to sprzączki, to paska, to chusteczki, to kredki do ust. Gdy doszło do „gdzie może być moja szminka”, ojciec dał wyraz zniecierpliwieniu:

- Kiedy wreszcie...?
- Bądź cierpliwy – doradza mu żona. – Zaraz będę gotowa – obiecuje.

Po pięciu czy dziesięciu minutach nie jest jeszcze gotowa i sytuacja staje się napięta.

Wobec tego, że żona się guzdrze, ojciec uczy Maciusia posługiwania się zegarkiem.

- Patrz, ta wskazówka pokazuje godziny, ta minuty, a ta sekundy.
- A która pokazuje „zaraz”? – pyta dziecko.
- Nie ma takiego czasu.
- To gdy mama mówi „zaraz będę gotowa”, nie ma takiego czasu?

- Uważaj – mówi mama śmiejąc się, bo zaraz dostaniesz w pupę i przekonasz się, że „zaraz” istnieje.
- Masz dziwne sposoby przekonywania – szepcze mąż bardzo cicho.

Śmieją się mąż, żona i śmieje się Maciuś, choć nie wie z czego. Ten śmiech dodatkowo żywi się radością małego, że w pupę nie dostanie, a dużych, że mają tak mądre dziecko. Już sobie nawet wyobrażają, że będzie sekretarzem generalnym ONZ, czego i my serdecznie mu życzymy.

* * *

Order dla tych, którzy celnym żartem potrafią rozładować napiętą sytuację. Gaszenie zaciekłości i gniewu sikawką humoru, korzystanie z jego strumieni dla zażegnania lub rozwiązywania konfliktów to szczyt strażackiej kultury. Niestety jest to szczyt dostępny tylko dla utalentowanych jednostek, takich, które potrafią nie tylko żartować, ale żartować właściwie.

Wspólny śmiech zbliża zwaśnione strony, ułatwia porozumienie. Właściwie jest sam przez się maleńkim światelkiem porozumienia, a staje się światłem, gdy żart pozwala spojrzeć na sporną sprawę jakby z góry, z chłodzącej perspektywy.

Przed schroniskiem w Morskim Oku byłem świadkiem kłótni o miejsce w kolejce do autobusu. Zaczęło się jak zwykle:

A: Ja tu stałem przed panem.

B: Zdaje się, że tak.

C: Ja tego pana nie pamiętam.

D: Co tam się dzieje! Pilnować kolejki.

A: Mówię, że ja tu stałem.

E: Kiedy, może tydzień temu?

A: (do B): Proszę, niech pan poświadczy, że ja tu stałem. Poszedłem tylko...

C: A co mnie obchodzi, gdzie pan poszedł...

... i tak dalej, temperatura sporu rosła.

E: Panowie, zorganizujcie się jakoś. Trzeba, zachować porządek.

D: W organizację pan wierzy? A co panu da organizacja?

Ludzie roześmieli się i... przejrzeni. Ogonek był bardzo długi, autobus miał być tylko jeden.

D: – Pewniej dojdziemy na piechotę...

... i duża część czekających zgodnie ruszyła. Będzie im się dobrze szło; jest wśród nich paru wesołków, a „raj należy do tego, kto towarzyszy do śmiechu pobudza” (Talmud).

ANTYBIOTYK NA WIRUSY FANATYZMU

Mówiono kiedyś o śmiechu z piekła rodem. Diabelski rechot przeciwstawiano godnej zadumie. Kusy rozśmieszał mnichów, uczniów na lekcjach religii i ministrantów podczas mszy. Ale diabeł-śmieszek, dydko, to czarcik najniższy w hierarchii czeluści, marne pacholę piekieł. Szatan, Mefistofeles, Król Ciemności, ten jest zawsze poważny. Wie, że z pomocą śmiechu można wciągać ludzi tylko w stosunkowo małe grzechy: kaleczenia uczuć bliźnich, lekceważenia wzniosłości, wykpiwania się z obowiązków, natomiast z pomocą wielkiej powagi, ceremonii, obrzędów, koturnów słów i myśli można inspirować masowe gwałty, mordy i tortury.

W średniowiecznej ikonografii chrześcijańskiej daremnie szukać śmiejącego się Jezusa lub choćby uśmiechniętych świętych. W życiu dominowała groza śmierci, obsesja grzechu i pokuty. Średniowieczna ponura powaga – pisał M. Bachtin – „była od wewnątrz przeniknięta elementami strachu, słabości, pokory, rezygnacji, kłamstwa, obłudy lub przeciwnie – elementami gwałtu, zastraszenia, gróźb, zakazów. Powaga w ustach władzy straszyla, żądała lub zakazywała; natomiast w ustach poddanych – dygotała ze strachu, korzyła się, chwaliła, wysławiała”. (Tylko Boże Narodzenie, Wielkanoc, karnawał i odpusty zwalniały człowieka od tragicznego przeżywania rzeczywistości). Łatwo dopatrzeć się związku między tą powagą a nietolerancją – inkwizytor nie śmieje się.

W przeciwieństwie do podobizn Chrystusa posażki Buddy często przedstawiają go jako dobrodusznego pana jegomościa z brzuszkiem, a wśród wielkich mistrzów Zenu sporo było radosnych niby-głupków i błazenków. (Tak ich nieraz przedstawiają anegdota i rysunki; A. W. Wats, niedawno zmarły popularyzator tego odłamu buddyzmu, wspomina, że japońscy malarze lubią ukazywać patriarchów i mistrzów Zenu, gdy śmieją się do rozpuku ot, choćby z suchych liści podrzucanych przez wiatr). Dopatruję się związku między tym uśmiechem i śmiechem, a wspaniałą tolerancją buddyzmu. „Poczucie humoru i dowcip – pisał A. Słonimski – to antybiotyki zabójcze dla wirusów fanatyzmu.”

Starożytność europejska także znalazła w swojej religijności miejsce na humor i tolerancję. Wyrażenie „śmiech bogów” sięga najdawniejszych czasów. Grecy pozwalali bogom śmiać się, a za to i sobie dawali prawo do śmiechu z mieszkańców Olimpu (Opisał ten humor T. Zieliński w książce *Parodie religijne w literaturze starożytnej*). Do tej tradycji częściowo nawiązało Odrodzenie. M. Bachtin, pisząc o przełomie średniowiecza i renesansu, stwierdza: „Rozumiano, iż za śmiechem nie kryje się nigdy przemoc, że śmiech nigdy nie wznosi stosów, że oszustwo i obłuda nigdy się nie śmieją, lecz nakładają maskę powagi, że śmiech nie tworzy dogmatów, nie może być autorytarny (...)”

Wreszcie najnowsza historia notuje przemiany stosunku do życia, obyczaju i ... wyglądu. Przyjrzyjmy się choćby starym fotografiom ojców rodzin i mężów stanu. Sztwyne kołnierzyki, sztywne policzki, mars na czole. Jakby według onegdajszych wyobrażeń godność seniora rodu lub kierownika nawy państwowej nie godziła się z ciepłem i wesołością. Podejrzewam, że fizjonomię tych mężów wiernie obrazowały wojowniczość ich charakterów i sztywność poglądów. Na dzisiejszych zdjęciach ojcowie i politycy (nie wszyscy) są swobodni, naturalni, uśmiechnięci, a czasem nawet śmieją się. A do tego noszą dzinsy i sportowe koszule. Widzę w tej zmianie świętojańskiego robaczka nadziei. Jeśli nawet odprężenie, ciepło i wesołość na fotografii są „robione” pod modę, pod popularność, to i tak coś z ich atmosfery głębiej przeniknie. Uśmiechajcie się, śmiecie się, zawsze coś z tego zostanie.

Stare powiedzenie, że kto nie był socjalistą za młodu, ten po czterdziestce będzie łajdakiem. Na jego wzór – inne: Kogo nawet w młodości śmiech nigdy nie porywał, śmiech kpiarski i anarchistyczny, świątoburczy i szaleńczy, ten z czasem może (choć nie musi) stać się nietolerancyjnym i bezkrytycznym fanatykiem, czołgiem idącym przez życie z proporczykiem albo bez... Znałem go, gdy jeszcze był uczniem i nigdy nie słyszałem jego śmiechu. Teraz zdobył pozycję, na której jest, według jednych – zabawnie patetyczny, według innych – groźny.

Humor i śmiech to woda święcona, potężna broń przeciw szatańskim wpływom czy z piekła rodem, czy z ziemi. Gdy kierownikom państw brakuje poczucia humoru, można drzeć o losy społeczeństw i całego świata.

ŚWIADECTWO BYSTROŚCI, DOWCIP ODKRYWCZY

A dlaczego niewzruszona powaga może budzić podejrzenie o tępotę? Dlaczego Paul Yalery sądził, iż „Człowiek poważny mało ma świeżych myśli”? Pewnie dlatego, że nigdy i niczym nie wzruszona powaga często świadczy o emocjonalnej i umysłowej martwicy. Nie śmieje się między innymi ten, kto niezbyt bystro obserwuje, mętnym okiem patrzy na świat, słabo reaguje albo bezapelacyjnie przyzwyczaił się do głupstw. Co prawda zdarza się, iż wyostrzone poczucie humoru zniekształca obrazy rzeczywistości, ale zupełny jego brak może świadczyć o tym, że ta rzeczywistość nie budzi pełnego oddźwięku. No i czy nie lepiej, by nasz obraz rzeczywistości był zniekształcony na wesoło, a nie na ponuro?

* * *

W dawnym polskim języku „dowcip” był synonimem bystrości, pomysłowości, nawet mądrości. W tym ostatnim znaczeniu używał tego słowa Jan Kochanowski

*Sława dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta gwałtu nie zna, ta się lat nie boi.*

W podobnym znaczeniu jeszcze Sienkiewicz pisał o dowcipie pana Zagłoby, a i dziś, mówiąc: „dowcipnie wywnął się z trudnej sytuacji”, chwalimy nie zdolność pobudzania do śmiechu, ale przytomność umysłu i zręczność.

Dwuznaczność „dowcipu” łatwo wytłumaczyć. Człowiek dowcipny w sensie – świadomie pobudzający do śmiechu swoimi spostrzeżeniami i komentarzami, musi być zarazem spostrzegawczy i inteligentny. Przedni dowcip zasada się najczęściej na swoistym rodzaju szybkiego kojarzenia, na dostrzeganiu „drugiej strony medalu”, na odkrywaniu podobieństw między różnymi rzeczami i różnic między podobnymi, na ujawnianiu związków między zjawiskami pozornie nie związanymi; dalej – na eksponowaniu sprzeczności, dwuznaczności, niewspółmierności i głupstw, na umyślnym zrywaniu z uświęconymi schematami myślenia i postępowania. Są to wszystko operacje wymagające między innymi bystrej inteligencji.

Co to jest: żółte w środku, ale białe naokoło, i leci z szybkością 1000 km/godz.?

Jajko w samolocie.

Dlaczego nikt nie umie rozwiązać tej zagadki? Bo każdego paraliżuje milczące założenie, iż ów żółto-biały przedmiot musi lecieć o własnych siłach.

O bystrej inteligencji i rześkim usposobieniu świadczy także szybka, żywa reakcja na celny żart. Co prawda

przeczą temu kąśliwe opinie pochodzące na pewno z „poważnych źródeł”: „Atak śmiechu to drobny atak epilepsji”. „Śmieje się, jak głupi”. „Śmieje się, jak głupi do sera”. Ale kto powtarza te porzekadła? Śmiech drażni osobnika, który nie rozumie jego powodu. Więc z jednej strony zazdrości, z drugiej czuje się „poza”. Śmiejący się dostrzegł absurd, sprzeczność, niewspółmierność, a ten poważny nie dostrzegł. Śmiejący się miał dosyć wiedzy, by zrozumieć subtelną aluzję lub ironię, a poważnemu zabrakło czegoś. Więc kto „głupi”, kto „do sera”? Nie, stanowczo nie po śmiechu poznacie głupiego.

*Dziś wam prawdziwą tajemnicę zdradzę:
Poznacie głupiego po jego powadze.*

(Lecz pamiętajmy i o tym, że słowo „powaga” ma dwa znaczenia. W pierwszym – określa nastrój albo wygląd i zachowanie będące przeciwieństwem wesołości i żartu. W drugim – powaga to przeciwieństwo powierzchowności; bezmyślności, nieodpowiedzialności i „bylejakości”. Ta powaga w drugim rozumieniu nie tylko nie wyklucza wesołości, ale może i powinna wiernie jej towarzyszyć. To ją miał na myśli Arystoteles, gdy pisał, że „humor jest kamieniem probierczym powagi”, a francuski filozof A. Allain, że „ludzie, którzy się nigdy nie śmieją, nie są poważni”).

* * *

Uniesiony zapalem gotów jestem twierdzić, że Dowcip (przez duże D) jest wyższą postacią inteligencji niż ta, którą reprezentuje uczony, opisujący, roztrząsający, deliberujący i celebryujący swoją scjencję. Dlaczego? Dlatego, że jedną z oznak inteligencji jest umiejętność zwięzłego przedstawiania sytuacji, refleksji czy wyniku analizy. Ten i ów uczony uraczyłby nas traktatami na tematy dosadnie przedstawione przez humorystów w dwuwierszach lub krótkich dialogów:

*Na tym polega rola sumienia,
Że grube grzechy na drobne zmienia.*
(Jan Sztaudynger)

Wśród koleżanek:

- Wiesz, Ola wychodzi za mąż.
- Coś podobnego! A ja nawet nie wiedziałam, że jest w ciąży.

Wśród dzieci aktorów:

- Mam nowego tatusia.
- Kto to?
- S. N.
- Fajny, my mieliśmy go w zeszłym roku.

Dobry dowcip bywa skrótem myślowym i aktem poznawczym, jako że uwypukla niedostrzegane dotąd aspekty zjawisk, ujawnia słabość pozornie nienaruszalnych reguł, wartości i obiegowych twierdzeń. Talenty wielkich odkrywców, artystów i humorystów, Einsteina, Picassa i Swifta mają wiele wspólnego. W dużej mierze polegają – cytuję S. Szumana – na umiejętności „nowego spojrzenia, odkrywania, iż rzeczywistość jest inna niż się wydawała, na zdolności do dziwienia się i żywym reagowaniu na dziwność”...

Warto potraktować niejednego dowcip jak odkrycie, przeważnie blahe, ale czasem ważkie. Takie blahe odkrycie wyraził P. Daninos w następującej uwadze:

„Doświadczenie nauczyło mnie, że nuda zaczyna się od nóg. Kiedy człowiek jest szczęśliwy, kiedy żyje bez napięcia, nie myśli o nogach. Kładzie je byle gdzie, byle jak”.

Bardziej ważkie prawdy zawierają następujące żartobliwe definicje:

Przeproszenie – spóźniona grzeczność.

Złodziejstwo – przywłaszczenie cudzej własności w sposób potępiany przez prawo.

Pochlebstwo – mówienie komuś dokładnie tego, co o sobie myśli.

* * *

Arystoteles sądził, iż dziecko zaczyna śmiać się w czterdziestym dniu życia i wtedy dopiero staje się człowiekiem. Według wierzeń starych Chińczyków „dziecko nie jest w stanie posiadać duszy wyższej, zanim nie nauczy się śmiać”. Zdaniem Pliniusza tylko jeden człowiek zaśmiał się już w chwili urodzenia – był to Zoroaster, który tym samym dał świadectwo swej boskiej mądrości. Więc śmiejmy się, by posiadać „duszę wyższą” i dać świadectwo choćby jakiej takiej mądrości.

Refleksja o komputerze i przyszłości:

Komputer zastępuje szare komórki w wielu dziedzinach, ale nigdy nie zdoła produkować nowych dowcipów, bo charakterystyczną ich cechą jest właśnie niezaprogramowanie. Komputer nie potrafi zaskakująco kojarzyć, łączyć bystry wgląd w rzeczywistość z oderwaniem się od niej, samemu dziwić się i bawić. Z komputerem nie ma żartów.

Komputery i automaty przejmować będą coraz więcej funkcji mechaniczno-obliczeniowych i mechaniczno-produkcyjnych; w tych dziedzinach potrzeba coraz mniej ludzi, natomiast coraz więcej potrzeba ich w usługach, a więc tam, gdzie uśmiech i poczucie humoru odgrywają dużą rolę.

HUMOR USPRAWNIAJĄCY

Dobrze ci – mówię do znajomego kreślarza – bo z radością chodzisz do pracy.

- Tak – odpowiada – Dobrze mi i wiem o tym.
- Pewnie masz sukcesy, awansujesz, zarabiasz.
- Niespecjalnie. Tak jak inni.
- Lubisz kreślić?
- Niespecjalnie.
- To właściwie, co lubisz w pracy?
- To, że u nas w kreślarni jest wesoło. I zespół jest zżyty.

Otóż to! Gdy przy pracy jest wesoło, praca jest lubiana.

Rzadziej bruździ ją stres, zdenerwowanie i gorączkowość. Zatem mniej męczy. Dużo mniej. Tym samym jest wydajniejsza.

Wydajniejsza – także dlatego, że wesoła atmosfera jest zarazem przyjacielska, a ta, wzmacniając zaufanie współpracujących do własnych sił, sprzyja pomysłowości. Czasem wystarczy jeden kolega błyszczący dowcipem, by grupa jeszcze wczoraj obcych sobie ludzi stała się grupą przyjaciół, wzajemnie sobie pomagających, wzajemnie się twórczo pobudzających.

Humor usprawnia działanie także dzięki temu, że redukując stres ułatwia utrzymanie równowagi w trudnych sytuacjach:

*Zanoszę się śmiechem
stojąc na cienkiej linie
nad przepaścią,
Kiedy przestanę się śmiać
Spadnę.*

(Anna Swirszczynska)

Poniekąd śmiertelnie poważni myśliciele z pogardą mówią o śmiechu, jako o cofaniu się do dzieciennych form zachowania, jako o haniebnym zrywaniu z przymusem kultury myślenia, logiki i realizmu. Uwaga o cofaniu się – może słuszna, o hańbie – bzdurna. Humor często świadczy właśnie o dużej bystrości, a dzieciennienie w rozbawieniu i śmiechu bywa krokiem w tył przed skokiem w przód. Człowiek rozbawień jest nie tylko miły jak dziecko, ale też chłonny jak dziecko i oryginalny jak dziecko.

Humor usprawnia pracę i naukę. Gdy w klasie jest wesoło, łatwiej polubić przedmiot, a lubiany przedmiot łatwiej wchodzi do głowy. Nawet pojedyncze informacje dowcipnie podane szybciej i trwalej się upamiętniają:

- Czy jest grzechem przyglądać się, tylko jako dziełu sztuki, obrazowi lub fotografii nagiej kobiety?
- Jestem księdzem i jestem dużo starszy od ciebie – brzmiała odpowiedź – ale nie potrafię przeżywać takiego obrazu czysto estetycznie.

Dlaczego z kilka lat trwających lekcji religii zapamiętałem tylko te dwa zdania prefekta? Chyba dlatego, że wywołały wesołość klasy.

Z drugiej strony słyszałem o młodym, pełnym zapału nauczycielu, który kiedyś, nie mogąc utrwalić w pamięci uczniów ważnej reguły, wszedł na stół i stojąc na nim powoli i uroczyście ją wygłosił. Parę lat później spotkał jednego ze swych dawnych wychowanków. W serdecznej pogawędce uczeń wspomniął tę scenę: „Nigdy nie zapomnę, jak pan profesor wszedł na stół i z namaszczeniem coś nam tłumaczył – ale co to było?”

* * *

Radzić, przekazywać obserwacje, przestrzegać, nawet uczyć – żartem. Kiedyś puściłem w świat: Dależ pierwszy raz – „anioł”. Dależ drugi raz – „normalka”. Trzeci raz nie dależ – „świnia!”

Miło mi było w rozmowie o „nieuczynności” człowieka zwykle uczynnego usłyszeć, jak ktoś zacytował tę uwagę. Pamiętał ją dzięki jej dowcipowi. (Co prawda, już bez przyjemności mogę sobie wyobrazić kogoś, kto zinterpretuje ją w tym sensie, by nie dawać pierwszy raz...).

Humor sprzyja twórczości, gdyż pobudza myśl, wyzwala ją z szarżyzny banału, utartych pojęć, ogranych schematów. Szarżą oczywistością jest twierdzenie, iż gwizd parowozu przestrzega osoby mogące się znaleźć na torach, natomiast twórczym żartem, że gwizd ten „służy do rozsnuwania melancholii na polach”. (Gómez de la Serna).

HUMOR KORYGUJĄCY

Podajcie pieczeń! – i lokaje postawili udziec barani przed Alicją (...)

– Wyglądasz, jakbyś była onieśmielona – powiedziała Czerwona Królowa. – Pozwól więc, przedstawię cię udźcowi baraniemu. Alicja – Baranina; Baranina – Alicja. – Udziec barani powstał z półmiska i skłonił się Alicji, która odwzajemniła ukłon nie wiedząc, czy ma ją to rozśmieszyć, czy zatrwożyć.

– Czy mogę wam dać po kawałku? – zapytała biorąc nóż i widelec i przesunawszy wzrokiem od jednej do drugiej Królowej.

– Z całą pewnością, nie! – powiedziała stanowczo Czerwona Królowa. – Krojenie kogoś, komu się było przedstawionym, jest niezgodne z etykietą (...)

Wartość dydaktyczna powyższego dialogu jest wręcz niezwykła. Dziecko bawi się, a jednocześnie uczy, że człowiek dobrze wychowany nie kroi nożem kogoś, komu był przedstawiony.

Dużo później odkryje, że wbijać szpile wolno tylko osobom, którym było się przedstawionym.

* * *

Wytykanie wad rzadko przynosi pożądany skutek, chyba że wdzięk lub żart osładza gorzką pigułę, chyba że wytknięcie tej wady jest zarazem jej ośmieszeniem.

„Nauczmy się od motyki składać krótkie wizyty” (Gómez de la Serna).

„Pewnego dnia, kiedy Krzyś z Puchatkiem i Prosiaczkim gawędzili sobie pospołu, Krzyś, kończąc kawałek chleba z masłem (...), powiedział z całym spokojem:

– Widziałem dziś Słonia, Prosiaczku.

– A co on robił?

– Wygrzewał się na słońcu – odpowiedział Krzyś – Ale zdaje się, że on mnie nie widział.

– I ja też widziałem Słonia – rzekł Prosiaczek – tylko nie wiem, czy to był Słoń.

– I ja też widziałem... – powiedział Puchatek medytując jak też może wyglądać Słoń.”

Znam dom, w którym przy każdej próbie przechwalania niezbyt zgodnego z prawdą ten czy ów domownik mówi: „I ja też widziałem Słonia”.

W tymże domu, który pięknie wykorzystuje literaturę dla celów wychowawczych, gdy jedna z pań – bo panie mają do tego szczególną predylekcję – udziela zbyt oczywistych (a przez to denerwujących) rad, ktoś z członków rodziny przypomina jej Sowę Przemądrzałą, która szybując nad Maleństwem, unoszonym przez prąd, tłumaczyła mu, iż „w wypadku nagłego chwilowego zanurzenia ważną rzeczą jest trzymać głowę nad wodą”.

Stosując tę samą technikę, radzę cytować samochwałowi fredrowskie: „Jestem Papkin, lew północy”, albo, dużo ostrzej, w skrajnych przypadkach, piękny a krótki moralitet o dwóch kroplach: Mała, zirytowana pysznieniem się większej, ryknęła: „Nie bądź taka zarozumiała; z ciebie będzie więcej błota, ot i wszystko”.

Rodzicom, klóącym się nawet przy dzieciach, przypominam dialog mamy z córeczką:

– Mamusiu, dziś bawiliśmy się w męża i żonę.

– O! jak to robiliście?

– Po prostu. Na niby jedliśmy obiad. Jurek powiedział, że świństwo, ja powiedziałam, żeby sam sobie gotował. On wiedział że jestem głupia. Ja płakałam, a on poszedł trzaskając drzwiami.

Osobom, które ponosi łatwość słowa, przytaczam śliczną refleksję A. Słonimskiego. „Niestety nie ma odpowiedzialności za słowo ani w rozmowach, ani w dyskusjach. Istnieje pewna odpowiedzialność za słowo przy grze w karty, i dlatego rozumiem ludzi, którzy wolą grać w bridża niż dyskutować z hrabiami albo endekami. Przy bridżu jest odpowiedzialność za słowo. Gdy zapowiadasz, koteczku, szlemika i nie zrobisz, musisz zapłacić. Bardzo jest przyjemnie, gdy ktoś cię skontruje, odezwać się dumnie: «rekontra», ale ta duma może kosztować dziesięć złotych polskich”.

Poniższe opowiadanie przypomina, że w obliczu wiecznej mądrości co najmniej nietaktem jest pysnić się tytułami:

Keichu był nauczycielem Zenu i arcykapłanem głównej świątyni w Kyoto. Pewnego razu gubernator Kyoto zapragnął złożyć mu wizytę. Służący uczeń wręczył Nauczycielowi kartę wizytową: „Kitagaki, Gubernator Kyoto”.

– Nie będę z takim rozmawiać – oświadczył Keichu - odpraw go.

Uczeń zwrócił Kitagaki jego bilet i powtórzył słowa Nauczyciela.

– To był mój błąd – powiedział Kitagaki i przekreślił na bilecie „Gubernator Kyoto” – Jeszcze raz poproś Nauczyciela, żeby mnie przyjął.

– A, to Kitagaki – zawołał Keichu, gdy spojrział na bilet – Chętnie z nim porozmawiam.

Wreszcie przykład dowcipnego ostrzeżenia. Pewnej letniej niedzieli służba drogowa w Stanach Zjednoczonych nadała komunikat następującej treści: „Przeciętnie na naszych drogach ginie w czasie weekendu czterysta osób. W czasie obecnego weekendu zginęło jak dotąd tylko sto pięćdziesiąt. Uważajcie!”.

Twórca komedii nowożytnej, Molier, był przekonany, że „przeznaczeniem komedii jest naprawa ludzkich błędów”, że „satyra ma wielką moc poprawczą”. Wedle Lessinga „w całej etyce nie ma środka silniejszego i skuteczniejszego niż śmiech”. „Śmiech to potężna rzecz – pisał Gogol – nie pozbawia nikogo życia ani mienia, ale w jego obliczu człowiek czuje się jak spętany zając”. Inny wielki satyryk rosyjski Sałtykow-Szczedrin uważał, że „nic tak nie onieśmiela i nie konfunduje zła jak świadomość tego, że jest ono ujawnione i że rozległ się śmiech z jego powodu”.

Istotnie, obawa przed ośmieszeniem zmusza do przestrzegania norm i obyczajów, do baczego uważania na to, co uchodzi, a co nie uchodzi. Chłosta śmiechem zostawia trwalsze ślady niż kazania i kary. Tym bardziej, że wyśmiany traci lub sądzi, że traci – godność i szacunek. W dodatku nie może przybrać szat bohatera i męczennika. Niejeden łobuz wolałby uchodzić za groźnego szkodnika, za darmożjadę, oszusta i chama niż być przedmiotem śmiechu. (Nie dość sztydzić z pijaków...).

To wszystko prawda, ale nie przeceniajmy korygującego wpływu dowcipu. Gdyby rzeczywiście był on tak potężny, nie byłoby już na świecie żarłoków, skąpców, łapówkarzy, zazdrośników, obłudników, karierowiczów itp.

HUMOR PIĘTNUJĄCY

*Satyryk takie posiada oko,
Co patrzy czujnie, widzi głęboko,
Kpi z biurokracji, tępi nieróbstwo,
Za nic ma pychę, wyszydza głupstwo,
Próżność ośmiesza, błędy wytyka –
Czyż miłszy lizus od satyryka?
Lizus wam schlebia, kpiarz się naraża
– Obywatele! Miejsce dla kpiarza?
(Jan Brzechwa)*

Miejsce dla kpiarza, ot, choćby tego, który piętnuje bumelantów i lizusów, skarżypytów, donosicieli i zdrajców, wszystkich, którzy wylamują się z frontu naszej solidarności. Ogłoszenie z czasów okupacji: „Kobiety chodzące z Niemcami zawiadamia się, że miejsca w domach publicznych są jeszcze wolne”.

Przed wojną śmiano się z utarczki dwóch dziennikarzy. Redaktor „Kuriera Porannego”, widząc wchodzącego do kawiarni redaktora „Kuriera Warszawskiego”, bardzo głośno powiedział: .

– Gdy idę do ubikacji, biorę z sobą dwie gazety: „Kurier Poranny” do czytania, a „Warszawski”...

– Proszę, niech pan nie kończy – przerwał mu drugi redaktor – rozumiem, że pana pupa jest bardziej wymagająca od pana głowy.

Swoje powodzenie zawdzięcza ta anegdota między innymi temu, że atakujący, atakujący po chamsku, dostał tego po łapskach. Sprawiedliwości stało się zadość. Oby tak zawsze!

Kartezjusz zauważył, że do śmiechu pobudzają nie wielkie radości, a głupstwa. Czy jednak nie bywają to głupstwa, które świadczą o czymś, co głupstwem nie jest? To głupstwo, że pan Dyrektor gwałtownymi ruchami łapał powietrze, ale Pan Dyrektor nie wzbudziłby śmiechu, gdyby krocząc po order, sam siebie nie celebrował,

gdyby tak się nie nadał, tak piersi dumnie nie wypiął i wtedy się potknął. Drewniana kukła stała się nagle żywą istotą, a to, przyznajcie, nie głupstwo, a – cud.

Mądrała wynosił się nad innych, z góry wszystkich poprawiał, puszył się wiedzą, każde zdanie zaczynał wstępem: „Z całą pewnością...”, „Nie ulega wątpliwości...” aż... umieścił stolicę Chin w Tokio. Omyłka – głupstwo, ale że zdarzyła się Mądrali, wywołała głośną radość kolegów.

Ateista zapytany na trybunie, kto według niego wygra wyścig, z namaszczaniem odpowiedział: „Bóg raczy wiedzieć”. Ma się rozumieć, że zwrot ten nie jest ani zabawny, ani o niczym nie świadczy, ale że w takiej sytuacji wskoczył na język komuś, kto sztydził z religii, wywołał powszechną wesołość.

* * *

Z sentymentem sławię pogodny i łagodny humor pokój czyniący, natomiast z obowiązku, choć z nie mniejszym przekonaniem, chwałę humor zrodzony ze słusznego oburzenia, atakujący jednostki lub instytucje, albo lepiej, nie jednostki, nie instytucje, a konkretne ich wady.

„Miłość bliźniego nakazuje niekiedy śmiać się z błędów ludzi, aby ich samych skłonić do śmiania się z nich i unikania ich” (św. Augustyn). Ten humor chłuszczący karze kłamstwo i zakłamanie, pretensjonalność i udawanie, zdiera maski obłudy ze świętoszków i „idealistów”. („Śmiejemy się, bo powaga była zawsze przyjacielem oszustów” – Ugo Foscolo). Karze wynoszenie się nad innych, wbija szpile w nadęte balony. („Duch pychy nie wytrzymuje kpiny” – Tomasz Morus). Karze karierowiczów, wystawia na pośmiewisko pouczających i rozkazujących, gdy brak im charakteru, wiedzy, inteligencji. Kpi z wazeliniarzy, dwulicowców, wślizgujących się w łaski, wczółgujących się na stanowiska.

*Tak sunąc w górę jak po mydle
Człowiek się często zmienia w bydlę*
(Rodoć – Mikołaj Biernacki).

Karze szmirusów słowa i myśli, zwłaszcza, gdy wspinają się na koturny.

*Jest patos wielkich uczuć, patos szczerzoty;
i jest patos blagierski: środek na wymioty.*
(K. I. Gałczyński)

Karze fanatyków („śmiej – najlepszy środek dezynfekcyjny wiary” – M. de Chazel): „Widzicie tedy moi Ojcowie, iż szyderstwo bardziej się niekiedy nadaje, aby ludzi otrzeźwić z ich szaleństwa, i że jest wówczas aktem sprawiedliwości (...)” – Pascal.

Były epoki, kiedy tylko w żartach wolno było głosić prawdę. Może w jednej z nich zrodziło się przysłowie: *In vino veritas* – prawda w winie. W winie? Raczej w oszołomionej głowie i w rozluźnionym języku. Jeszcze słuszniej: prawda w śmiechu. W pobudzonej humorem wyobraźni i w uwolnionej od lęku przed zwierzchnością myśli krytycznej...

... Uwolnionej przez prawo błazeńskiej czapki. Uznawali je władcy najróżniejszych epok, ras i politycznych systemów. Może dlatego, że podobnie jak dowcip pedagoga osładza gorzkie piguły podawane wychowankom, tak dowcip błazna i humorysty osładza gorzkie piguły podawane władcom?

W. Łysiak pisał w „Literaturze”, o „prawie błazna”: „Błaźni-prawdomówcy, mędrcy, filozofowie (nie mylić z błaznami-wesołkami, których jedynym zadaniem były czcze wygłupy) pojawili się w starożytności na dworach wschodnich tyranów, którzy zapragnęli słyszeć prawdę z ust przynajmniej jednego człowieka, co było zapewne potrzebą pierwotną, jak kobieta, jadło, władza czy okrucieństwo. Wkrótce ów szlachetny rodzaj błazeństwa, czyli mówienie prawdy w oczy panującemu, stał się wielkim zakonem, błazen zaś zwierzęciem uprzywilejowanym w dworskiej menażerii. Dzisiaj nie ulega już wątpliwości, że ów zawód – noszenie przed tron nagiej prawdy odzianej jedynie w biżuterię drwiny – był najbardziej niepokalanym (przypowieść słowacka: «Błazni a deti pravdu hovoria» – Błazni i dzieci mówią prawdę) i najcięższym (Montesquieu: «Prawda jest ciężkim ładunkiem, kiedy trzeba zanieść ją książętom»), a także najosobliwszym w całej historii”.

Czy jednak rzeczywiście także i tyrani pragnęli słyszeć prawdę? Każdą prawdę? Chyba raczej chcieli tylko, by ich bawiono. i chcieli słyszeć część prawdy. Dowiadywać się w śmiechu, co wyprawiają ich zauszniczy, dworzanie, ministrowie, kapłani. Ale tyran, a może każdy władca, źle znosi nawet żartem podawane prawdy o sobie. (Dowcipy z siebie łatwo toleruje tylko ten, kto też dowcipem potrafi na nie odpowiedzieć). W wyjątkowo barbarzyńskich epokach ograniczane było nawet prawo błazeńskiej czapki. Długa jest lista autorów-humorystów, którzy spędzili lata w więzieniu. Są i tacy, którzy dowcip opłacili życiem. Jeszcze dłuższa byłaby lista tych, którzy stracili resztę

wolności tylko dlatego, że dowcipy potarzali.

HUMOR BOJOWY

Śmiech, który miał powód, ale tak się rozpętał, tak zapamiętał, że dalej żywi się sam sobą, hula sam ze sobą tylko sam sobie. Chyba, że żywi się swoją... niewłaściwością.

Bo nic tak nie dodaje benzyny do ognia śmiechu, jak jego niewłaściwość. Już w szkole odkryłem, że jego paroksyzmy są gwałtowniejsze, trudniejsze do opanowania w pierwszej ławce, gdzie grożą dwójką niż w dalszych, gdzie jest szansa ukrycia się za plecami kolegi. Albo na koncercie! Pamiętam jak – znowu w fatalnym pierwszym rzędzie – opętał mnie śmiech, gdy kolosalnej postury artystka zaśpiewała „Gdybym ci ja miała skrzydełka jak gaska...” Taki śmiech, brrr! koszmar, wstyd, kompromitacja. To samo na zebraniach. Śmiech wśród dostojnych, celebrujących obradowiczów, wobec których nie wolno się śmiać, jest stokroć potężniejszy od śmiechu w kabarecie, do którego idziemy po to, by się bawić!

Bo śmiech jest urodzonym rewolucjonistą. Nie tylko dlatego, że demaskuje zło czy tylko absurd panujących przekonań, praw i obyczajów, lecz także dlatego, że im więcej ograniczeń sztywnego ceremoniału, tym bardziej spręży się do skoku, tym wspanialej skacze.

* * *

Konieczne dla postępu są dwie sprzeczne funkcje umysłu. Z jednej strony stwierdzanie prawidłowości, ustalanie pewników, wypracowywanie schematów myślenia i postępowania, tworzenie zasad, wreszcie afirmowanie autorytetów, a z drugiej – powątpiewanie i negacja, rozbijanie starych schematów i obalanie autorytetów. Humor, a ściślej szyderstwo, kpina, ironia, jest wyrazem tej drugiej funkcji umysłu: sygnalizuje nieadekwatności i niekompetencje, ośmiesza wynaturzania i skostnienia, szczypie dumnie na foteliskach rozsiadłe władze, potrząsa filarami instytucji i praw.

Ktoś zauważył, że gdyby dar dowcipu można było odbierać ludziom jak broń palną, to duża część wielkiej humorystycznej literatury świata nigdy by nie powstała. Bo władza wie, że „śmiech ma w sobie coś z rewolucji” (A. Hercen). Zanim przyjdą czyny, w istniejący porządek, w jego świętości i w jego obrońców biją pociski poważnej myśli i dowcipu. Teoretycy przypisują sobie zasługę inicjowania przewrotów, lecz obwarowane mury, które skutecznie opierają się atakom subtelnych dociekań, chwieją się nieraz dopiero pod gradem żartów. (Rozważania docierają do niewielu, argumenty emocjonalne do dość wielu, a żarty trafiają do wszystkich). „Śmiech Woltera – to znów słowa Hercena – zburzył więcej niż płacz Rousseau”.

Jednym z sygnałów dojrzewania radykalnych zmian jest intensywne krążenie dowcipów, uderzających w dotychczasowe wartości, obyczaje, prawa i instytucje. Zaostrzaniu się konfliktów społecznych i politycznych zwykle towarzyszy mnożenie się żartów i ożywione ich powtarzanie. Powtarzanie politycznych dowcipów jest najniższą formą zaangażowania.

Ma się rozumieć, iż dowcip jest bronią nie tylko jednej strony, tylko że zwykle strona atakująca władzę lub dotychczas uznawane wartości ma więcej czasu i łatwiejsze zadanie. Więcej czasu właśnie dlatego, że nie rządzi, tylko przysłowiowo siedzi przy kawiarnianym stoliku i ma za złe. Łatwiejsze zadanie, bo jak można polemizować z żartami? Łatwiejsze, bo władza przez swoje deklaracje i postępowanie jest dużo bardziej eksponowana i nie może odwzajemnić się podobnym śmiechem, jako że krytykujący nie mają okazji do wykazania, czego nie potrafią. Tym samym nie mają okazji do powodowania niezadowolenia. Niemniej jednak, każda władza podejmuje próby ośmieszenia opozycji, jej prowodyrów i proponowanych reform.

Wobec tego, że dobry dowcip ma większy wpływ na opinią niż celne rozumowanie, powstaje skłonność do tłumienia dowcipu przemocą. Beznadziejne przedsięwzięcie. Dowcip uznawany za niedopuszczalny przez prawo i władzę prosperuje tak intensywnie, jakby czerpał siłę z samych tych zakazów. Staje się śmieszniejszy przez to, że musi być szeptany. Jak zakazany owoc smakuje lepiej od tego, którym nas częstują; jak przytłumiony ładunek wybuchowy działa z uwielokrotnioną siłą.

* * *

Dowcip – bronią. Dobrym przygotowaniem do ataku jest odarcie przeciwnika z prestiżu, obnażenie jego słabości .umysłowej i moralnej lichoty. Wróg ośmieszony wydaje się mniej groźny, zwycięstwo łatwiejsze i pewniejsze. Jakże cieszyły nas podczas okupacji gęsto sypiące się żarty o Hitlerze, jak ważną psychologicznie rolę odegrały piosenki typu:

*Siekiera, motyka, piłka, alasz,
Przegrał wojną głupi malarz...*

Śpiewano je w czasie najgorszego terroru, gdy jeszcze daleko było do końca wojny. Humor zjednuje sprzymierzeńców, dodaje im animuszu, jednoczy i wzmacnia poczucie przewagi, jeśli nie umysłowej, to przynajmniej moralnej. Po drugiej stronie zaś ugodzony śmiechem przeciwnik czasem traci nie tylko zwolenników, ale i... pewność siebie. Słowem – humor bojowy osłabia atakowanych, a wzmacnia na duchu atakujących. (O tym wzmacnianiu na duchu – więcej w jednym z dalszych rozdziałów).

W OBRONIE WŁASNEJ

Szeregiem cytatów z Łukasza Górnickiego (1527-1603) oddaję hołd temu pisarzowi, który w swoim Dworzanie polskim pierwszy u nas (jak Castiglione, autor oryginału w Italii) dociekał, co śmieszy, próbował skatalogować technikę uzyskiwania komicznych efektów i pouczał „co może być trafne, a co jakoby drwa gryzł”. Nikt też po nim tego pełniej i lepiej nie zrobił.

Górnicki nie pominął także dowcipu w obronie własnej: „Jako gdy jeden z niepoczciwych się rodziców urodziwszy przymawiał poczciwemu człowiekowi mówiąc: «Barzo-żeś się ty – prawi – od onych sławnych twoich przodków odrodził.» A ten jemu odpowiedział: «Ale ty od swoich ni kaska.»»,

– Zachowujesz się – strofuje mnie kolega – jakbyś miał dwadzieścia lat.

– To prawda – przyznaję – A ty już tego nie potrafisz?

Na wakacjach nudzący się współczesowicz prosi mnie raz po raz, bym zagrał z nim w szachy. Nie lubię szachów, odmawiam.

– Boi się pan takiego partnera, jak ja?

– Każdego – odpowiadam. – Bo albo gra gorzej ode mnie, a ja wstydzę się bić słabszych, albo gra lepiej, a ja nie lubię bić bytym.

– Bić bytym?

– O właśnie, myślą mi się nawet pozycje liter.

Śmiechem najlepiej bronić się przed radami przyjaciół i razem z nimi przed złośliwościami innych.

– Nie bój się zimnej wody. Co może być przyjemniejsze jak zimny prysznic rano?

Pytanie jest retoryczne, wiem o tym, ale odpowiadam na nie.

– Ciepła kąpiel.

Kiedy indziej:

– Co? Podobał ci się Lot nad kukułczym gniazdem? Myślałem, że nie lubisz trudnych filmów. Zrozumiałeś coś z niego?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz?

– Byłem jak ten niedźwiedź przyprowadzony na Noce i dnie. Zaintrygowany widz zapytał panienkę, która go przyprowadziła:

– Czy on zrozumiał film?

– Chyba tak.

– I podobał mu się?

– Nie wiem, ale bardzo podobała mu się książka.

Anegdota prawdziwa:

Gospodarz przyjęcia częstował Paderewskiego koniakiem. Wielki pianista odmawia:

– Dziękuję. Dwa kieliszki to dla mnie dosyć.

– A mówi się u nas we Francji „pijany jak Polak”.

– Takie powiedzenia nie zawsze odpowiadają prawdzie. U nas na przykład mówi się „grzeczny jak Francuz”.

Szczególnie godna polecenia w obronie własnej jest technika judo: wykorzystywanie impetu atakującego, by go wyprowadzić z równowagi. Oto żona niespodziewanie odwiedza mnie nad jeziorem, gdzie ... rzeczywiście odpoczywałem:

– Boże, jakiś ty brudny! – woła – i masz strasznie poplamione spodnie! i brodę masz!

– Tak – przyznaję – A także pchły albo wszy, bo ich nie odróżniam. Tak mnie gryzą, że nie mógłbym zasnąć, gdyby nie wódka.

- Pijesz? – daje się nabrać – i to ci pomaga spać?
- Pomaga. Bo widzisz – objaśniam – pierwszą połowę nocy jestem tak pijany, że nic nie czuję, a drugą, one są tak pijane, że nie gryzą.

Chińską odmianę omawianego humoru ilustruje anegdota o spaniu. Uczniowie starego nauczyciela zapytali go, dlaczego sypia w południe:

- We śnie spotykam się z dawno zmarłymi mędrkami, tak jak to robił Konfucjusz.
- Kiedyś i dzieci pozwoliły sobie na południową drzemkę, za co nauczyciel ich skarcił.
- Ale my – odpowiedziały – chcieliśmy spotkać się ze starymi mędrkami.
- No i co, spotkaliście ich?
- Tak i pytaliśmy, czy nasz nauczyciel rozmawia z nimi w każde południe, a oni na to, że nigdy go nie widzieli.

Spostrzeżenie: kto sam śmieje się z siebie, ten nie stanie się pośmiewiskiem: kto żartuje z siebie, śmieje się nie sobą, a swoimi żartami.

Rada: Gdy śmieją się z ciebie, natychmiast zmyj z siebie powagę i przyłącz się do śmiejących. To będzie zemsta – zepsujesz im połowę zabawy.

... Z PERSPEKTYWY ŚMIECHU

Z perspektywy czasu nasze namiętności, ambicje, rozpacze okazują się często absurdalne. Otóż niekiedy perspektywę czasu udaje się zastąpić perspektywą śmiechu; udaje się krzesać humor, który ułatwia znoszenie napięć, zagrożeń i przykrości.

Szef mnie beszta, a ja obserwuję jego śmiesznie skaczącą grdykę. Żona mi uświadamia, „że ja zawsze”..., a ja cichutko, całkowicie w duchu cytuję Boya:

*Żona mu wypruwa flaki
Bo ty zawsze jesteś taki.*

Gdy w tramwaju grubas, którego poprosiłem, by się nie pchał, woła, że to ja się pcham, dobrze mi robi przypomnienie sobie, jak to Susel zarzucił Alicji (z Krainy Czarów), że się pcha, podczas gdy Alicja tylko „rosła w zwariowanym tempie”.

Gdy w domu wczasowym dostaję współlokatora, który nie całkiem odpowiada mojemu ideałowi, mogę patrzeć na jego zachowanie, jako wysoce irytujące lub jako wysoce zabawne; oczywiście póty, póki nie wyrzuci mnie w nocy z pokoju, bo, subtelny, nie chce ambarasować dopiero co poderwanej „koleżanki”.

Sobie i przyjacielom życzę, byśmy reakcję zniecierpliwienia lub złości umieli zastępować rozśmieszeniem, byśmy umieli patrzeć na aktualne drobne irytacje tak, jak będziemy je widzieć retrospektywnie – jako temat humorystycznego opowiadania. Pamiętajmy, iż „w wypadku nagłego, chwilowego zanurzenia ważną rzeczą jest trzymanie głowy nad wodą”.

* * *

D. W. Winnicott powiada, że zabawa dzieci służy między innymi opanowaniu lęku. Tym bardziej humor może służyć temu celowi, służyć nie tylko dzieciom. Wesołość skazańca prowadzonego na szubienicę... hm, „ja też widziałem Słonia”, ale byłem świadkiem tego jak śmiech, i to z niewybrednego żartu, uśmierzył na chwilę przerażenie podczas bombardowania.

Humor w sytuacjach zagrożenia. Bezczenna wartość na froncie, na każdym froncie, towarzysza, który potrafi roześmiać się, gdy gromadzą się chmury lub gdy nadciąga chwila ataku. Jemu lżej i wokół niego innym lżej.

Jeśli śmiech jest możliwy i pomocny nawet w sytuacjach zagrożenia bezpośredniego, to tym bardziej może pomóc w redukowaniu lęku przed sytuacją przewidywaną w dalszej przyszłości. Nie potrafię wyrazić tej myśli lepiej niż to zrobił M. Bachtin:

„Średniowieczny człowiek szczególnie mocno odczuwał w śmiechu właśnie zwycięstwo nad strachem. i nie tylko zwycięstwo nad strachem mistycznym («bojaźnią bożą»), strachem wobec sił przyrody; przede wszystkim było to poczucie zwycięstwa nad strachem moralnym, który skuwa, uciska i mąci świadomość człowieka, strachem wobec wszystkiego, co uświęcone i zakazane, wobec władzy boskiej i ludzkiej, wobec autorytatywnych nakazów i zakazów, wobec śmierci i zapłaty pośmiertnej, wobec piekła i wszystkiego, co straszniejsze od ziemi (...).

Wyraźne poczucie zwycięstwa nad strachem stanowi bardzo istotny moment śmiechu średniowiecznego.

Poczucie to znajduje wyraz w szeregu właściwości związanych ze śmiechem wyobrażeń średniowiecznych. Ów pokonany strach istnieje w nich zawsze w postaci czegoś pokraccznego, w formie opacznych symbolów władzy i przemocy, w komicznych obrazach śmierci, w zabawnych rozszarpywaniach. Wszystko co było groźne, staje się śmieszne (...).

Bez uwzględnienia tego momentu pokonanego strachu – w ogóle nie można zrozumieć obrazu groteskowego. To co straszne, bierze udział w zabawie, jest wyśmiewane – staje się «wesołym straszidłem» (...). Zwycięstwo nad strachem to nie tylko jego abstrakcyjne usunięcie, ale równocześnie jego detronizacja i odnowienie przekształcenie go w zabawę (...).

(...) ludowy śmiech świąteczny wchłania w siebie nie tylko element zwycięstwa nad strachem wobec zaświatowych okropności, wobec świętości, wobec śmierci – ale również i zwycięstwa nad strachem wobec wszelkiej władzy, wobec królów ziemskich, wobec wyżyn społecznych, wobec wszystkiego co gnębi i ogranicza”.

Cytuję te myśli Bachtina, gdyż natężenie tych średniowiecznych cech, o których pisze, można śledzić w różnych epokach i różnych krajach. Zapożyczając słowo z medycyny, można mówić o syndromie średniowiecza.

Tu miejsce, by znowu pochwalić śmiech renesansu. Jego przedmiotem było wszystko, nawet koszty... wypróżnienia:

Szeląg dam od wychodu, nie zjem, jeno jaje:

Drożej sram, niżli jadam, zle to obyczaje.

Jan Kochanowski

Dla człowieka renesansu świat jest nie tylko „padołem łez”, ale i „sceną błaznów”, poczynania „na serio” niezbyt się różnią od „zgrywy”, tragizm idzie w parze ze śmiesznością, tak jak wady – w parze z cnotami. Panurg (jeden z bohaterów Rabelais'go) to „nicpoń, fałszywy gracz, próżniak, dziwkarz największy, jaki kiedykolwiek szlifował bruki Paryża, z tym wszystkim dusza najzaczniejsza na świecie”. Renesansowe spojrzenie na świat i człowieka nie zadowala się jednym aspektem rzeczywistości, stara się objąć ją całą i, jeśli nie akceptować, to przynajmniej bawić się jej wielorakością. Bawić się – jak Rabelais – obrazem świątobliwych ojców kościoła rozmyślających w ... kucki nad tajemnicą Trójcy, bawić się zjawiskiem kwiatów rosnących na gnoju i romantycznych, niemal mistycznych uniesień żywiących się grubym, zwierzęcym popędem. (Zabawni na swój sposób byli Dante i Petrarca, którzy opiewali miłość duchową w otoczeniu własnej dzieciarni). Takie widzenie świata sprzyja liberalizmowi i tolerancji, chroni przed wpadaniem w dogmatyzm, bigoterię i okrucieństwo.

„Staram się śmiać ze wszystkiego, żeby nie płakać” – pisał Beaumarchais, a inny Francuz, Anatol France dopowiada: „Im więcej myślę o ludzkim życiu, tym silniej jestem przekonany, iż świadczyć o nim i sądzić je trzeba z ironią i współczuciem.” Kiedy nie sposób wybrnąć z fatalnej sytuacji, ulgę przynosi dopatrzenie się w niej śmieszności. Śmiech z własnych niepowodzeń to szlachetna sztuka. Gdybyśmy umieli tańczyć, nawet kiedy zawodzą nasze nadzieje i załamują się plany, to sami byśmy się rzadziej załamywali...

„Wesołość jest buntem przeciw tragedii życia, jedynym buntem o pozorach zwycięstwa” (Feliks Chwalibóg) ... albo udawaniem, że życie nie jest ponure i straszne, ale wesołe i żartobliwe.

„Udawaniem”? Dlaczego widzenie świata w perspektywie śmiechu nie miałyby być równorzędne z dostrzeganiem jego tragicznego aspektu?

Dla pełni spojrzenia dramatyczny stosunek do życia powinien być uzupełniany humorystycznym.

Nie tylko Rabelais, nie tylko Szekspir umiał śmiać się i innych rozśmieszać ujawnianiem tego, co zabawne, nawet w niezbyt dostojnych aktach rodzenia i spółkowania, w złamanym sercu, w tryskających bańkach ambicji i marzeń wreszcie nawet w starczym chodzeniu na trzech nogach i w tym strachu przed śmiercią, dzięki której opuszczamy „padół łez”, by przenieść się do „lepszego świata”. Stara to prawda że dla tych, którzy przede wszystkim czują, życie jest tragedią ale dla tych, którzy choćby tylko chwilami potrafią chłodnie patrzeć i myśleć, ludzka kondycja może być i jest komedią.

Śmiech mimo oczu otwartych na wszystko, co się dzieje, śmiech z własnych niepowodzeń i przegranych, z tego co grozi i boli, a wreszcie śmiech przez łzy jest sztuką tak szlachetną, jak trudną. A do tego – podobnie jak w każdej sztuce szlachetnej i trudnej – ten śmiech, ten humor bywa podrabiany. Mam na myśli krzykliwą błazenadę, która zagłusza jęk cierpiących.

ŚMIECHU NASZEGO POWSZEDNIEGO

Zatem, ponieważ śmiech
wzbogaca życie:
w radość,

w przyjaźń,
w owocność nauki i pracy,
ponieważ jest

szlachetną bronią,
czynnikiem postępu oraz
indywidualnej i społecznej higieny psychicznej,

chcemy w nas i w naszych dzieciach wyrabiać lub doskonalić poczucie humoru. Chcemy, aby wesołość „weszła im w krew” i została w niej. Dlatego postuluję poszukiwanie metod kształcenia poczucia humoru i wprowadzanie ich przede wszystkim w szkołach przygotowujących pedagogów i nauczycieli. Zanim te metody zostaną wszechstronnie opracowane można i trzeba przyszłym i obecnym nauczycielom, jak również wszystkim uczniom podawać przy każdej okazji najlepsze wzory humoru. Dlaczego dotąd na lekcjach wychowania plastycznego nie znalazło się miejsce na żart rysunkowy? On też wyrabia bystrość oka i myśli, ma swój wkład do walki z obojętnością i ignorancją.

Autor uczonej rozprawy o znaczeniu humoru w nauczaniu pisał nawet: „Poczucie humoru jest celem wychowania, a humor jako przeżycie jest środkiem realizacji tego celu”. Ja także sądzę, że dobrze byłoby, gdyby szkoła uczyła z czego się śmiać, i jak budzić śmiech, ale bałbym się wstawienia go do programu – mogłoby to dać efekty równie żałosne jak komiczne.

Tak, byłoby dobrze, gdyby szkoła wyrabiała obok smaku estetycznego także wrażliwość na komizm nawet technikę dobrych komicznych efektów, ale powątpiewam w realność tego postulatu, gdy czytam w zachwalającej humor książce pedagoga, że „Rozrywkę traktujemy jako formę rekreacji sił produktywnych człowieka, bowiem pozwala ona odświeżać – na zasadzie kontrastu – zainteresowanie czynnościami produkcyjnymi, pobudza radość życia, która owocuje pozytywnie również w aspekcie wytwarzania”. Dalej: „86,6% badanych nauczycieli stwierdza, że stosuje aktualnie metodę humoru w wychowaniu”. Obawiam się, że ci nauczyciele są aktualnie niedobadani.

Podobnie ankietowani panowie kierownicy, dyrektorzy i wyżej pewnie w 95% zapewniliby ciekawego ankietera, że też stosują „metodę humoru” w swojej pracy zawodowej. Istotnie wielu z nich tę „metodę” stosuje, tylko czy świadomie?

Z mądrości Wschodu:

Ćwiczenie Zenu: pójść rano w góry i przed skałą gromko się roześmiać. Ponoć po takim rozpoczęciu dnia, śmiech brzmi wewnątrz człowieka aż do nocy i żadne zadanie sił jego nie przerasta.

Hinduska święta księga, Bhagawata zaleca medytacje nad śmiechem boga Wisznu, i to taką, by medytujący czuł ten boski śmiech w swoim wnętrzu.

...czego życzę Czytelnikom i sobie.

* * *

Ongiś z lekceważeniem odnosiłem się do upodobań ojca który nie chciał chodzić na smutne filmy, a lubił tylko komedie. Teraz lepiej bym go rozumiał. Sam się do niego upodobiłem. Dostyc widziałem i przeżyłem tragedii. Nie chcę odświeżać bólu. Pragnę śmiechu, pragnę tym bardziej, im mniej potrafię się śmiać.

Chleb mamy, brakuje nam wesołości, a „zmarnowany jest dzień bez śmiechu” (N. Chamfort). Więc – śmiechu naszego powszedniego racz nam dać, Panie. Racz zdmuchnąć ze mnie reumatyzm i powagę. Obdarz łaską humoru moich przyjaciół i moich szefów. Oby te zmarszczki, które zaczynają rzeźbić nam policzki, były śladami tylko śmiechu i uśmiechu.

NĘDZE

TRZMIEL NIE MOŻE LATAĆ

Ponieważ dobry dowcip wymaga uskrzydlenia, trudniej jest śmieszyć do łez niż wzruszać do łez, a niepokojenie, wywoływanie dreszczyków sensacji, budzenie grozy i gniewu przychodzi łatwiej niż krzesanie wesołości, iskrzenie dowcipem. Dawno to już zauważono, że znakomite komedie są rzadsze od znakomitych tragedii. Tragik tylko wyolbrzymia i interpretuje ponurą rzeczywistość, podczas gdy pisarz-humorysta przetwarza ją. W tragedii ciemny charakter jest straszny, w komedii – zabawny; w tragedii naiwni przegrywają, w komedii oni właśnie są mistrzami sztuki życia, sami się bawią i innych zabawiają; w komedii los sprzyja nie władcom i mądralom, ale właśnie kulawym kaczątkom i księżycowym głupkom. A jeśli w komedii jesteśmy świadkami klęski, to jednak podziwiamy jej bohaterów, bo nas bawią, bo mimo sypiących się na nich ciosów często sami się śmieją, co jest po stokroć większą sztuką niż reagowanie zwieszeniem łba i wygłaszaniem tyrad o potworności losu. Jest większą sztuką i na scenie, i w życiu. i na scenie, i w życiu lichą, łatwą odpowiedzią na głupstwo, sprzeciw i agresję jest przygnębianie albo wybuch złości, a ciekawą i trudną – wybuch śmiechu.

Dosyć o trudnościach dowcipu, bo:

– Teoretycznie – dowodził pewien zoolog – trzmiel nie może latać, w stosunku do swej wagi ma za małe skrzydła.

– Jakie to szczęście – zauważył bystry uczeń – że trzmiel o tym nie wie.

Podobnie lepiej nie wiedzieć, jak trudne jest krzesanie humoru.

ŚMIECH NIESZCZERY

Śmiech wazeliniarski (he-he-he) z kiepskich dowcipów kogoś, od kogo zależymy, w czyje łaski się wkradamy. „Dowcipy milionera są zawsze śmieszne” – mówią Amerykanie; a na nasz użytek powiemy: „dowcipy szefa...” (Ale nie trzeba mylić fałszywego śmiechu ze słabych dowcipów nielubianego pana i władcy ze szczerym śmiechem, jakim nagradzane bywają nawet słabe żarty osoby cieszącej się wielką sympatią i wielkim autorytetem).

Inny rodzaj podrabianego śmiechu: śmiech kogoś, kto nie zrozumiał dowcipu lub nie widzi w nim nic zabawnego, ale śmieje się, by nie czuć się wyobcowanym, by uniknąć podejrzenia, iż jest człowiekiem wyzbytym poczucia humoru. Definicja głupka: człowiek, który z tego samego dowcipu śmieje się trzy razy: gdy go słyszy, gdy mu go objaśniają, gdy go zrozumie. Na marginesie: ciekawe, że choć są ludzie, którzy przyznają się do braku cierpliwości i pamięci, do ignorancji i nietolerancji, do interesowności i nawet do zbrodni, to jednak nie ma takiego, który by powiedział: „brak mi poczuci; humoru”. To swoisty hołd, jaki nawet tępy ponurak składa; zupełnie sobie obcemu bożkowi.

Jest jeszcze śmiech nieszczerzy, mający ukryć zakłopotani lub wstyd. Uczeń przyłapany na ściąganiu bełkoce: „Hi-hi, to tylko taka karteczka, hi-hi, żeby pomóc pamięci, świstek do wyrzucenia, hi-hi”. Majster, który wypuścił bublę, usiłuje żartować: „Hi-hi, oddział napraw wykona plan w dwustu procentach, chciałbym tam pracować”. Prawie histeryczny śmiech pani domu, która tłumaczy gościom: „No, przepraszam, nie zdążyłam, no tyle chciałam zrobić i nie zdążyłam, wiecie jak jest, no, będziecie głodni, he-he-he”. Goście ukradkiem spoglądają na stół, a to co widzą, uspokaja ich, więc oświadczają: Nie szkodzi, nie szkodzi, nie przychodzimy się obżerać. ho-ho-ho”.

Śmiech wazeliniarski brzmi: he-he-he, nerwowy: hi-hi-hi, jowialny, sztuczny: ho-ho-ho, a my śmiejemy się otwarcie i szczerze: ha-ha-ha. Właśnie tak: ha-ha-ha śmiejemy się i z „teorii he-hi-ho-ha”.

NIEWYPAŁY PRZEZ WADY TECHNICZNE

Więzień nowy wśród starych. Starzy bawią się.

Dziwnie:

– Szesnaście!

Śmiech.

– Trzydzieści!

Śmiech.

– Czterdzieści dwa!

Śmiech.

– Pięć!

Śmiech.

Nowy nie rozumie. Objaśniają:

– Siedzimy już razem od lat, znamy na pamięć nasze dowcipy, więc je ponumerowaliśmy i zamiast opowiadać, rzucamy tylko ich numery.

– Dwanaście! Śmiech.

– Osiem – woła nowy chcąc włączyć się do zabawy. Grobowe milczenie.

– Co się stało? – pyta zaniepokojony – Numer ósmy nie jest śmieszny?

– Nie o to chodzi. Widzisz, sam dowcip nie decyduje. Najważniejszy jest sposób, w jaki się go opowiada.

Rzadkie są anegdoty tak dobre, że wytrzymują złe podanie. i rzadkie są – lecz bywają – podania tak dobre, że ratują złą anegdotę. Wobec tego warto przypomnieć, jak można dowcip poprawić i jak – położyć:

– Obywatelka ile ma lat?

– Trzydzieści.

– To znaczy naprawdę ile, bo każda kobieta odejmuje sobie parę lat.

Straszne. Nie ma dowcipu w tym „dowcipie”, nie ma zaskoczenia, tylko przeraźliwy banał i kretyńska złośliwość. Można go trochę poprawić:

– Obywatelka ile ma lat? Trzydzieści.

– To znaczy, w którym roku urodzona?

– Chwileczkę, muszę obliczyć.

Przeraźliwy banał pozostaje, ale można się blado uśmiechnąć. Na czym polegało to „poprawienie”? Na tym, że odrobinę utrudniono zrozumienie pointy.

* * *

Trzy wady podania żartu psują efekt: tak zwane stawianie woza przed koniem, rozwlekłość i niewłaściwy ton. „Nauka ekonomii zmienia od czasu do czasu swoje odpowiedzi na te same pytania i dlatego, jak pewien profesor objaśnił, można je wciąż powtarzać na egzaminach.”

Wadą powyższego jest to, że zamiast stopniowo budować napięcie czy choćby zainteresowanie, zaczęto od pointy. Poprawiamy: „Na spotkaniu absolwentów jeden z nich prosił profesora ekonomii, by mu powiedział, o co teraz najczęściej pyta na egzaminach. Gdy profesor pokazał mu listę pyta absolwent zawołał: «To te same, które nam pan zadawał! Jest ich mało, a starsi studenci przekazują je młodszym». «Nie szkodzi – odpowiedział profesor – co rok inne odpowiedzi uznają za prawidłowe.»

Dowodząc, że dowcip jest atrybutem męskości, K. Čapek pisze: „Prawdziwe anegdoty są na miejscu jedynie w gronie mężczyzn nie dlatego, że są niemoralne, ale dlatego, że są zwięzłe. Kobiety dają pierwszeństwo raczej pieśczołliwości, igraszkom słownym, wesołemu dialogowi, ich rozkosz narasta powolniej i trwa dłużej. Anegdoty i dowcip to jest nagłe wyładowanie; sprawa załatwiona za jednym zamachem i koniec. Kobiety chcą się bawić; mężczyźni chcą się wyładować. Pointa jest błyskawicą, która ucina rozmowę; należy potem nawiązywać gdzie indziej, a kobiety, jak wiadomo, niechętnie zaczynają i niechętnie widzą koniec. Albowiem tak początek jak koniec wymagają charakterów agresywnych i poniekąd gwałtownych.”

Rozwlekłość to wada wszystkich wypowiedzi poważnych i niepoważnych, pisemnych i ustnych. Kto zużywa więcej słów i czasu niż potrzeba dla przekazania informacji, wrażenia, myśli czy żartu, ten osłabia efekt i budzi niecierpliwość.

„Są ludzie podobni do sępów, którzy ciągle czyhają na innych, że ci inni będą robić głupstwa, może w najlepszej intencji, a nawet jeśli nie głupstwa, to w każdym razie rzeczy, które ich skompromitują, i będzie można je wykorzystać we własnym interesie”.

Zamiast tych czterdziestu dwóch nieporadnych słów J. Kulmowej (kobiecie!) wystarczyło pięć:

Sępów

największa nadzieja:

porywy Prometeja.

Wartą wzmianki ciekawostką są żarty polegające głównie na zwięzłości:

– Ile?

– Dwadzieścia cztery.

– Czego „dwadzieścia cztery”?

– A czego „ile”?

albo:

– Słabnie mi pamięć!

– Odkąd?

– Odkąd co?

Najkrótsze z możliwych są fraszki Sztaudyngera:

Dzieje miłości:

Styk –

I ostygł!

Zwycięstwo:

Młyn ustanie –

Usta nie!

Nagrobek człowieka zmarłego na udar słoneczny:

Ceń

Cień.

Rekord żartobliwej zwięzłości pobił jednak Wiktor Hugo i jego wydawca. Gdy ukazali się Nędznicy, autor, chcąc wiedzieć jak idzie sprzedaż, wystosował do wydawcy list zawierający tylko:

?

Na co wydawca odpowiedział tak samo krótko:

!

Rzeczywiście książka miała powodzenie.

WRÓG DYSCYPLINY I SZACUNKU?

Humor ma swoich wrogów, którzy nie ośmielają się atakować go otwarcie i tylko zgłaszają... zastrzeżenia. Powiadają, że dowcipniś może czasem wygrać w potyczce z człowiekiem, który ma rację. To prawda.

Ostrzegają też, że humor rozluźnia dyscyplinę i podkopuje autorytety. Rozbrykana klasa – powiadają – przestawia się ze słuchania lekcji na dowcipkowanie, urzędnik czuje, że może się spóźnić, bo gdy ostatnio przyszedł o dziewiątej, szef z uśmiechem zapytał „Noc była dobra?”. W dodatku fakt, że humor zmniejsza dzielące ludzi dystanse okazuje się niebezpieczny dla niektórych profesorów i szefów.

Znak zapytania przy tytule tego rozdziału sygnalizuje, że niezupełnie zgadzam się z tymi oskarżeniami humoru. Zmniejszenie dystansu między nauczycielem a uczniem, szefem a podwładnym jest niebezpieczne tylko dla tych nauczycieli i szefów, których autorytet ucierpiałby na bliższym poznaniu.

Z drugiej strony bystry przełożony może celnym dowcipem swój prestiż właśnie podbudować, a swobodnym śmiechem, razem z innymi może zjednywać sobie sympatię.

Dygresja: Człowiek kulturalny potrafi być przyjacielski i bliski bez spoufalenia, podczas gdy grubianin bywa poufały, choć nie jest ani przyjacielski, ani bliski. Grubianin afiszuje się czułościowością, cmoka nas w policzki, poklepuje, deklaruje dozgonne oddanie, pyta: „No, co słyhać u ciebie, kochany?”, ale naprawdę nie interesuje się tym, co z nami, co u nas..., niepokoi się, gdy podejrzewa, że możemy go poprosić o coś, czego załatwienie byłoby mu nie na rękę, karci wzrokiem żonę, gdy ta „wrywa” się z podobną propozycją. Inaczej przyjaciel z kulturą i klasą: zachowanie jego bywa powściągliwe, jakby nieśmiałe (może dlatego, że jest uczuciowy?), nie narzuca się ze swoją „miłością”, ale autentycznie chce wiedzieć o naszych radościach i troskach; ponadto nie dopuszcza, byśmy go o coś prosili, bo znając nasze kłopoty, pomaga z własnej inicjatywy. Tak, różnica między przyjacielem – grubianinem a przyjacielem kulturalnym jest przepastna; im więcej o niej rozmyślam, tym bardziej staje się przepastna, a myśl obsesyjnie do niej ciągnie, jak język do dziury w zębie, która zdumiewa swoją wielkością.

Spotkałem się ze zdaniem, że śmiech z kogoś jest zawsze wrogim aktem, zawsze oznacza brak szacunku. Zaraz po wojnie pewien dziennikarz skwapliwie doniósł z Oslo, że Churchill jest tam niepopularny, czego dowodem masa jego karykatur, które się widzi nawet w sklepach. Bzdura! To tak jakby ktoś powiedział, że najbardziej nie lubianym człowiekiem we Francji był swego czasu generał de Gaulle, bo wszędzie widziało się jego karykatury.

Dowcip jest często agresywny i wrogi, o tym potem, ale bywa też ciepły i serdeczny. Co więcej, szaleńczo

śmiać się można właśnie z osób najbardziej poważanych. Zaryzykuję twierdzenie, że jeśli młodzi śmieją się dzisiaj mniej... dziko niż za moich młodych lat, to dlatego, że mniej uznają świętości, rzadziej szanują autorytety, rzadziej uznają, że śmiech byłby... niewłaściwy.

Z mniejszą pewnością to samo twierdzenie odniosę do instytucji, na przykład do rodziny, na przykład do religii. Śmiech z nich nie musi być... przewrotowy. Jeśli mówię,

...że stan małżeński jest jak musztarda, bo niejeden chwali go ze łzami w oczach,
...że mężczyzna żeniąc się postępuje jak żaba, która pragnąc wody skacze do studni,
...że nikt nie żąda od człowieka, by był szczęśliwy, ale żąda się tego od męża i żony,

to nie znaczy, że dążę do obalenia instytucji rodziny, którą wysoko cenię i uważam za mniejsze zło od wszystkich innych prób urządzenia sobie życia. Podobnie nie sędzę, by spotykane w końcu średniowiecza żartobliwe parafrazy Biblii, a nawet parodie nabożeństwa świadczyły o wrogim stosunku do religii ich autorów, aktorów i widzów.

WIECZNY WESOŁEK?

Wesołość rozładowuje się niekoniecznie w pracy. Równie dobrze znajduje ujście w gadaniu. Rozbawione biuro śmieje się, a interesanci czekają.

Słusznie zarzuca się niektórym wesołkom, że miejsce pracy jest dla nich jednym z miejsc zabawy. Gdy się nie bawią, wpadają w apatię, a gdy się bawią, zapominają o reszcie świata. Zachowują się, jakby wszystko im było wolno. Traktują zadania, problemy, a nieradko i klienta, przede wszystkim jako obiekt żartu, temat na kawal. Gdy wyciągną ze sprawy całą śmieszność, jaką się da, uważają ją za załatwioną.

Bywało, że gdy uczyłem, wracałem do domu ogromnie z siebie zadowolony: „Udały się mi lekcje – chwaliłem się – Raz po raz uczniowie wybuchali śmiechem”. „A czy się czegoś nauczyli?” – pytała żona, sącząc jad wątpliwości w moje samozadowolenie.

Nieraz jeden wesołek wystarczy, by grupę urzędników, zespół współpracowników przekształcić w zespół zabawy. Absencje w takim zespole są małe, ale i wyniki pracy nieszczególne. Przypomina się spostrzeżenie, iż świat jest pełen chętnych ludzi: niektórzy chętnie pracują, a reszta chętnie im na to pozwala.

Na dobitkę obserwuje się tu i ówdzie ulgowe traktowanie wiecznych wesołków. Chwała błaznom królewskim. Dobrze, że wolno im chlustać prawdą. Ale wieczny wesołek wykorzystuje swoje „wariackie papiery” nie po to – lub nie tylko po to – by chlustać prawdą, ale głównie po to, by się wałkonić, przeszkadzać i dokuczać.

Wieczny wesołek zajmuje dużo czasu, ale nie zasługuje na dużo miejsca.

ŚMIECH, KTÓRY RANI

Humor jako środek antystresowy. Jako prewencja. Jako relaks i terapia. Jako rozładowanie kompleksów i konfliktów. Jako więź grupy. Lecz niesłuszne jest hurtowe dekorowanie humorystów tytułem „chirurg psychiczny”. Nazbyt często tną oni tylko po to, by zadać ból, albo tylko po to, by zwrócić na siebie uwagę. Nazbyt często „operują pacjentów”, którym taki zabieg bardziej szkodzi niż pomaga. A i narzędzia ich nie zawsze są właściwe. Co innego strofować łagodnym żartem, a co innego drażnić ironią, dokuczać drwiną, chlustać szyderstwem. Co innego humor chirurgiczny, a co innego chuligański.

Pierwszy zawstydzą, może wpływać na zmiany postaw, koryguje:

- Późno wieczorem widzieliśmy na Marszałkowskiej, trójka wyrostków chlapała błotem na kobietę w białym płaszczu.
- Nie mogliście na to patrzeć.
- Nie. Ohyda!
- i czym prędzej poszliście dalej?...

Drugi tylko rani: Twój uśmiech kompromituje Twojego dentystę.

Albo: podchmieleni starzy wędkarze do dwunastoletniego chłopca, który bardzo chciał coś złapać, by rodzicom przynieść na campingową kolację:

- A masz ze sobą mydło i ręcznik?
- Nie, po co? – naiwnie pyta, nie znając tego wędkarskiego dowcipasa.
- By umyć i wytrzeć ręce, gdy g... złapiesz.

„(...) aby trefnowanie i żarty nie były z obrazą” – przestrzega Górnicki. Ani z krzywdą – dodajmy. Co innego przekomarzać się, pozwalać sobie na uszczypliwości drobne i pewno śmieszne, a co innego podcinać czyjeś

zaufanie do własnych sił albo go publicznie ośmieszać. Jeśli mówię żony: „Pośpiesz się, bo będę musiał jeszcze raz się golić” powinna raczej roześmiać się niż rozplakać. Co innego, jak przy gościach oświadczyć: „Wolałbym, żebyś nie uwodziła Kazika, to mój najlepszy przyjaciel, brakowałoby mi go”. Takie „chlapnięcie” zrani żonę tym głębiej i rana ta będzie się jątrzyć tym paskudniej, im więcej dam jej powodów do podejrzewania, że istotnie nie odczułbym jej braku.

Albo te ironie nauczycieli, gdy szydzą ze słabych uczniów gdy – bo znam i taki wypadek – umyślnie przekręcają nazwiska. Ów nauczyciel tłumaczyłby się, że chce pobudzić słabszych do pilniejszej pracy, a przy okazji wesołością klasę ożywić. W rezultacie jednak pobudza ośmieszonego ucznia tylko do ... zniechęcenia przedmiotu i szkoły, i poniżania ludzi dla zabawy; jest to wesołość, którą powinien wyrzucić za drzwi razem ze swoją osobą.

Powiedziałem, że humor zapobiega narastaniu uczuć wrogich, że potrafi rozładować napiętą sytuację. Lecz bywa odwrotnie „(...) ze szkodliwych żartów nieprzyjaźni i wielkie zaścia bywają” (Górnicki). W ofierze żartów, w ośmieszonego, zwłaszcza gdy nie umie się odciąć, może wezbrać fala nienawiści. Zdarza się nawet, że cały pałac przyjaźni wali się od jednego pstryknięcia dowcipu. Czy to nie wspaniałe przez długie lata wznosić taki pałac, upiększać go, meblować, po to, by zniszczyć jednym pstryknięciem? Nie, nie wspaniałe.

Wiadomo, że co jednych śmieszy, drugich gorszy, trzecich nudzi. Toteż Górnicki pisał: „Przeto dworzanin musi się pilnie przypatrywać, jakiej ci będą myśli, przy których trefnować ma; bo ludziom strapiionym wszelaka trefność (żart – S. G.) jeszcze więcej boleści przymnaża (...); więc musi mieć baczenie na czas, na miejsce, na swoją przystojność i zawołanie, musi we wszystkim mieć miarę i z rzadka trefnować, k'temu musi nie być złośliwym, jadowitym, drażniąc ludzi bez przyczyny a z jasne j (oczywistej – S. G.) nienawiści – zwłaszcza jeśli można – to jest wielka niebaczość, jeśli mizerne a upadłe – to jest okrucieństwo, jeśli niecnotliwe – to jest próżna zabawa, jeśli też te, których by obrazić nie chciał – to jest silne głupstwo. Albowiem znajdują się tacy drudzy, którzy mniemają, aby to była powinna rzecz zawdy uszczknąć, kiedykolwiek mogą, źleli to, dobrzeli, już oni nie patrzą, a na koniec wolą niektórych przyjaciela stracić niż trafne rzeczenie (...)”

Dowcip przyjacielski i dowcip wrogi. Taki, który pobudza do rozmowy, myślenia i pracy, oraz taki, który poniża, odziera z szacunku publicznego i własnego, rani, zniechęca... Dowcipniś – mędrzec dowcipniś – głupiec. Żart subtelny, rodem z bystrej obserwacji i inny, gruby z patologicznego podniecenia. Zacny chleb z pieca i niewydarzona cegła z pieca.

Kiedyś, jako wrażliwy i romantyczny szczeniak, przeczytałem zdanie o „srebrnym i czystym śmiechu dziewczyny”. Pod wrażeniem tych słów przez kilkadziesiąt lat szukałem... – daremnie. Teraz, kiedy mniej marzę, a więcej rozumiem, wiem, że takiej dziewczyny, takiego śmiechu nie ma i być nie może.

„Srebrny”, a więc zimny i bezosobowy. A śmiech zawsze ma podwyższoną temperaturę i zawsze jest indywidualny. Także jego „czystość” budzi wątpliwości. Mówi się, że uśmiech ma w sobie coś anielskiego, a śmiech – coś diabelskiego. i słusznie. Śmiech nigdy nie jest współczujący, a często szyderczy. „Nieładnie jest śmiać się z kogoś”. Rzeczywiście nieładnie a tymczasem śmiech z kogoś jest najbardziej gwałtowny. („Płacemy nad sobą, a śmiejemy się z kogoś” – mówią Hindusi). i to z kogoś, kto potknął się, przejęzyczył, skompromitował, kto ma dziurę na tyłku albo duszę na ramieniu.

Dalej w dół – i spotykamy ponure typy, których śmieszy staruszka, zbierająca przed sklepem rozsypane zakupy, pijak rzygający na pasażerów w tramwaju, niewidomy, opędzając się laską przed psem. Na nieco wyższym poziomie cywilizacji – ale nie kultury – pokrewne im typy śmieją się z każdego cudzego niedołęstwa, ze słabości, bezradności, niezręczności powolności....

„To z czego najczęściej śmiejesz się, świadczy o tym, jakim jesteś człowiekiem” – napisałem kiedyś, kiedy zaniedbywałem ścisłość na rzecz efektu i zwięzłości. Dziś ostrożniej tę myśl wyrażam: „Niech usłyszę, z czego najczęściej się, śmiejesz a da mi to pojęcie o twojej inteligencji i kulturze moralnej”.

* * *

Jadowity żart i obraźliwy śmiech to jedna strona medalu ale jest i druga – przewrażliwienie. Są mimozy, kobiety ogólnie rozdygotane, szlochające lub obrażające się z byle powodu.

– O, dziś widzę pyłek na twojej nieskalanej podłodze.

– Bo – łzy w oczach – ja naprawdę nie mam czasu na wszystko!

Albo:

– Pogłębia ci się zmarszczka mądrości na czole;

– Dokończ, skoro zaczęłaś, no, dokończ, że pozostałam głupia...

Łatwo przewrażliwioną wyszydzić. Bo jest tragicznie śmieszna. Tylko że ani jej, ani nikomu z jej bliskiego otoczenia nie jest wesoło na duszy. Zwłaszcza, gdy uprawia łzawy szantaż, szczególnie podły, bo wykorzystujący czyjeś miękkie serce...

Czy żart rani, czy bawi, zależy od żartu, osoby i chwili. Spostrzegawczość, inteligencja i zdolność wczuwania się w drugiego człowieka – w sumie takt – decydują o tym co można, a czego nie można.

A: Nie przyjdę dziś na spotkanie. Ojciec bardzo zachorował.

B: A' propos: czy znasz kawał o staruszku, który nie mógł znaleźć nocnika... Dlaczego uciekasz? Posłuchaj...

Żart nie na miejscu i nie na czasie! Lecz trudno tu o przepisy. Nie będę opowiadać grubych kawałów komuś, kto nosi żalobę, ale byłoby dobrze, gdyby mi się udało delikatnie wprowadzić go w pogodniejszy nastrój. Nie będę sypać dowcipami o wariatach w rozmowie z kimś, kto ma nerwowo chorą matkę, nie będę przypominać żartów o skakaniu ze spadochronem w domu, którego przyjaciel zginął w katastrofie lotniczej, nie będę żartować z homoseksualistów, gdy w towarzystwie znajduje się ktoś, kogo można podejrzewać o takie skłonności, ale chyba mogę w towarzystwie utytułowanych pośmiać się z naukowców. Mogę? Nie, to też nie takie pewne, bo któryś z nich mógłby mój żart wziąć do siebie; wśród utytułowanych jest wielu „poważnych”, którzy się częściej irytują niż śmieją.

RECHOT CHAMA I KRETYNA

Porykiwacze. Różni. Jednych ożywia tylko lub prawie tylko seks. Bardzo ożywia. Wystarczy, że usłyszą słowo „dupa” czy inne pokrewne i już radośnie porykują. Drudzy są bądź autentycznymi sadystami, bądź osobnikami, którzy swoją „siłę”, „męskość”, „odwagę” demonstrują słownymi i czynnymi napaściami. Dla rechoczącego marginesu typowym dowcipasem jest podstawienie nogi, zagrozenie drogi do ubikacji śpieszącemu staruszkowi, zatrzymanie obładowanej kobiety w drzwiach obrotowych, wmówienie dziecku, że go zamieniono w szpitalu: „gdy rodzice się o tym dowiedzą, to wyrzucą cię na śmietnik”. To, że obiekt żartów nie potrafi się odciąć, jest dla nich dodatkowym powodem do śmiechu. Gdy czasami uda im się dobrze wykonać jakąś pracę lub wygrać w zawodach, ich triumfowi towarzyszy pokpiwani z tych, którzy się nie wywiązali lub przegrali...

Śmiech z kogoś, kto pyszni się siłą fizyczną, wiedzą lub stanowiskiem, bywa pomocny w rozładowaniu kompleksu niższości, kiedy jednak obiektem kpiny są słabsi i bezradni, to nie szukając usprawiedliwienia ani delikatniejszego określenia mówię o chamstwie.

* * *

Usłyszałem w kinie rechot, gdy bohatera przypalano żelazkiem – był to rechot debila, który emocjonalnie tępy, głośno cieszył się, że nareszcie coś go poruszyło. Podobne śmiechy z cudzego nieszczęścia słyszy się nie tylko w kinie. Cóż z tego że tak śmieją się i tak żartują osobnicy nienormalnie tępi – dla skaleczonego małą jest pociechą, że padł ofiarą debila.

W tym kontekście przypominają się dowcipy i dowcipasy o mniejszościach (głównie narodowych). Obok dobrodusznym, względnie dobrotliwym i rzeczywiście śmiesznym anegdot wyszydających Japończyków, Włochów i Polaków w Ameryce, Irlandczyków i Szkotów w Anglii, a Żydów wszędzie, krążą też dowcipasy niewybredne, które mogą pobudzać tylko do rechotu („Gdzie kąpią się Polki? W Zatoce Świń”). Oczerniają one charakter członków mniejszości, kwestionują inteligencję, odzierają z szacunku. Im dany osobnik jest prymitywniejszy, tym bardziej drażni go lub bawi każda inność, tym bardziej skłonny jest śmiać się z żydowskich pejśków, włoskiej krzykliwości, nawet z „innego” koloru skóry, nawet z „innego” nakrycia głowy. Gotowość do śmiechu z najbardziej nawet płaskich i wulgarnych kawałów rośnie w sytuacji pozornego lub rzeczywistego zagrożenia, gdy na przykład członkowie mniejszości zajmują lepsze posady albo gdy imigranci lub Murzyni „podcinają ceny” na rynku pracy.

Ofiary agresywnych dowcipów cierpią nie tylko aktualnie. Spotyka się wiele osób, które nie wykazują ani inicjatywy, ani ambicji, prawie się nie odzywają, a to na skutek dawniej przeżytego urazu ośmieszenia. Prowadzi on nieraz do psychicznych zaburzeń. (U nas „tylko” do zaburzeń, bo w Japonii, przynajmniej w dawnej Japonii, nierzadko się zdarzało, że ośmieszony samuraj popełniał hara-kiri). Brutalne ośmieszenie członków mniejszości może zmienić ich osobowość, wykształcić nienawistny stosunek do większości, niepohamowaną ambicję, wolę odegrania się za wszelką cenę, chciwość albo przeciwnie – chorobliwą lękliwość, fałszywą przymilność, podstępna chytryść. Charakter tych Polaków, którzy są imigrantami w obcych krajach, jest różny od charakteru Polaków w kraju.

Podsycające wrogość dowcipy są nieraz taśmowo produkowane na zamówienie nie tyle społeczne, ile polityczne. Przed wojną najbardziej niewybredne dowcipy antyżydowskie „szły jak woda” w pravicowych piśmidłach. W prasie hitlerowskiej roilo się od dowcipów antypolskich. Chyba też każdy naród ma swoje dowcipy o sąsiadach, które prosperują w okresach konfliktu.

WRÓG POSTĘPU

Każda broń, a więc i broń humoru, może służyć złym sprawom. Na przykład – utrudniać postęp w literaturze, sztuce, nauce. Wyśmiewano wielkich poetów i nowatorów sztuki, romantyków i impresjonistów, wyśmiewano genialnych odkrywców i wynalazców, Kopernika, Darwina, Pasteura, przedmiotem śmiechu był pomysł piorunochronu, projekt kolei żelaznej, zamysł przesyłania głosu „na falach eteru”. Znamy nazwiska tych bojowników postępu, którzy ostatecznie wygrali, ale nie znamy tych, którzy pod ogniem szyderstw załamali się, nie wiemy co ludzkość straciła przez to, że śmiech zagłuszył myśli zbyt wyprzedzające epokę.

* * *

Sądy poważne wygłaszamy po sekundzie zastanowienia, ale w zabawie ferujemy wyroki nawet bez tej sekundy. Nie poczuwamy się do żadnej odpowiedzialności za opinie rzucane dla żartu. Tymczasem, jak już wspomniano, są one często bardziej nośne, mają trwalszy wpływ i trudniej je odpierać niż opinie i wyroki poważne. Janek „tylko żartował”, gdy przezwał kolegę „psi-psi”, ale przezwisko to przyłgnęło i chłopiec cierpiał parę lat.

KOSZTY

Wobec tego, że mowa o „nędzach”, tylko krótko wspomnę o kosztach. Siostrzeniec pana T. miał odziedziczyć po nim willę. Już mu była zapisana testamentem. Lecz oto wuj wydał przyjęcie, podczas którego zwrócił się do siostrzeńca z prośbą, by opowiedział dobrą anegdotę. Na to on: „Trudno o dobrą anegdotę przy marnym winie”. Goście roześmieli się, ale pan T. zmienił testament.

Dużo poważniej. W dawnych pamiętnikach znajdujemy wzmianki o żartach, które skończyły się pojedynkami. W niepisanych kronikach wielu zakładów pracy słyszymy opowiadania o zdolnym i pracowitym urzędniku, który przez swój „niewyparzony język” i dowcip zaprzepaścił szansę awansu lub pod byle pretekstem został wylany za to, że ośmielił się kpić z szefa. Żarty z władców i panujących instytucji nieraz prowadziły na wygnanie, do lochów, do obozów, krótką drogą – na śmierć.

* * *

Przypomnijmy sobie:

- łatwość śmiechu smakosza kabaretów literackich i łatwość śmiechu wesołka-matołka, chichotki-idiotki lub rechocącego imbecyla;
 - ośmieszanie bezbronnych i przekomarzanie się równych partnerów;
 - śmiech ironiczny z pokonanego i śmiech radosny z własnych lub cudzych osiągnięć;
 - dowcip kretyński, pijacki, powtarzanie byle kawałów stereotypowa zgrywa i inny, dający świadectwo spostrzegawczości i oryginalnej myśli;
 - humor napastliwy, który rani, judzi, wzbudza wrogość, podsycy konflikty i humor pokój czyniący;
 - humor, który łączy, i ten, który dzieli; jeden wzmacnia więzi wspólnoty, drugi (czasem ten sam!) wzmacnia dzielące ludzi bariery;
 - humor postaw skrajnych, mącających wzrok namiętności i humor zdrowego realizmu czy obiektywizmu, tonujący napięcia, sprzyjający wyrozumiałości i tolerancji.
- W sumie – blaski i nędze...

GABLOTA Z MOTYLAMI - SŁOWNICZEK

*Stabilizacja motylka –
To szpilka.
(Jan Sztaudynger)*

Klasyfikowanie i analizowanie wszystkiego, co może wywołać uśmiech lub śmiech, przypomina nabijanie motyli na szpile i układanie ich w posegregowanych gablotach, nigdy tego jako dziecko nie robiłem, dopiero teraz...

DEFINICJA ŻARTOBLIWA

Żartobliwe definicje nie odpowiadają wymogom prawdziwych; nie objaśniają precyzyjnie treści wyrazu, przemycają sądy do pozornie obiektywnych stwierdzeń, często zadowolają się porównaniem i obrazem. Mimo to nie są całkiem niepoważne i, jak to się mówi, dają do myślenia. Oto kilka takich, z których – co tu kryć – jestem dumny.

Dżentelmen – człowiek grzeczny nawet wobec swoich najbliższych.

Przyjaciół – człowiek, który dobrze mnie zna, a mimo to lubi.

Nudziarz – człowiek, który zapytany o najkrótszy objazd, opowiada, co myśli o organizacji prac drogowych.

Dyskusja – pozornie: wspólna wyprawa w kosmos, w rzeczywistości: pojedynek artylerzystów.

Inna – już nie moja – definicja dżentelmena jest zarazem przykładem ironii i humorystycznego wykorzystania sprzeczności: mężczyzna, który obładowanej żonie pomaga wsiąść do tramwaju.

DOWCIP JĘZYKOWY

Dowcip językowy to pojęcie szerokie, nie wyczerpują go omówione dalej przekręcenia, przejęzyczenia, nieporozumienia i dwuznaczności. Zacznijmy przegląd (niepełny) od przesłyszeń: Oto przykład przesłyszenia „wydumanego”, tuż za którym biegnie zabawa w logiczny rozbiór zwrotu:

„Alicja poczuła, że jeśli mają prowadzić jakąkolwiek rozmowę, musi sama się tym zająć. Zaczęła więc, trochę nieśmiało:

– Zdaje się, że nie jesteś w najlepszym nastroju, Biała Królowo?

– Tak, jeśli można to nazwać strojem.

– (...) Powinna pani mieć garderobianą.

– Z największą przyjemnością mogę przyjąć cię! – powiedziała Królowa. – Dwa pensy tygodniowo i dzem co drugi dzień.

– (...) Nie lubię dzemu.

– To bardzo dobry dzem – powiedziała Królowa.

– (...) A w każdym razie dziś nie chciałabym dzemu.

– Nie dostałabyś dzemu dziś nawet gdybyś chciała – powiedziała Królowa. – Istnieje zasada: dzem jutro, dzem wczoraj... ale żadnego dzemu dziś.

– Ale czasem musi zdarzyć się, że będzie «dzem dziś» – zaoponowała Alicja.

– Nie, nie może się zdarzyć – powiedziała Królowa – dzem jest co drugi dzień, a dziś nie jest drugi dzień, prawda?”

Stare słowa, które dawno wyszły z użycia, zaskakują nas i śmieszą:

*Ale gdziekolwiek Ty chcesz, to mnie tam nie w drogę,
Bo Twego kiejstwa słuchać już dalej nie mogę”.*

(Jan Kochanowski)

Śmiesznie brzmi w uszach człowieka wykształconego sposób mówienia spotykany w subkulturze. Mistrzem w jego karykaturowaniu był Wiech. Oto jak według niego wróżka, pani Węgorz, pocieszała klienta:

„Wojny w przyszłym roku nie będzie, tylko letkie nieporozumienia, to znaczy narodowości pogrzeją się cośkolwiek między sobą, trupa troszkie padnie, ale bez wojny, można powiedzieć – polubownie.”

Wytrawni humoryści lubią bawić się i innych zabawiać zestawianiem podobnie brzmiących wyrazów:

*Trzeba stworzyć Porno-ORMO,
By ocalić młodź niesforną.
(Jan Brzechwa)*

Wesoła zabawa słowami:

*Jak błazenkowie mali
Stówko się z słówkiem cacka,
To jęzor mu wywali,
To szczypie je znienacka (...)
(Boy-Żeleński)*

Rodzajem humoru językowego jest komiczny rym:

*Kto poznał panią Stefanią
Ten wołał od innych pań ją.
(Boy Żeleński)*

*Kaczka czka,
Czkawkę ma!
(Jan Sztudynger)*

O kalamburze – osobno dalej.

Często śmiech budzi mowa dzieci; nie opanowały gramatyki, odcieni znaczeń czy klasyfikacji, ich język i myśli nie są wtłoczone w schematy, dzięki czemu zaskakująco kojarzą i wykazują zdumiewającą pomysłowość słowotwórczą; i tak opowiadają, że: ciocia ma pyzate nogi, podziwiając mamusię, która ubiła pełny talerz piany, mówią: „jesteś pianistką”; ucho kubka nazywają skrzydełkiem; bęben – wiaderkiem, które śpiewa; wazelinę – mazeliną; a kompres – mokresem.

Poeeci mogą tylko ten geniusz dzieci naśladować. i tak, Jan Brzechwa zaczyna jedną ze swych bajek:

*Pod Oszmianą nad Wilejką
Żył Babulej z Babulejką,*

a M. Białoszewski tytułuje swoje wiersze: *Ze spacernika i Przypomnianka z tydzień temu.*

Jak dziecko, tylko z pełną świadomością efektu, gwałci humorysta normy językowe. Stara to zabawa, bo oto gwałt za dany im przez Wacława Potockiego: „Samicę pchłą, więc samca zowie pchałem”.

Wiecznie śmieszą nieporadności stylistyczne, zwłaszcza gdy wynikają z silenia się na eleganckie wyrażenie czegoś, co elegancko wyrazić się nie da: „(...) wtedy zatrzymany warknął obrzydliwie odbytnicą, czym mnie ubliżył”.

Komiczny efekt daje nieraz archaizowanie i makaronizowanie języka, zarówno wśród dojrzałych, gdy jeden dojrzały zapytuje drugiego dojrzałego: „Azali zagramy w bridża”, jak i wśród niedojrzałych. Oto jak w *Ferdydurke* Gombrowicza sztubacy witają nowego kolegę:

„– Patrzcie! Novus kolegus!

Obskoczyli mnie, któryś wrzasnął:

– Gwoliż jakim złośliwym kaprysom aury waszmość dobrodzieja persona tak późno w budzie się pojawia?

Inny znowu pisnął śmiejąc się kretynoidalnie:

– Ażaż amory do jakiej podwika wstrzymały szanownusa kolegusa? Zaliż zaduwały kolegus opieszwały jest?

Słyszając tę pokraczną mowę umilkłem, jakby mi kto język skręcił, oni zaś nie przestawali, jakby nie mogli – lecz im okropniejsze były te wyrazy, z tym większą lubością, z maniackim uporem babrali w nich siebie i wszystko wokół.

I mówili – białogłowa, podwika, balwierz, Febus, miłosne zapały, skrzat, profesor, lekcjus polskus, ideałus, chutnie”.

Wspomnieć dalej trzeba o niezamierzonych dowcipach, maszynistek i zecerów: głośna była swego czasu nadprodukcja. Świadomie wykorzystwała podobieństwo słów J. Kulmowa:

W strefie źle stosowanych liter ZASZCZUTE bywa ZASZCZYTEM.

Wreszcie bawić się można wyglądem cyfr, liter i grafiką słów: „11 to dwaj bracia, którzy idą do szkoły”. (Gómez de la Serna), a „q to p wracające ze spaceru” (jw.)

EPIGRAM(AT)

Epigram to zwykle jednozdaniowy utwór literacki, satyryczny, dydaktyczny lub zawierający w lekkiej formie poważną refleksję:

Dzieci naśladują jak małpki, upodabniają się do rodziców na przekór wszelkim staraniom, by nauczyć je grzeczności.

Rodzice starzeją się najgwałtowniej między dwunastym a szesnastym rokiem życia swoich dzieci.

Czyrak na karku siedzącego przed nami melomana może nam zepsuć Bacha.

Podobno kiedyś kawa i papierosy pomagały rozwiązywać problemy – dziś one są problemem.

Dbaj o przyszłość – spędzisz w niej resztę życia.

Epigramat rymowany Sztudyngera:

*Każdy ma całą śmierć,
Choćby miał życia tylko ćwierć.*

Też rymowany mądry epigram, napisany zanim psychologzy zalecili dawanie dziecku złudzenia wyboru (Zamiast rozkazu: „Umyj zęby”, powinno się mówić: „Którą szczoteczką chcesz umyć zęby, niebieską czy różową?”):

*„Piesku, w jakim kolorze
Założyć ci obrożę?!”
(Jan Sztudynger)*

Ponieważ sztuka epigramatu zasadza się między innymi na jego lapidarności, nie wypada dłużej się nad nim rozwodzić.

HUMOR CZARNY

Humor czarny posuwa makabrę tak daleko, że staje się absurdalna i przez to komiczna. Może wywołany nim śmiech jest wyolbrzymioną reakcją samobronną, jak chichot nerwowy, jak komiczne spojrzenie na grozę, chroniące przed zbyt silnym wstrząsem, przed załamaniem lub histerią. Nie jest wykluczone, iż – jak wspomniano – okrucieństwo tego humoru targa sadystyczno-masochistycznymi strunami naszego charakteru. Faktem jest, że niektóre osoby o raczej tępych poczuciu humoru lubią makabreski, silnie na nie reagują i faktem jest, że niektóre osoby o dużym poczuciu humoru wolą ich nie słyszeć.

Zacznę od przykładów, które nie powinny zranić wrażliwości nawet bardzo delikatnej czytelniczki. Pierwszy pochodzi z *Przygód Sindbada Żeglarza B. Leśmiana*:

„– Kapitanie – szepnąłem znowu – czy nie uważasz, te karły patrzą na nas zbyt smakowicie? Czy nie jest to spojrzenie wytrawnych i wybrednych smakoszków? Patrzą bowiem tak, jakby przemyślały nad tym, jakimi korzeniami i sosami przyprawić to mięsiwo, które tymczasem uważamy za własne niejadalne i nietykalne ciało”.

Drugi jest przykładem czarnego humoru językowego:

– Co tu pachnie?

– To moja ciocia ma różę.

Trzeci, J. Kulmowej, ma charakter refleksji nad historią

*Encyklopedyści
udowodnili, że rewolucja to rzecz naukowa.
Ale niejaki monsieur Guillotin
jeszcze większy zrobił przewrót
w głowach.*

Czwarty i piąty zalatują satyrą:

Chcąc śmiertelnie ranić wroga, żołnierza czy oficera wszystko jedno, należy śmiertelnie go ugodzić, ale na to, moi drodzy trzeba wiedzieć, gdzie ugodzić. Dlatego uczymy się anatomii.

Na dnie stawu znaleziono worek, a w nim ciało z odciętą głową i kamień. Organy ścigania podejrzewają, iż zachodzi wypadek morderstwa.

Tematem szóstego – metoda radzenia sobie z dzieckiem:

- Mamusiu, mamusiu, dlaczego nie mogę biegać jak inne dzieci?
- Cicho bądź, bo i drugą stopę przywoźdźę ci do podłogi.

Siódmego – ludożerstwo:

- Powinniście być wdzięczni Panu Bogu, że przysłał wam misjonarza.
- Jesteśmy – entuzjastycznie zawołali ludożercy.

Ulubione opowiadanie mego ojca:

Trzej synowie wyruszyli z ojcem na ryby. Niestety chciało, że ciągnąc sieć, ojciec wpadł do wody i utonął. Chcieli chociaż wyłowić jego ciało, ale go nie znaleźli.

Po paru tygodniach znowu ciągnęli sieci. Przez parę godzin marnie im szło, aż gdy już mieli wracać z niczym, czują – ciężar. Ciągną, ciągną... ciało ojca. Wyciągnęli, patrzą, a w jego brzuchu, wspaniałe węgorze. Wrzucili je więc do swojej skrzyni i spojrzeli po sobie: „No co, zarzucimy Tatusia jeszcze raz?”

Ta piękna historia staje się szczególnie efektowna, gdy ją opowiadamy przy jedzeniu węgorza. Następna pochodzi z Anglii:

Kochanie, przestań ciągnąć ciocię za włosy... Kochanie, nie pstrykaj cioci w nos... Kochanie, jeżeli zaraz nie przestaniesz skakać po cioci, zamkniemy trumnę.

Do ostatniego załączam serdeczne życzenia dla kierowców:

- Ten sportowy wóz – mówi sprzedawca w salonie samochodów w Paryżu – posiada fenomenalne hamulce. Pędząc z szybkością trzystu kilometrów na godzinę, zatrzymuje się w miejscu.
- I co wtedy? – pyta zwiedzający.
- Wtedy wewnątrz wozu wysuwa się specjalna wycieraczka i ściera z szyby mózg kierowcy.

HUMOR LIRYCZNY

Tak jak humorystyczna makabra targa, drażni i dość często śmieszy, tak humorystyczna liryka wzrusza, pieści i dość często wywołuje błogi uśmiech. Oto jej przykłady z powieści G. G. Maraqueeza:

„Wrażliwość Amaranty, jej dyskretna, lecz usidlająca czułość, snuły wokół narzeczonego niewidoczną pajęczynę, którą on musiał rozplątywać bladymi palcami bez pierścionków, by wyjść z domu jak zwykle o ósmej. Zrobili piękny album z widokówek, które Pietro Crespi otrzymywał z Włoch. Były obrazki zakochanych w pustych parkach z dekoracją serc przeszytych strzałą i gołąbków z dzióbkami połączonymi złocistą wstęgą (...).”

Zaskakujące i liryczne są niektóre tzw. gregeria Gómeza de la Serny:

- „Maki są pensjonariuszkami pól.”
- „Cukierki są ubrane, żeby pójść do teatru.”
- „Tęcza jest szalikiem nieba.”

Humor liryczny, obok melancholii, dźwięczy we fraszkach Sztaudyngera:

*Rano:
Na szybie okna rozplaszczone noski,
Ach, to wy, dzień dobry, moje troski!
Mijają lata, nie wierzy mi,
Bo jej mijają dopiero dni.
Jam domokrążca – po domu się kręcą,
A jeśli w świat uciekam, to w tęsknej piosence.
I to mi starczy. A gdy chcę podróży
To niedalekiej. Od róży do róży...*

Liryczny jest też humor *Kwiatów polskich* Tuwima:

Bratki (...)

*Gdy się im przyjrzyysz, zauważysz
Upiorkowaty wyraz twarzy,
Usłyszysz kazirodcze szepty,
Jak bratek uwiódł kwietną siostrę...
Już i mieczyki sterczą ostre
I są strzeliste jak afekty...
Już pachnie groszek najwonnejszy,
Matki mej kwiat najulubieńszy,
I inne godne podziwienia
Ale nie znane mi z imienia
Dzwoneczki, uszka, mordki, pyszczki,
Miseczki, czarki i kieliszki,
A wszystko wita się, całuje,
Pozdrawia, gwarzy i plotkuje,
Zazdrośnie na ładniejsze lypie,
Błyszczą, dygoce, oczka sypie,
Podzwania, mruga, zerka, wzdycha,
Na pierwsze miejsce się wypycha,
Trąca się, gada, opowiada
Okropne rzeczy o sąsiadach,
Po nogach depce się, uwija,
Przewagi cudzych barw wypija,
Woń własną wzmaga, inne tłumi,
Podkreśla wyższość swą w tym tłumie –
„Vanity Fair” lub imieniny
Prowincjonalnej starościny!*

Humor liryczny jest chyba najsympatyczniejszy z wszystkich, a tymczasem bardzo go mało (może dlatego, że nie żywi się agresywnością?). Trudno o pomysły w jego tonacji, wiem o tym z własnego doświadczenia:

- Ogól się. Nie możesz tak iść na spacer.
- Dlaczego?
- Bo jest wczesna wiosna. Jesteś zmęczony. Położysz się na łące i zaśniesz. Kamieniem. Broda dalej będzie ci rosła. Dojrzą ją skowronki, one mają bystry wzrok. Wylądują na niej, uwiją sobie gniazdo... i parę miesięcy będziesz musiał spokojnie leżeć na łące, aż małe wylęgą się i zaczną fruwać.

GAFA

Gafa – rodzaj humoru mimowolnego – to nie odpowiednie, niezręczne, nietaktowne odezwanie się lub zachowanie. Gafa trochę ośmiesza tego, kto ją popełnił, ale zarazem może sprawić przykrość.

Zbieram przykłady gaf. Mam nadzieję, że wzbogacę moją kolekcję przykładami, które otrzymam od miłych czytelników. Z góry dziękuję.

Podczas porodu młoda asystentka, której polecono bawić pacjentkę rozmową:
„To teraz ja pani opowiem, jak rodziła moja suczka...”

Niezbyt rozgarnięty kandydat zdaje egzamin wstępny:

- Co to jest PAN?
- Taki związek zawodowy profesorów.
- Ale my do niego nie należymy.
- A! bo to związek dla najlepszych.

Żona sekretarza ambasady rozmawia z siwym ambasadorem. W pewnej chwili oboje zaczęli mówić i natychmiast oboje przestali, ustępując słowa drugiej stronie:

- Przepraszam, niech pani skończy.
- Nie, to ja przepraszam.
- Proszę.

- Nie, panie ambasadorze, ja zapamiętam, co chciałam powiedzieć.
- ... No, mnie też pamięć jeszcze dopisuje.

W Kazimierzu znany architekt prawi gorące komplementy przystojnej czterdziestoletniej pani.

Ona: Pan bardzo przesadza. Mam za długi nos, cofnięty podbródek i za duże uszy.

On: Nie szkodzi. Proszę spojrzeć na Kazimierz. Wiele w nim domów, które są dalekie od ideału piękna, a mimo to miasteczko stanowi zabytek klasy 0.

– Zdrowie pięknych pań.

– Nie, nie, przede wszystkim zdrowie pani domu.

- Co za niespodzianka. Tyle lat! Tak się cieszę, że cię widzę! No, co się dzieje? Przede wszystkim, co z Zosią?
- To ja jestem Zosia. Wszyscy mówią, że jestem podobna do mamy.

Późno wieczorem starsza pani, chcąc podtrzymać rozmowę, zwraca się do gościa:

– O której pan jutro wstaje?

- Może lepiej, że nie pojechaliście do tych Arabów. Tam podobno porywają białe kobiety.
- Mnie to nie grozi.
- Oni nie patrzą.

HUMOR SYTUACYJNY

Przeciwieństwem dowcipu językowego jest humor sytuacyjny przypadkowy albo zaaranżowany. Przypadkowy, reżyserowany przez samo życie, nie zawsze budzi śmiech „na gorąco”, częściej śmieszy dopiero we wspomnieniu, a zdarza się i tak, że śmieszy tylko osoby postronne.

W książce *Czarownica na huśtawce* opisuje I. Stachowicz-Czajka długie i staranne przygotowania do uczytu weselnej i wspaniałą miss Madzidżarę, która była niejako symbolem i wyrocznią angielskiego *savoir vivre'u*. Ale oto co się stało, gdy wszystko już było gotowe:

„Wkrótce matka panny młodej poprosiła gości do stołowego pokoju. Dwóch lokai stało przy drzwiach.

Mamusia podeszła do nas i powiedziała: Mnie poprowadzi do stołu sam gospodarz, Fräulein niech weźmie Belusię, a Miss Medzidżarę podaj rękę ty, Wilhelmie.

Fräulein wzięła mnie za rękę i stanęłyśmy za tatusiem, który elegancko ukloniwszy się, podał ramię Miss. Mamusi nie widziałam, szła w pierwszej parze.

I wtedy właśnie...

Olbrzymia Miss była prawie o głowę wyższa od tatusia, który kroczył, że tak powiem, u boku swej damy powoli i z godnością. Ale oto w pewnej chwili Miss zaczęła się krztusić (nie wiem czym, bo przecież niczegośmy w tym pochodzie nie jedli) i nagle wrzasnęła:

– Belusia, zgubiłam zęby! – olbrzymia Miss pochylała się i zaczęła szukać uzębienia na podłodze, zatarasowawszy swoją osobą całe przejście. W tej chwili ramiączka jej sukni trzasnęły i obydwie piersi na miarę kariatydy wyskoczyły z dekoltu na wierzch. Miss kręciła się w kółko jak nieprzytomna – tatuś zupełnie stracił głowę, nie wiedząc, co robić, wyciągnął z kieszeni chustkę do nosa i starał się przysłonić obnażony fragment swej partnerki. Fräulein krzyknęła:

– Bela, sofort suche ihre Zähne! (Natychmiast szukaj jej zębów) – w mgnieniu oka położyłam się w obłoku szyfonowej sukienki na ziemi i gorączkowo zaczęłam szukać zguby wśród coraz to liczniejszych par bucików męskich i długich trenów pań.

– Nie ma ich nigdzie, może jakaś pani zmiotła je swoim trenem! – wołałam wśród łez.

Miss Medzidżara osunęła się na posadzkę i udawała zemdloną. (W tamtych czasach kobiety przy byle okazji mdlały). Nadbiegła mamusia groźnie upominając mocno skonfundowanego ojca:

– Co to ma znaczyć? Co jej zrobiłeś?

Tatuś w dalszym ciągu manipulował swą chustką niby całunem krzyżąc przeraźliwie:

– Biust, biust jej wypadł! Zęby zgubiła! A niech to wszystko cholera! Co wy ode mnie chcecie!

– Co? Gdzie? Jaki biust? To wszystko kłamstwo, nieprawda, ona ma swój własny biust! – wołała mamusia.

– Ma, ma, czy mówiłem, że nie ma! I jeszcze jaki ma. Ale zębów w tym rejwachu odnaleźć nie można! (...)

Humor reżyserowany przez jego bohatera, choć z wykorzystaniem sytuacji i wyakcentowany piórem J. Ejsmonda. W felietonie *Dekorowane bydlę* opowiada on o odznaczeniu koni, psów i gołębi w czasie wojny

i przypomina historię udekorowania pewnego bydłęcia – krowy, która zarekwirowana przez Niemców, pobodła „zwycięsko” prowadzącego ją żołnierza. Zastanawia się autor, gdzie przywieszono krowie order i gdzie ją pocałowano, co jest przepisową koniecznością przy wręczaniu odznaczeń. Ejsmond wspomina jeszcze historię o Kuprinie: „Gdy car wydał swego czasu pierwsze przyjęcie dla pisarzy rosyjskich, zjawił się na nim również i Kuprin, który wyszedł niemal prosto z więzienia, cały obwieszony najwyższymi orderami w państwie. Gdy go zapytano dyskretnie, za co tak wysokie odznaczenia otrzymał, odpowiedział bez wahania: «otrzymałem? Ależ nic podobnego. Kupiłem! Oczywiście kupiłem!» «Jak to? Pan kupił nie mając do tego żadnego upoważnienia? Pisarz rosyjski wyjął z kieszeni zaproszenie na raut, na którym widniały wyraźnie słowa «strój wieczorowy z orderami». «Jak to – dodał – czyż wola Najmiłościvszego Pana, który mi każe, abym przyszedł z orderami nie miała być dla mnie wystarczającym rozkazem? Kupiłem! Od razu kupiłem! Jestem zawsze lojalny. Zawsze będę kupował. To nawet niedrogi».”

Konstanty Ildefons Gałczyński nie był, jak się zdaje, znakomitym rekrutem, bo oto jak zareagował na komendę „do ataku!”, która padła na manewrach, gdy ukryty za krzakiem oddawał się lekturze:

„Czytałem właśnie ciekawy artykuł o Joyce'ie. Nie schodziłem poniżej tego, spełniając obywatelski obowiązek służby wojskowej. Przerwano mi, więc wściekły wyskoczyłem z wnęki i poleciałem za innymi. Wymachiwałem gazetą i krzychałem: «Niech żyje Portorico, Kuba, Jamajka i Stanisław Maria». No bo co było robić w takiej drańskiej sytuacji...”

Wreszcie humorystyczna sytuacja całkowicie zamierzona przez jej autorów. Czytam w tramwaju książkę, nędzną książkę, wstyd i hańbę nie książkę, toteż pozwalam sobie wyrwać przeczytane strony. Po wyrwaniu każdej strony starannie ją drę. Z garścią pełną papierków głośno zwracam się do kolegi:

Ja: Nie wiem co zrobić z tym śmieciem.

On: Gdy będziemy przejeżdżać koło kosza, poproszę konduktora, wszyscy poprosimy konduktora, aby zatrzymał się i zaczekał.

Ja: Z konduktorami nigdy nie wiadomo. Są nieobliczalni, ot co. Raczej napiszemy podanie do najbardziej Zwierzchnich Władz, żeby w tramwajach postawili kosze do śmieci nieduże, ale estetyczne i pojemne.

On: Pojmuję. Sęk w tym, że przy naszej biurokracji, zanim Władze to podanie rozpatrzą, nie starczy ci na te kartki ani garści, ani kieszeni.

GROTESKA

Groteska jest dziwaczna, ekstrawagancka, fantastyczna; każda karykatura przejaskrawia, ale karykatura groteski przejaskrawia absurdalnie.

Groteskowa historia Rabelais'ego:

Angielski król Edward, cierpiąc na chroniczne zatwardzenie, kazał powiesić w swoim wychodku herb Francji, niby po to, by ją poniżyć, a naprawdę po to, by wzbudzany przez nią strach ułatwiał mu wypróżnienie.

Fragment groteskowego opowiadania S. Mrożka. Jego bohater wyciągnął z przerębla Ekscelencję Generał-Gubernatora:

„Niestety, jedyne oddychanie, jakie mu mogłem zastosować, było sztuczne. Wspominam o tym z przykrością, bo wiadomo, że jako Ekscelencja naturalnym porządkiem rzeczy zawsze miał wszystko prawdziwe i podnosząc mu rytmicznie i opuszczając ramiona miałem takie samo uczucie niestosowności, jakiego bym doznał podając mu na przykład miód sztuczny, fałszowany, a nie prawdziwy, pszczeli, wprost z ula. Toteż, gdy tylko otworzył oczy, zdjąłem kapelusz i stanąłem obok w postawie pełnej uszanowania.

Ekscelencja wodę z brody i wąsów wyżał, usiadł i notes z kieszeni wyciągnął.

– Nigdy nie zapomnę, że ocalił mi pan życie – powiedział – w tym celu zapiszę pańskie nazwisko i adres (...)”.

IRONIA

Wspomnę też tu dworskie jedno zatrefnowanie, kiedy owo człowiek iną powiada, a iną rozumie (...) Takową trefność zową z greckiego »ironiją«, Górnicki). Tak i my dziś rozumiemy, że ironista odwraca rzeczywistość, jak wtedy, gdy nos perkaty nazywa orlim, łysinę – czupryną. Albo ta ironia, którą przemyślny pan Zagłoba usiłuje wyrwać Wołodyjowskiego z klasztoru:

„Trudno mi się dziwić, że własne uspokojenie nad szczęście ojczyzny przekładasz”.

Niejednokrotnie jest ironia niby ukrytą drwiną, słabo zamaskowaną kpina, przyganą w pozornej aprobacie,

złośliwością w szatach komplementu. W dodatku zdania ironiczne, właśnie dzięki temu, że są rażąco sprzeczne z rzeczywistością, mogą wyrazić ją eksponowaczej niż zwykle twierdzenia.

„Prawo jest sprawiedliwe – pisał Anatol France – na równi bogatym, jak biednym zabrania spać pod mostami”.

„W ostatnich latach daje się zauważyć wzrastającą liczbę fraszkopisów. Nie tylko zawodowi satyrycy, w czym by nie było nic dziwnego, ale olbrzymie rzesze niezawodowców uprawiają ten pozornie tylko trudny rodzaj literacki”. (Witold Zechenter)

Humor ironii nie wywołuje śmiechu, tylko uśmieszek. Znawcy rozkoszują się nim, prostacy nie zawsze rozumieją. Bo ironista lubi nabierać ludzi, nie podkreślając ani tonem głosu, ani wyrazem twarzy, że żartuje, a ufnie słuchacze „połykają wszystko jak leci”. Oto ktoś opowiada o swoim znajomym – myśliwym:

To człowiek subtelny i wrażliwy. Z gruntu dobry. Jest wielkim miłośnikiem natury i zwierząt. Trzeba też przyznać, że celnie strzela.

Podobnie w tym sprawozdaniu:

Kontakty z Centralą układają się pomyślnie; na wszystkie nasze interwencje otrzymujemy grzeczne odpowiedzi.

Czy ironia w powyższych stwierdzeniach jest całkiem oczywista? A może to w ogóle nie ironia? Tak samo w następującym:

Zamiast mówić, że mamy pół miliona nałogowych pijaków, czy nie lepiej powiedzieć, całkowicie zgodnie z prawdą, że mamy ponad 34,5 miliona obywateli, którzy nie upijają się co dzień.

Kiedy indziej bzdura zdania jest oczywista, ale docenienie żartu wymaga kojarzenia, historycznej wiedzy i wyobraźni:

Tylko złożenie ofiary z niewinnego młodzieńca zmyje nasze grzechy.

„Też i oto te niejako do ironii należy, kiedy kto rzeczy jaką jest w sobie wiedząc, inaczej a jakoby opak pyta (...). Jako Białobłocki, gdy mu kiedyś niewiasta jego zbyt potrawę osoliła, pytał jej: «Miła siostrzyczko, a może tego nie osoliła?»».

A ona odpowiedziała: «Miałoby, panie, być słone, boć-em dwakroć osoliłaś. Dopiero Białobłocki: «Znać, bezecna małpo – powiedz – bo przed solą i jeść nie mogę!»», (Górnicki).

Ironia a jednocześnie wyolbrzymieniem posłużyłem się kiedyś, opisując jedno z wrażeń, które mnie umysłowo i duchowo wzbogaciły podczas wizyty w Londynie w 1976 r. gdy modny tam był tak zwany punk.

Kolorowa fotografia powieszona bandyty w dużym powiększeniu, podręcznik *Jak samemu zrobić bombę*, czaszka, bagnet SS, balonik z przerwatywy, oto typowe dekoracje pokoju młodego reprezentanta postępowej myśli na Zachodzie. Tam młodzież zbuntowała się przeciw ładności, uznała ją za małomieszczańską i małoduszny sposób wycofywania się z rzeczywistości. Stworzyła potężny ruch szoku antyestetycznego. Rzeczywiście odczuwa się taki szok, a zarazem głęboką moralną satysfakcję na widok twarzy malowanych byle czym i byle jak, na widok kółek w nosie i zielono-czerwonych spodni (by jedna nogawka maksymalnie klóciła się z drugą). A my znowu nie nadążamy, znowu wlecemy się w ogonie cywilizacji! Proponuję, byśmy choć raz zdobyli się na wyprzedzenie Zachodu. Nie mówię o przemyśle i usługach, to za łatwo, mówię o Stylu. Proponuję, byśmy wystąpili z teorią i dali przykład w praktyce antymiłości i antyżycia. Antymiłość polegać będzie na spędzaniu maksimum czasu dziennego i nocnego z partnerami, którzy napawają nas wstrętem; antyżycie – na stłumieniu potrzeby poruszania się i działania, myślenia i czucia. Mistrz antyżycia będzie spędzać cały czas w łóżku, kultywując doskonałą obojętność na wszystko. Gdzieniedzie już praktykowany tumiwizm jest dobrą zaprawą do antyżycia.

Warto tu przytoczyć sąd Górnickiego, że ironia jest „bardzo przystojna wielkiemu panu”, i francuskiego autora E. Gaboriau – że „spokój i ironia to jedyna broń, która przystoi silnym”.

AUTOIRONIA

Autoironia nie wyraża ironicznego stosunku do aut, lecz – do samego siebie, do własnych myśli, uczuć i postępowania. Świadczy ona o poczuciu humoru z dyskretnie ukrytym znakiem Q. Co stwierdziwszy, muszę jak najszybciej opowiedzieć, jak to pewnego majowego wieczoru samotnie siedząc na ławce w parku i obserwując czulące się parki, zanotowałem: „Każdy ma kogoś, każdy ma kogoś; tylko ja jestem żonaty”.

W tymże parku przypomniała mi się refleksja Gómeza de la Serny:

„Nie rozkoszujemy się należycie śpiewem słowika, bo zawsze wątpimy, czy to naprawdę słowik”.

A oto piękny przykład autoironii A. Słonimskiego:

„Jako uczeń szkoły Sztuk Pięknych znałem prawie wszystkie dostępne wtedy wiersze Norwida. W szopce szkolnej śpiewano o mnie kuplecik: «Trochę przypomina Żyda, i cytuję wciąż Norwida». Wygląd się utwierdził, pamięć ostatnio zawodzi”.

A znów w wydaniu angielskim widzę taką ironię w przechwałce J. K. Jerome'a:

„Mieszkałem kiedyś z facetem, którego lenistwo doprowadzało mnie do szaleństwa. Potrafił całymi godzinami leżeć rozwalony na sofie i patrzeć, jak pracuję (...). Otóż ja jestem inny. Nie potrafię siedzieć spokojnie i patrzeć, jak ktoś tyra za dwóch. Muszę wtedy wstać i pilnować roboty, krążyć wokół tytana pracy z rękami w kieszeniach i udzielać mu wskazówek. Taką już mam czynną naturę.”

Moralista poucza, że w autoironii publicznie wymierzamy sobie karę, że bawiąc sobą jednocześnie czynimy publiczną spowiedź z naszych nieprzystojnych myśli, ambicji, postępów i występków, natomiast psycholog podkreśla, że autoironia świadczy o umiejętności spojrzenia na siebie z boku, tworzy czy wzmacnia dystans naszego JA do własnej osoby.

Dzięki temu dystansowi, jeszcze bardziej niż inne postacie humoru autoironia działa antystresowo i terapeutycznie. Jest żdźbło słuszności w twierdzeniu O. Wilde'a, że „ludzkość bierze się zbyt poważnie, to jest jej grzech pierwotny”. Dlatego podziwiamy i (oby!) staramy się naśladować klaunów, komików i humorystów, którzy wołają: „Patrzcie, jacy śmieszni jesteśmy!”

Psycholog doda jeszcze, iż łatwość śmiechu z własnej osoby każe domyśleć się zdrowia psychicznego, braku kompleksów, pewności siebie i siły. i to zarówno w skali indywidualnej, jak społecznej. Społeczeństwa pewne swej wartości i osiągnięć, wydały najwięcej humorystów, którzy bez oporów szydzili ze swego charakteru narodowego, natomiast obywatele państw słabych, narody o zachwianym poczuciu własnej wartości historycznie reagują na kpiny z ich „najświętszego dziedzictwa”.

KALAMBUR

Kalambur (jedna z postaci dowcipu językowego) to – gra słów oparta na wykorzystaniu ich wieloznaczności albo podobieństwa. W szkole bawiłem się mopsem, który za porwanie klopa (nie rolmopsa) dostał klapsa, a gdy przybyło mi rozumu, zachwyciłem się J. Minkiewiczem:

*Bał się kat zakatarzony
Katarzyny, kata żony.*

Ten sam autor wymyślił dla dwóch Barbar bar „Rabar-bar”. Nie pamiętam czy też spod pióra Minkiewicza wyszła wnikliwa definicja słowa, którego dziś się nie używa:

„Utrzymanka, to kobieta, która utrzymuje, że kocha tego, kto ją utrzymuje, ale trudno ją utrzymać, a wszystko zależy od utrzymania”.

Komiczne efekty osiągnąć też można dzieląc słowa; kiedyś modne były pytania:

Dlaczego przeczy-szczenie, a nie twierdzi pies?

Dlaczego szczę-śliwy a nie, delikatniej, siusiam śliweczki?

A oto przykład kalamburu-absurdu z „Przeglądu Wieczornego” (1.IV.1924).

„Wybuchły prochy Tutenkhamena. Było ich właściwie dwóch: tu ten Khamen i tam tamten Khamen. Istnieje przypuszczenie, że nastąpiła fuzja prochów obu królów, a co za tym idzie – wybuch i dym (...)” (Tuwim).

KARYKATURA

Karykatura komicznie wyolbrzymia znamiona oryginału; charakterystyczną (według jej autora) cechą konkretnej osoby (np. kaznodziejski ton znanego działacza) albo - ogólniej – typu człowieka (np. modnisia), uwypukla jego właściwości fizyczne (np. brzuszysko) albo psychiczne (np. chciwość), ośmiesza zwyczaje (np. cmoknonsens) albo style zarówno jednostek (np. Mniszkówny), jak rodzajów czy szkół (np. secesji albo bigbeatu). Istnieje karykatura mimiki i sposobu poruszania się, deklaratywności i sloganowości, nawet uczuć, nawet naukowych teorii. Parają się nią nie tylko graficy ale też i aktorzy (i pospolici przedrzeźniacze), pisarze, nawet poeci. Na przykład, Tuwim w *Kwiatach Polskich* tak opisuje zabiegi Amelii Folblutowej, która przejęta modną swego czasu teorią o możliwości wpływania na umysł i charakter mającego się narodzić człowieka, robiła co mogła, by urodzić wieszca.

*Nosiła go w kołysce łona
Jak przez Apolla nawiedzona.
Ledwo się zalał i ukleił,
Wdała się w czary macierzyńskie,*

*W magię tęsknoty i nadziei.
 Wpatrzona wiosną w niebo rzymskie,
 Ściągała je oczyma w trzewia;
 Żeby w lazurze plód dojrzewał.
 Mimosom kradła czułość złotą,
 Ogołacała z kwiatów drzewa,
 Noc – z gwiazd i pieśni, świat – z urody,
 I wszystko w brzuch z rosnącym płodem.
 Przed posągami, obrazami
 Zastygłych muzeów i wystaw
 Stała, złodziejka, godzinami,
 Świadoma celu, uroczyta,
 I, jak rentgenem, naświetlała
 Zamknięty sezam swego ciała
 Cnotami piękna tajemnymi,
 By to pokraczne, wczesne brzemię
 Duchem przepoił Bóg-Artysta.
 A kiedy, wstrząsający sławą
 I rudą grzywą, i Warszawą,
 Republikański i królewski,
 Głaskał fortepian, jak kobietę,
 Rycerz muzyczny, Paderewski –
 – Siedziała z rozchylonym sercem
 (I lekko, lekko kolanami...)
 I wzbogacała plód koncertem
 Rytmem, harmonią, melodiami,
 Wierząc w magiczny prąd, płynący
 Ze strun – to krew; w prąd kształtujący,
 Czując, że się aż tam przedostał,
 Pewna, że przyjmie się jak ospa.
 (...)
 Daremne modły, próżny trud,
 Bezsilne sny, marzenia. Embriion
 W folbluta rasowego zjędrniał,
 I oto z sancrosanctum biódr
 Cesarskim cięciem wydobyty,
 Rósł – trzeźwy, sprytny, głupi, syty,
 Zakusom czartów i aniołów
 Jednak w duszy niedostępny –
 Straszny!...*

Rodzajem karykatury jest parodia języka lub stylu jakiegoś autora, dzieła czy kierunku literackiego. Parodia często przekształca rzecz poważną w niepoważną, straszną – w zabawną, patetyczną – w śmieszną.

U Rabelais'go znajdujemy parodię przepowiedni:

„W wielki post słonina będzie uciekać od grochu... zadek będzie siadał pierwszy... nie często padnie ta liczba, której się żąda”.

Sztaudynger parodiuje początek *Mojego testamentu* Słowackiego:

*Żyłem z wami, kochałem i cierpiałem z wami –
 Teraz żyjcie, kochajcie, cierpcie sobie sami.*

W gorzkiej parodii satyrycznej porywa się nawet na hymn:

*Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
 Niech każda dycha patykiem się stanie.*

Ignacy Krasicki sparodiował sam siebie, gdy po hymnie *Święta miłości kochanej Ojczyzny* napisał inny *Święta miłości kochanej szklanicy*.

PARADOKS

Paradoks to oryginalne, błyskotliwe twierdzenie, pozornie sprzeczne z tym, co się potocznie uznaje za prawdę. Zaskakujące sformułowania paradoksu, dość często cyniczne, trochę szokują, trochę bawią:

Energia mnie roznosi, trudno, żebym pracował.

„Jedynym sposobem uwolnienia się od pokusy jest ulec jej”. (Oskar Wilde)

Ileż to trzeba wiedzieć, by zrozumieć, że mało się wie!

Paradoks autoironiczny J. Sztudyngera:

*Tworzę dzieła wiekopomne,
O których jutro sam zapomnę.*

Z pewną przykrością zauważymy, że subtelniejsze formy humoru nie wywołują śmiechu. Za epigramat, ironię, kalambur, paradoks, humorysta otrzymuje w nagrodę co najwyżej uśmiech. Ale czy uśmiech nie bywa więcej wart od śmiechu?

SATYRA

Satyra jest ambitniejsza od karykatury, nie tylko śmieszy, ale także pobudza do zastanowienia, a nawet usiłuje poprawić. Bo satyra „nikczemność a głupstwo szkaluje” (Górnicki), ośmiesza indywidualne wady i społeczne zło, eksponuje szkodliwe, wynaturzone ludzkie typy i instytucje, demaskuje głupotę, pretensjonalność, fasadowość, obłudę, chciwość itd. Obok satyry swobodnej, spontanicznej istnieje satyra sterowana. Nawet ona może spełniać pożyteczną rolę, gdy chłoszcze ot, choćby łapownictwo, pijaństwo i brak odpowiedzialności. Fakt, że różne środowiska śmieją się nie tylko z tych samych, ale i z różnych rzeczy świadczy o tym, że poczucie humoru daje się ukierunkować. Zważywszy, jak silny jest lęk przed ośmieszeniem, możliwość kształtowania tą drogą postaw społecznych jest niemała. Wyobrażam sobie np. walkę z chamstwem polegającą nie na opisywaniu jego szkodliwości i grozy, ale na ukazywaniu jego śmieszności. Na pewno skuteczniejszą od słów potępienia byłaby nauka śmiania się, ot, choćby z facetów, którzy jak klowni w cyrku wodą, sikają na siebie nader ubogą wiązką przekleństw.

Z K. I. Gałczyńskiego:

*Mikołaj:
Jak tam, panie Ildefonsie,
Czy porządki już robią się?
Konstanty Ildefons:
Tylko bez tych „się” gwiazduchno.
„Się” to bujda. „Się” to próchno.
(...)
Głędologia na koturnie,
nie wesolo, lecz pochmurnie,
a grunt, żeby niekonkretnie.
Niekonkretnie? No to świetnie.*

Satyra bywa łagodna i pogodna, jak wtedy, gdy opisuje spóźniających się gości, którzy z zadyszka i w wielkim podnieceniu opowiadają o nieregularnie chodzących zegarkach i ogonkach w kwiaciarniach, którzy spoglądają na przybyłych przed nimi, jakby mieli żal, że ci pierwsi zdążyli coś niecoś wypić, zjeść, coś zabawnego usłyszeć lub powiedzieć.

Lecz pogodny i łagodny ton należy w satyrze do rzadkości. Przeważnie jest ostra, miazdząca – wystarczy wspomnieć *Łaźnię* Majakowskiego. Bardzo brutalna jest zazwyczaj satyra graficzna, czy to ilustracyjna, czy plakatowa; nieraz bywa tak gruba i niepomysłowa, że zatracza wszelkie cechy komizmu; każdy jednak dostrzeże

gorzki humor w rysunku przedstawiającym Wielkiego, jak podaje pomocną dłoń Maluśkiemu, ale jako że nie chce mu się schylić, Maluśki nie może jej dosięgnąć. Każdy też uśmiecha się czytając drobniutkie satyrki Sztudyngera. Tę na nutę dziecinnej piosenki:

*Lata starzec po ulicy,
Szuka sobie ulicznicy,*

tę „na nutę” przysłowia:

*Modli się pod figurą,
Wszystko mu jedno – pod którą,*

tę, która może przypomina nam jednego z przyjaciół:

*Nawet święty
lubi prezenty,*

i tę satyrę na współczesną satyrę:

*Satyra prawdę tai, sądów się wyrzeka,
Tematy niebezpieczne omija z daleka.*

ZŁOTE KLUCZYKI DO SEKRETERY HUMORU

ZASKOCZENIE

Autor piszący o śmiechu naraża się na śmieszność, gdy rozwija swój temat z niewzruszoną powagą. Śmiech przydaje życiu jakości i urody, ale naukowe rozprawy o wymuszaniu na widzu wygłosu w sferze śmiechu” (autentyczne!) niczego nie przysparzają. Przetwarzanie intelektualnych doznań – bo właśnie takich komizm dostarcza – na reakcje fizjologiczne: skurcze mięśni brzucha, policzków, krtani, to zjawisko przedziwne, ale jego analiza jest deliberacją jałową. Zrobię odwrotnie. Zamiast wzorem uczonych mężów skąpo zdobić przykładami teoretyczne dywagacje, wykorzystam teorie jako pretekst do przypomnienia starych i skomponowania nowych żartów. Nie mam też ambicji nowatorskich, jestem eklektykiem, choć – mam nadzieję – nie takim, który, głosi sprzeczne poglądy, ale takim, który łączy rozproszone prawdy w całość, jeśli nie jednolitą, to w każdym razie harmonijną.

Odsłaniając przed czytelnikiem niektóre sekrety śmieszenia, postępuję niezbyt roztropnie. Jestem jak magik, który przed pokazaniem sztuki objaśniałby, w jaki sposób wyciąga żywego królika z pustego kapelusza, albo skrzynię z żywą

kobietą przebija szpadami i dla pewności przepiłowuje. Popsułby efekt, pozbawiłby swój występ aury cudowności, widz szepnąłby rozczarowany: „ech, to tylko nadymany królik”, „ech, te szpady to przecież elastyczne druciki”. Tak, postępuję nieroztropnie, ale w tej lekkomyślności znajduję zacy smak i myślę, że niejeden czytelnik nie poszedłby na zwykły popis magika, ale gotów byłby nawet stanąć w ogonku, by zobaczyć ujawnienie jego tajemnic.

Właściciel galerii sztuki – opowiada A. Koestler – kupił obraz podpisany „Picasso” i udał się do Cannes, by od samego mistrza uzyskać potwierdzenie autentyczności płótna. Mistrz, zajęty innym dziełem, rzucił okiem na przedstawiony obraz i mruknął: „falsyfikat”.

Parę miesięcy później ten sam kupiec nabył następny obraz podpisany „Picasso” i znowu ruszył do Cannes. Także i tym razem mistrz ledwie spojrział, mruknął „falsyfikat”.

– Ależ drogi mistrzu. Sam widziałem, jak go pan malował.

– Możliwe, często maluję falsyfikaty.

Analizując humorystyczny efekt tego opowiadania, pochwalimy za Koestlerem:

1. Właściwe rozłożenie akcentów – napięcie rośnie, aż do „sam widziałem”.
2. Zagadkowość – czyżby mistrz nie poznawał swoich dzieł?
3. Zderzenie dwóch linii rozumowania, dwóch znaczeń słowa, dwóch różnych sposobów odczuwania – dla kupca falsyfikatem jest obraz z podrobionym podpisem, a dla mistrza – obraz nieudany, a przy tym podobny do innych.
4. Oszczędność słowa – jednym stwierdzeniem „falsyfikat” Picasso przyznał, że i jemu zdarza się malować płótna poślednie, niepomysłowe wariacje na stary temat, że wyglądają one tak, jakby ktoś podrabiał jego wartościowe dzieła, że po prostu rzemieślnik Picasso naśladuje mistrza Picasso.
5. Oryginalność – niewielu artystów potrafi surowo ocenić swoje prace.

Dzięki zbudowaniu napięcia, dzięki zderzeniu dwóch spojrzeń i kondensacji treści, opowiadający powyższą anegdotę osiąga efekt zaskoczenia. Efekt arcyważny.

Nim pokażę inne humorystyczne efekty zaskoczenia, przypomnę, że nieraz śmiejemy się z powtórnie oglądanej komedii i że pewne treści komiczne działają właśnie przez spełnienie oczekiwań. „Znacie tę bajeczkę? – Znamy, znamy! – No, to posłuchajcie.” Bywają w rodzinach i kręgach znajomych słowa czy zwroty zawsze powtarzane w pewnych sytuacjach, zawsze wywołujące śmiech i wciąż jakby w śmiech obrastające. Ich narodziny były zaskoczeniem, z czasem jednak pozostaje tylko przypomnienie, które bawi w nawiązaniu do nowej sytuacji.

Oczywiście, nie każdy nagły zwrot od tego, co spodziewane, wystarcza, by pobudzić do śmiechu:

Kiedy Zenon – starożytny mędrzec – był już stary, potknął się w swoim domu i upadł. „Zaraz, zaraz, już idę”, mruknął, pokulał do drugiego pokoju i tam podciął sobie żyły.

Zaskakujące, ale wcale nie śmieszne, prawda? Tak samo zaskakujące, nawet dowcipne, ale wcale nie śmieszne, było wyznanie pewnego despoty: Dawno bym go powiesił, gdyby władza tyrana nie potrzebowała łotrów... Albo ta uwaga psychologa: Gdy człowiek robi coś, czego się wstydzi, wtedy bardzo podkreśla, że to jego obowiązek.

„Niemniej (...) jednym z najważniejszych elementów większości śmieszących nas kawałów i anegdot jest owo nagle obrócenie w niwecz naszego oczekiwania” (Emanuel Kant).

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś bardzo mądry?
- Nie?
- To dlaczego tak sądzisz?

Pytanie: „Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś bardzo mądry?”, zdawało się wstępem do komplementu, a tu rozmówca strzelił impertynencją.

Przed Koestlerem i przed Kantem rolę zaskoczenia w wywołaniu komicznego efektu mocno podkreślał nasz Górnicki:

„A we wszystkiej trefności żadna rzecz trefniejsza nie jest, jako (...) kto onego słucha, inną rzecz usłyszał niż ta, której z myślą swą czekał”.

Zaskoczenie, a więc reakcja na coś sprzecznego z oczekiwaniem, na niestosowność, niezwykłość. Śmieszność słowa kaducznie innego od słowa normalnie używanego w danym kontekście; śmieszność głosu, gdy taśma przesuwana się za wolno lub za prędko; śmieszność cienkiego dźwięku fletu, gdy wydobywa się z grubej trąby (gag dźwiękowy); śmieszność, pojawienia się dżentelmena w slipach na raucie u królowej; śmieszności wilka uciekającego przed zającem, i – tańczącej pary, gdy ona w jego ramionach przeobraża się w kangurzycę. Pod zasadę śmieszenia zaskoczeniem dadzą się podciągnąć prawie wszystkie opisane w tym rozdziale „kluczyki”, ale chyba najlepiej znaczenie zaskoczenia ilustrują śmieszne słowa czy postępowanie głupków i dzieci... Kiedyś popularne były kawały o wariatach:

Pacjent: Rodzina i koledzy mówią, że jestem chory, bo lubię placki kartoflane.

Psychiatra: To żadna choroba, ja także je lubię. Pacjent: Tak? To świetnie (i na biurko doktora wysypuje z teczki kilkadziesiąt placków).

Albo to:

Pacjent: ... najgorsze, że moja żona wydaje mi się kaczką! Porusza się jak kaczka, kwacze jak kaczka, załatwia się byle gdzie. Siedzi tam w poczekalni. Może zobaczymy?

Wychodzą i rzeczywiście w przedpokoju, na poręczu krzesła siedzi sobie kaczka.

Spodziewamy się po dziecku, że będzie mówić, zachowywać się i wyglądać jak dziecko, a po dorosłym – że będzie dorosłym. Dlatego bawi nas mały Maciuś, gdy zwraca się do ojca: „Poszukaj ze mną punktów stycznych” i śmieszy nas w komedii widok dostojnego sędziego z grzechotką.

A humor w krótkich majteczkach:

Mamusiu, czy byłaś moją mamusią, gdy chodziłaś do przedszkola?

Ola, która choruje na zapalenie gardła, zapytana, co ją boli: Szaliczek.

Starszy brat: Tak mnie głowa boli, że chyba umrę – Na to trzyletni Boguś: Poczekaj aż mama wróci.

Romek: Gdzie się kończy ziemia?

Matka: Kula ziemiska nie ma końca. Tak jak jabłko.

Romek: A właśnie że jabłko kończy się. Ogrzykiem.

Zadzwoił telefon. Podniosłem słuchawkę. Głos zniecierpliwionego dziecka: „Zaraz, jeszcze nie nakręciłem wszystkich numerków”.

Alarmująco zaskakują nas pytania i obserwacje dzieci, które nie wiedzą, że pewnych rzeczy nie mówi się głośno:

W tramwaju: Mamusiu, dlaczego temu panu grdyka skacze?

Ogłoszenie w gazetce szkolnej:

Zamienię zrobiony na drutach ciepły szal na zaskrońca.

I humor z zeszytów szkolnych:

„Dulska trzymała męża w domu, aby nie stracił moralności”.

Nawet wytrawny humorysta nie potrafiłby zastrzelić nas takim pytaniem („Czy byłaś mamusią...?”), taką prośbą („Poczekaj, aż mama wróci...”), takim fuknięciem („Zaraz...”), takim końcem jabłka...

Za to humorysta ucieszy nas krótkim dialogiem:

- Czemu tak wymachujesz rękami?
- Łapię bumy.
- Co to?
- Nie wiem, jeszcze nie złapałem,

... nieoczekiwanym wnioskiem:

Co dawniej mnie złościło, to dziś mnie tylko smuci – starzeję się

... i konstruuje opowiadania, w których zaskoczenie (coś się nie zgadza) rośnie z każdym zdaniem:

Trening pierwszych oddziałów skoczków zaczęto w Indiach od poszukiwania ochotników wśród Sikhów. Odwaga jest tradycją Sikhów i powszechną cechą charakteru. Zgodnie z oczekiwaniami wielu z nich zgłosiło się na ochotnika.

Po miesiącu szkolenia porucznik zapowiedział, że nadchodzi chwila, kiedy będą musieli skakać z samolotu. Po jego słowach dwusereg Sikhów zakołysał się. Ci wspaniali wojacy okazali niepokój. Po minucie szeptów jeden z nich zameldował się z pytaniem:

- Proszę, pytajcie o co chcecie
- Z jakiej wysokości mamy skakać?
- Osiemset metrów.

Dwusereg znowu się zakołysał, Sikhowie wymienili ponure spojrzenia, ponownie rozległy się szepty i inny żołnierz zameldował się z... propozycją:

- Proszę – przyzwolił zdziwiony porucznik.
- Ja i moi towarzysze proponujemy, by pierwsze skoki wykonywać tylko z wysokości stu metrów.
- To za nisko. Spadochrony nie zdążą się otworzyć.
- A – twarze żołnierzy rozjaśniły się. W takim razie w porządku. Jeśli dostaniemy spadochrony, to możemy skakać z każdej wysokości.

Czterdzieści lat temu Stefan Szuman, pisząc *O dowcipie i humorze* tłumaczył, że „nie ma śmiechu bez zdziwienia, a zdziwienia poza sferą poznawczą. Źródłem zdziwienia, a wtórnie również śmiechu, jest jakiś nagły pomysł, czyli pomyślenie czegoś w nowy sposób, spostrzeżenie czegoś nowego lub ujście rzeczy znanej w nowym świetle, znalezienie niezauważalnego dotąd podobieństwa i nagłe skojarzenie w myśli i wyobraźni elementów rzeczywistości dotąd nieskojarzonych (...)”.

Podobna świeżość spojrzenia, podobne uniezwyklenie obrazu rzeczywistości cechuje uczonego-odkrywcę i poetę. Cytuję *Mruczankę o ciemności* J. Kulmowej:

*A jak w pokoju pociemnieje,
To – chociaż było – nagle nie jest.
Szafa i piec, i łóżko znika,
Wszystko wynosi się do nikąd.
Cały świat naraz dokądś pobiegł,
A ja nie znikam – jestem sobie.*

Żart improwizowany, dowcip sytuacyjny bardziej zaskakuje i dlatego bardziej pobudza do śmiechu niż dowcip oczekiwany w kabarecie lub powtarzany w towarzystwie. Sztuczne twory humorystyczne, choćby wyrafinowane i celne, są jednak zawsze namiastką humoru naturalnego, który nagłym błyskiem rozjaśnia noc, a nieraz i... głowy. Sprośności śmieszą nas mniej niż dawniej – nie dziwią już, spowszedniały. Tak samo czarny humor musi być teraz wyjątkowo udany, by jeszcze bawić.

Natomiast na wyższym stopniu wtajemniczenia pojawia się zaskoczenie przewrotne:

Kamienie polne szydziły z małości żołądzi. Żołądzie długo w milczeniu cierpiały. Mijały dni, dni i dni, aż ... z lasu wyszły dziki i zjadły żołądzie.

Z zaskoczeniem oczywistością spotkać się można w piosenkach ludowych:

*Czarne oczy miała,
Czarnymi patrzała,
Czarnymi musiała,
Bo innych nie miała.*

Suto raczył nas tym rodzajem humoru K. I. Gałczyński. Cytuję za A. Sandauerem: „Oto «Straszna rozmowa Gzęgźółki z Duchem», rozgrywająca się w Sali Senatorskiej na Wawelu, Panteonie polskim, co podnieca dodatkowo naszą ciekawość. Tak przygotowani czekamy, aby wybuchnąć śmiechem, tymczasem doznajemy zawodu słysząc następujący dialog: Co słyhać? – pyta Gzęgźółka. Nic – odpowiada Duch – To w porządku (...). Kiedy sytuacja wyjściowa jest absurdalna, kiedy oczekujemy dalszego jej absurdalnego rozwinięcia, zaskoczeniem jest właśnie sensowna odpowiedź. W Zielonej Gęsi Gałczyńskiego zaskoczenie polega na tym, że nie ma zaskoczenia, absurd na tym, że dzieją się tylko rzeczy banalne”.

* * *

B. Dziemidok przekonująco dowodzi, że odchylenie od normy jest konieczną, choć niewystarczającą, podstawą komizmu. Niewystarczającą, bo po to, by śmieszyć, odchylenie to musi spełniać kilka warunków; choćby, ten, że w danym momencie u danego odbiorcy obdarzonego poczuciem humoru nie może budzić wstrętu albo lęku, nie może wywoływać współczucia lub sprawiać przykrości. Ten sam autor przypomina, że coś, co jest odbierane jako norma przez jednego człowieka może być odchyleniem od niej dla drugiego. Dla nas śmieszna jest wymowa polskich słów w ustach Japończyka, a dla Japończyka – polska wymowa jego słów. Siedząc na krześle jesteśmy śmieszni w oczach ludzi, którzy tylko kucają na matach, a dla nas śmieszne jest głośne czkanie niektórych Arabów, którzy w ten sposób dziękują za suty posiłek. To samo odnosi się do norm estetycznych. Nas bawi zachwyty, jaki w społecznościach afrykańskich mogą budzić supertłuste kobiety, a ich bawi nasze upodobanie do szczupłych. Piękne jest to, co się podoba – mówi relatywista – można to zdanie uzupełnić: – a śmieszne to, co śmieszy.

PRZEKRĘCENIA I PRZEJĘZYCZENIA

Przekręcenia i przejęzyczenia zaskakują, jako że są czymś bardzo innym od tego, co człowiek chciał powiedzieć. Freud dopatrywał się w nich knozań podświadomości, która jakoby podsuwa na język to, co w niej dominuje, zamiast tego, co chcemy przekazać.

Rzeczywiście tak bywa, ale chyba więcej przekręceń pochodzi stąd, że dziecko – a zdarza się, że i dorosły – nie zna właściwego słowa czy właściwego jego znaczenia, albo stąd, że mu się język poplątał.

Dziecinne:

Adaś: Zrób rozumek na kolacje.

Grześ: Krowa zjada dużo trawy, a gdy się naję, wraca do obory i przeżywa.

Dziecko: Czy ten pan jest radioaktywny?

Matka: Skądże! Dlaczego tak pomyślałeś?

Dziecko: Mówiłaś, że pracuje w radio.

Dorośle: Tak mnie szewsja paska porwała...!

Gospodyni do gościa, który niosąc cenną filiżankę wchodzi do pokoju z wysokim progim: Uważaj na spodek!

Niezamierzone przekręcenie słowa przez maszynistkę w stenogramie z dyskusji:

Pan mi amputuje niewłaściwą rzecz (zamiast imputuje).

Humoryści podpatrzyli efekt przekręceń i wymyślają własne, jakby według recepty Górnickiego: „Jest też i takie zatrefnowanie, kiedy kto przyda albo ujmie, albo odmieni w słowie literę, albo sylabę jaką”.

Nie kładź malca między drzwi.

Nie wywalaj otwartego serca.

Dura sex sed sex (S. J. Lec).

Ja płaczę, ja wymagam (S. J. Lec).

Salto morale (S. J. Lec).

Co się stało? Przez chwilę nie rozumiemy przekręconego zdania, ale zaraz odgadujemy, że Adaś wstawił „rozumek” na miejsce „móźdzku”, domyślamy się, że Lec przekręcił łacińskie „*dura lex sed lex*” (twarde prawo, ale prawo), a salto mortale, przerobił na „morale”, to jest na moralny koziołek.

NIEPOROZUMIENIE

W przypadku przekręcenia słowa fałszuje mówiący, w przypadku nieporozumienia – słuchający. Także i tu odróżniamy nieporozumienia autentyczne od pozornych, zamierzonych.

Autentyczne:

Ciocia: Zasłaniaj usta, gdy kaszlesz.

Gosia: Próbowałam, ale to nie pomaga na kaszel.

Ojciec: Jaki ty jesteś niedobry! Od rana mamusię męczysz. A co ksiądz powiedział? Jakie dzieci idą do nieba?

Wacusz: Umarte.

Trudno orzec, czy w poniższym dialogu niezbyt precyzyjne zrozumienie ostrzeżenia było zamierzone czy nie:

Matka: Jeśli jeszcze raz usłyszę „mama”, dostaniesz w skórę.

Dziecko: ... Proszę pani, chce mi się pić.

A co kryło się za słowami profesora w następującym:

Świeżo upieczony magister: Dziękuję, gorąco dziękuję, panie profesorze. Rozumiem, że zawdzięczam panu wszystko, co umiem.

Profesor: Nie ma o czym mówić. To drobnostka.

Niezrozumienie udawane:

– Halo, czy to pan Kowalski?

– Tak, a kto mówi?

– Kłobuk.

– Kto?

– Kłobuk.

– Nie słyszę.

– Kazimierz, Łukasz, Olek, Barbara, Urszula, Kazimierz.

– Teraz słyszę, ale który z was mówi?

Stare prawie jak sam język jest humorystyczne wykorzystywanie dwuznaczności: Ta trefność „(...) jest najsubtelniejsza, która z słowa ano rzeczy dwuwymiarowej (dwuznacznej S. G.) roście, iż ją człowiek na inakże, niż rzeczono, wyrozumienie ułapi” (Górnicki).

– Mój mąż nie umie pić i nie umie grać w pokera.

– To wada?

– Tak, bo on pije i gra.

albo

– Włosy mi wychodzą,

– To zamknij drzwi.

– Głupi, przecież jest wentylator.

ZABAWA PRZENOŚNIĄ

Bawimy się dwuznacznością słowa także wtedy, gdy na miejsce jego znaczenia przenośnego wstawiamy znaczenie dosłowne.

Jest to „takie zatrefnowanie, kiedy owe kto słowa telko szczyre rozumieć chce, a nie rzecz, którą ony słowa znaczą” (Górnicki).

Amor strzale posiał mi –

Z luku twoich brwi.

(Jan Sztudynger)

Zawsze znajdziesz pomocną dłoń na końcu własnej ręki.

„Ja jeden jeszcze podchodzę do ludzi w rękawiczkach” –

rzeki kat przy zarzucaniu stryczka.

(Stanisław J. Lec)

Zatopił się w myślach – tyle go widziano.

Kto obejmuje wysokie stanowisko, ten rośnie albo tyje.

Wykorzystanie metafor dla humorystycznych efektów prowadzi do absurdów; małych – gdy ja w poszukiwaniu oświecenia, ogoliłem swój łeb, i wielkich – jak te, które zadziwić musiały każdego, kto przysłuchiwał się egzaminowi Alicji:

„Nie umie odejmować – powiedziała Biała Królowa. – Czy umiesz dzielić? Podziel bochenek nożem... jaki będzie wynik?

– Przypuszczam ... – zaczęła Alicja, ale Czerwona Królowa odpowiedziała za nią:

– Chleb z masłem, oczywiście. Spróbuj innego przykładu z odejmowaniem. Odejmij kość psu. Ile pozostanie?

Alicja przemyślała to. – Kość, oczywiście, nie pozostanie, jeśli ją odejmę... pies także nie pozostanie, bo podejdzie, żeby mnie ugryźć ... i jestem pewna, że ja wtedy także nie pozostanę!

– Więc sądzisz, że nic nie pozostanie? – powiedziała Czerwona Królowa.

– Myślę, że taka byłaby prawidłowa odpowiedź.

– Źle, jak zwykle – powiedziała Czerwona Królowa. – Pozostałaby cierpliwość psa.

– Ale nie rozumiem jak...

– Jak to? Popatrz tylko! – zawołała Czerwona Królowa. – Pies straciłby cierpliwość, prawda?

– Być może – odpowiedziała przezornie Alicja.

– A wówczas, gdyby pies odszedł, cierpliwość musiałaby pozostać! – wykrzyknęła triumfalnie Królowa.

– Mogliby odejść w przeciwne strony – powiedziała Alicja tak poważnie, jak potrafiła”.

Wizualność metafory pięknie wykorzystują graficy. Wiele lat minęło, odkąd widziałem te rysunki, a wciąż pamiętam, jak sobie Kazio wyobraża „nabić kogoś w butelkę” i „całe biuro skacze tatusiowi po głowie”. Udosławiając inne metafory, chciałbym zobaczyć, jak wygląda wyciąganie koszul i spodni z gardła cierpliwego owczarka („wyglądają jak psu z gardła”) i „dostanie się na języki” – pewnie fikołkami z jednego na drugi, z drugiego na trzeci...

Źródłem humoru mimowolnego są metafory mieszane, to jest takie, które zawierają niedorzeczne połączenie. Autor bez wyobraźni potrafi informować swoich czytelników, iż „pierwsze jaskółki zrobiły wyłom w murze skostnienia”, albo jak „bańka mydlana pęka łabędzi śpiew dyskutanta pod gradem kontrargumentów”. Pobudza do śmiechu także metafora nawet nie mieszana, ale skłócona z całością tekstu, na przykład „szczytowe osiągnięcie pletwonurków” i „bokser uderzająco grzeczny”.

PORÓWNANIE TAKIE, JAK...

Klasyfikacje i indukcje byłyby niemożliwe, gdyby umysł nie chwycił podobieństw między różnościami. Już dziecko dostrzega podobieństwa i wyciąga z nich wnioski a ponieważ nie odróżnia podobieństw istotnych od powierzchniowych, zaskakuje nas przedziwnymi porównaniami albo i gotowymi z nich wnioskami:

Wiem, papieros to smoczek dla dorosłych!

Struś to żyrafa, tylko ptak.

Mam w nóżce wodę sodową (ścierpła).

Mam w nosku rozwolnienie.

Gosia: Autko stoi.

Babcia: Tak, autko zielone.

Gosia: Niedojziałe?

Ograne porównania nie wywołują żadnych wyobrażeń, nudzą, a jeśli śmiesz, to tylko swoją bezmyślną pretensjonalnością: „niewinna jak lilia”, ale nowe zaskakują, ożywiają i bawią:

Metafizyka to sztuka szukania w zupełnie ciemnym pokoju czarnego kota, którego tam nie ma.

Gadatliwość – złotówka w jednogroszowych monetach.

Porównanie im odleglejsze, im bardziej nieprawdopodobne, tym bardziej cieszy:

„Najmniejszym pociągami świata jest liszka” (Gómez de la Serna).

Statystyka jest jak kostium bikini: to, co odsłania, pobudza ciekawość, ale to, co ukrywa, jest najistotniejsze.

Iks używa statystyki jak pijak lampy ulicznej – dla podparcia się raczej, niż dla oświetlenia.

Równowaga, jaką utrzymuje niedźwiedź na wielkiej kuli w cyrku, jest tą samą, jaką my utrzymujemy co dzień na ziemskim globie (Gómez de la Serna).

Po takim zdaniu można tylko powtórzyć za Górnickim:

„Chwałę, też i owo, kiedy kto podobieństwo jakie albo przyrównanie wyrwie i foremnie je przystosuje”. Ale też trzeba przyznać, iż takie porównania wymagają – nie byle jakiego „ministerstwa”, (to znowu słowo wzięte z Górnickiego, dziś nikt misterności nie pomyliłby z ministerstwem).

Warto zacytować porównanie „foremnie przystosowane” na zasadzie akustycznej:

„Śpiew żab brzmi tak, jakby nakręcały siebie same” (Gómez de la Serna)

... na zasadzie abstrakcyjnej:

„Ten, któremu nie powiodło się w życiu, przypomina dworzec, gdzie już nie zatrzymują się pociągi”, (j/w)

Porównanie umotywowane graficznie:

„Objął pannę X w pasie” (j/w)

Porównania zaskakujące sprzecznością:

Sentymentalny jak czołg.

Zabawny jak Hamlet.

Porównania rozwinięte z uzasadnieniem:

Kobieta jest jak pchła: im bardziej dokucza, tym bardziej jej szukamy.

Z nową miłością, jak z nowym samochodem; błędem jest spodziewać się zbyt wiele.

Miłość jest jak grzyb – dopiero po niewczasie dowiadujemy się, że nie była dobra.

Po takiej serii można powiedzieć, że porównania są jak jeże.

– Dlaczego?

– Nie wiem.

Dowcipne i zaskakujące analogie są przekonujące (choć nie powinny uchodzić za dowód):

Wan-in, japoński mędrzec (1868–1912) przyjął kiedyś wielce uczonego profesora uniwersytetu, który go prosił o wtajemniczenie w Zen. Częstoując gościa herbatą lał ją do filiżanki nie bacząc, że jest pełna. Profesor w pierwszej chwili nic nie mówił, ale przecie nie wytrzymał: Już się przelewa. Więcej się nie zmieści! Tak jak ta filiżanka – pouczył go Wan-in – ty jesteś pełny wiedzy, informacji, teorii. Jak mogę napoić ciebie Zenem, jeśli wprzód nie opróżnisz swojej filiżanki.

Tak zwane porównania ilustracyjne przybliżają trudno zrozumiałe i nieznanne przez wskazanie na jego podobieństwo ze znanym, lecz dla sumiennego myśliciela nie powinny stanowić dowodu. Tylko niezbyt logiczni autorzy czy rozmówcy sądzą iż można z nich wyciągać prawomocne wnioski. Podchwycili to i karykaturują humoryści. K. Čapek pisze:

„W historii nowożytnej można zaobserwować pewną periodyczność występowania anegdot; anegdota krąży jakiś czas z ust do ust, następnie znika, a po latach ponownie się wyłania jako całkiem nowa. Można powiedzieć, że wszystkie anegdoty wędrują po elipsie jak komety. Z pewnością każda anegdota ma właściwy sobie czas obiegu; niektóre wracają po trzech latach, inne po sześćdziesięciu albo po stu; są również takie, które zbliżają się do nas raz na sto tysięcy lat. Co za wdzięczne pole do badań!”

Zwróćmy uwagę na wspaniałą budowę tego żartu. Zaczyna się od banalnego porównania, które przyjmujemy z zaufaniem jak polopiryne, ale Čapek coraz bardziej je naciąga, aż puszcza swoją strzałę. Ostatecznie jednak nie wiemy, czy autor kpił cały czas, czy żartował tylko wtedy, gdy mówił o anegdotach wracających co sto tysięcy lat.

NI EWSPÓŁMIERNOŚCI I KONTRASTY

Nauka i poważna sztuka, poprawność i logika wymagają współmierności i harmonii, natomiast efekty komiczne dają się krzesać właśnie przez zestawienia dysharmonijne, przez wiązanie rzeczy, które absolutnie do siebie nie przystają.

Zestawienie niewspółmiernych wrażeń:

Siania (po powrocie z Warszawy): Byliśmy dwa razy w kinie, raz w teatrze i dwa razy w podziemnej ubikacji.

Niewspółmierność dowodów przyjaźni:

Mogę za przyjaciela oddać życie, ale niechaj nie prosi, bym pomagał mu w rozplątywaniu taśmy magnetofonowej.

Niewspółmierność żądania jednej strony i propozycji drugiej:

– Nie chcę chodzić do szkoły. Nienawidzę szkoły.

– A co chcesz?

– Chcę... chcę biegać, chodzić na boisko, mogę być sportowcem...

- Wiesz, idźmy na kompromis. Dobrze?
- Dobrze.
- Więc będziesz miał w szkole gimnastykę.

Niewspółmierność reakcji do sytuacji:

Matka: Powiedz, Jadziu, co byś zrobiła, gdybym umarła:

Jadzia: Zjadłabym wszystkie czekoladki.

Matka: A potem? Jadzia: Potem płakałabym.

Niewspółmierność przygotowania i efektu:

Zbierało się na to od dawna. Coraz głębiej i coraz szybciej oddychałem, mrugałem, oczy napępniały się łzami, policzki się kurczyły, górna warga podskakiwała. Potężna siła to otwierała, to zamykała mi usta. Aż zamknęła oczy. Zaciśnęła. Jeszcze głęboki oddech i... nareszcie eksplozja ... oswobodzicielski... potężny, by nie powiedzieć triumfalny, kich.

Niewspółmierność cierpień:

Każdy ma swoje. Jeden ma sępa, co mu wątrobę szarpie, a drugi mola, co mu dziury w skarpetkach wyjada.

Niewspółmierność groteskowa S. Mrożka:

„Ojciec udławił się rybą podczas kolacji. Było jedna coś żenującego w tym, że zakrztusił się ością, a w sąsiednim przedpokoju zwisał na włosku u powały nagi miecz”.

* * *

Kontrast jest częstym chwytem humorystów. Ileż to razy spotykano słonia z myszą! Już na kładce do arki Noego, to słoń burknął do idącej za nim myszki: „nie pchaj się”. Znaczący literatury wspomną – Pawła i Gawła, Rejenta i Cześnika, Don Kichota i Sancho Panse, znawcy klasyki filmowej Pata i Patachona albo Flipa i Flapa, muzykolodzy – dialog tuby z fletem w *Figlach Sowizdrzala* R. Straussa, historycy sztuki – niektóre obrazy surrealistów przedstawiające pospolite przedmioty na niezwykłym tle.

SPRZECZNOŚĆ

Zakresy pojęć kontrastu i sprzeczności zachodzą na siebie, stąd podobieństwo niektórych przykładów.

Sprzeczność pouczenia z postępowaniem:

Nie wolno stawiać siebie za przykład. Ja się nigdy nie stawiam za wzór.

Ja ci nie wymawiam, ale...

Sprzeczność deklarowanych zasad czy idei z postępowaniem:

Wsi spokojna, wsi wesola,

Głoszę twoją chwałę,

I do miasta sobie jadę,

Mieszkać w nim na stale.

(Jan Sztaudynger)

Sprzeczność deklarowanych uczuć z żądaniami:

Jesteś wstrętna! Musimy się spotkać jak najprędzej, żebym mógł ci powiedzieć, jak bardzo cię nienawidzę.

Sprzeczność życzeń, zaleceń lub rad:

Kochaj mnie rano, kochaj w południe, kochaj wieczorem, kochaj kiedy chcesz, tylko nie zbliżaj się do mnie.

Pamiętam radość pewnego pana, gdy wrócił z wizyty u kardiologa. Lekarz zbadał go skrupulatnie, głęboko się zastanowił, po czym zalecił oszczędzać się i unikać wysiłku fizycznego. Pacjent westchnął: A ja tak lubię grać w tenisa! Ależ ja tenisa nie zabraniam – pocieszył go kardiolog.

Sprzeczność wykluczających się myśli:

„Nie może być nic logiczniejszego niż język, w którym wszystko, co nielogiczne jest wyjątkiem” (Nauczyciel łaciny w *Ferdynandzie* W. Gombrowicza).

Trudno żyć nieprzyzwyczajonym.

- Nie miałem dziś ani jednej przyjemności.
- Co dzień narzekasz, że nie miałeś ani jednej przyjemności.
- Tak, ale dziś miałem jeszcze mniej niż co dzień.

„Polska komedia filmowa tym się charakteryzuje, że przede wszystkim jej nie ma, a dopiero później jest zła” (Sylwester Chęciński).

Jeżeli będąc po pięćdziesiątce, wstajesz rano i nic a nic nie dolega, znak to nieomylny, że już umarłeś.

Wewnętrzna sprzeczność pozorną zawierają paradoksy (o nich już było):

Nie można tego problemu rozwiązać w dwa tygodnie, można w piętnaście minut.

Sprzeczność słów z sensem omawiałem, pisząc o ironii.

Sprzeczność reguły z podanym dla jej zilustrowania przykładem:

- Przystojni chłopcy są zawsze zarozumiali.
- Nie wszyscy, ja, na przykład, nie jestem.

Z mowy na srebrnym weselu: „Ich życie jest wzorem prawości i szlachetności. W domu czcigodnych jubilatów można zawsze znaleźć spokój, mądrą radę, kupić wódkę i wynająć pokój na parę godzin”.

Sprzeczność formy z treścią:

Pamiętamy z jak głębokim skupieniem i niewzruszoną wagą Kazimierz Rudzki podnosił czarę pełną głupstw; wiedział, jak Górnicki, że: „im poważniejsza a surowsza jest (twarz – S. G.) tym się więc rzeczenie zda daleko trefniejsze”.

Forma nie pasująca do treści. Nieraz śmieszy, choć częściej irytuje, styl zawile naukowy używany do wyrażenia potocznej sprawy. A także styl pompatyczny niezupełnie odpowiadający, treści. Oto przykład takiego rozdźwięku, z pewnością zamierzonego:

*Sprężyno życia, wielowładny brzuchu,
Co ziemię całą utrzymujesz w ruchu,
Tobie, któremu hołdują i trony,
Brzmią moje strony.*
(Kanterbery Tymowski)

Wiech bawił nas nie tylko żargonem, ale czasami także tłumaczeniem obyczajów wyższych sfer. Oto jak objaśnia, skąd się wziął boks, czyli „mordobicie w watowanych rękawiczkach”: „W Anglii pierwsze leguralne bokserzy powstały na bazie zazdrości w wyższych sferach salonowych, czyli między tak zwanymi lordami. Rozchodziło się o to, że dawniej, jak który lordziak drugiemu żonę, jak to się mówi, poderwał, obrażony mąż zmuszony był na pojedynek go wyzwać i często zimnym, trupem został przez kochankę położony. No to widzą starsze lordowie, że krewa, i mówią jeden do drugiego:

– Jak to, jeżeli o wiele moja żona zdradę małżeńską uskuteczniła, to ja mam się zrywać o czwartej rano, bez czapki w lesie pod gołym niebem stać, a kto wie, czy nie być uszkodzonym z palnej broni? Dlaczego? Nie ma tak dobrze, musiem wymyślić jakiś inny sposób honorowego wyjścia. Może by tak nawzajem po mordzie sobie nakłaść?

– No owszem, ale w rękawiczkach. Lordzi czy hrabiowie nie mogą się łączyć gołymi rękami jak furmani albo ludność małorolna. Po prostu salonowe przepisy wykonawcze na to nie pozwalają”.

Sprzeczność pozoru z rzeczywistością:

Ta sprzeczność jest bardzo często wykorzystywana przez satyryków, gdy pokpiwają sobie na przykład z dewotek, które modlą się pod figurą a...., lub z „idealistów”, którzy górnolotnymi oświadczeniami torują sobie drogę do przyziemnych korzyści.

Sprzeczność twierdzenia z rzeczywistością:

Mała Basia: Wiem, jak się pisze hipopotam, tylko zapomniałam ile w nim „po”.

- Jestem nauczycielem,
- Lubisz swój zawód?
- Tak, tylko...
- Co?
- Nie lubię dzieci.

A oto opisane przez Gombrowicza zderzenie oficjalnych twierdzeń z buntowniczą rzeczywistością. Nauczyciel Bładaczka, zdenerwowany możliwością wizytacji i, jak to było przed wojną, groźbą utraty posady, tłumaczy uczniom:

„(...) a więc jeszcze raz, proszę panów, wielki poeta, Juliusz Słowacki, wielki poeta, kochamy Juliusza Słowackiego i zachwycamy się jego poezjami, gdyż był on wielkim poetą (...)
W tym miejscu wykładu jeden z uczniów zakręcił się nerwowo i zajączał:

– Ale kiedy ja się wcale nie zachwycam! Wcale się zachwycam! Nie zajmuje mnie! Nie mogę wyczytać więcej jak dwie strony, a i to mnie nie zajmuje. Boże, ratuj, jak to mnie zachwyca, kiedy mnie nie zachwyca? – wytrzeszczył oczy i usiadł, grażąc się w jakieś bezdenne przepaście. Naiwnym tym wyznaniem aż zakrztusił się nauczyciel.

Ciszej, na Boga! – syknął. – Gałkiewiczowi stawiam pałkę. Gałkiewicz zgubić mnie chce? Gałkiewicz chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, co powiedział!

Gałkiewicz

Ale ja nie mogę zrozumieć? Nie mogę zrozumieć, jak zachwyca, jeśli nie zachwyca.

Nauczyciel

Jak to nie zachwyca Gałkiewicza, jeśli tysiąc razy tłumaczyłem Gałkiewiczowi, że zachwyca.

Gałkiewicz

A mnie nie zachwyca.

Nauczyciel

To prywatna sprawa Gałkiewicza. Jak widać, Gałkiewicz nie jest inteligentny. Innych zachwyca.

Gałkiewicz

Ale słowo honoru, nikogo nie zachwyca. Jak może zachwycać, jeśli nikt nie czyta oprócz nas, którzy jesteśmy w wieku szkolnym, i tylko dlatego, że nas zmuszają siłą...

Nauczyciel

Ciszej, na Boga! To dlatego, że niewielu jest ludzi na prawdę kulturalnych i na wysokości...

Gałkiewicz

Kiedy kulturalni także nie. Nikt. Nikt. W ogóle nikt.

Nauczyciel

Gałkiewicz, ja mam żonę i dziecko! Niech Gałkiewicz przynajmniej nad dzieckiem się ulituje! Gałkiewicz, nie ulega kwestii, że wielka poezja powinna nas zachwycać, a przecież Słowacki był wielkim poetą... Może Słowacki nie wzrusza Gałkiewicza, ale nie powie mi chyba Gałkiewicz, że nie przewierca mu duszy na wskroś Mickiewicz, Byron, Puszkina, Shelley, Goethe...

Gałkiewicz

Nikogo nie przewierca. Nikogo, to nie obchodzi, wszystkich nudzi. Nikt nie może przeczytać więcej niż dwie lub trzy strofy. O Boże! Nie mogę. (...)

Nauczycielowi pot kroplisty zrosił czoło, wyjął z pugilaresu fotografię żony i dziecka i próbował wzruszyć nimi Gałkiewicza, lecz ten powtarzał tylko w kółko swoje: „Nie mogę, nie mogę” i to przejmujące „nie mogę” rozpleniło się, rosło, zarażało, już z kątów dochodziły szmery: „My też nie możemy” i zagrażała jęła powszechna niemożność (...)

Sprzeczność marzeń z rzeczywistością:

„Kupowanie prezentów – pisał A. Słonimski – to zadanie zarówno kosztowne jak niewdzięczne (...). Pewien mój przyjaciel nabył za drogie pieniądze małpkę lemura i ofiarował Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Świetna poetka wymarzyła sobie taką małpkę, ale małpka-wizja różni się od małpki rzeczywistej pod wieloma względami. Przede wszystkim zapachem, o ile w ogóle należy nazywać zapachem silny i nieprzyjemny fetor, który wydziela lemur przy każdym najdrobniejszym wzruszeniu. A czy można przewidzieć, co wzruszy lemura?”

Przewidzieć co wzrusza lemura jest na pewno jeszcze trudniej, niż przewidzieć co pobudzi do śmiechu czytelnika.

... niemniej czuję, że o sprzecznościach dosyć napisałem, jeszcze trochę, a zobaczyłbym, jak Czytelnik i jego ciekawość rozchodzą się i to w dwie całkiem przeciwne strony.

ZMIANY ASPEKTU, ROZBICIE STEREOTYPU

Jest coś ożywczego w innym niż zwykle spojrzeniu na daną sprawę albo w zachowaniu odmiennym od ogólnie przyjętego. Ta zmiana bywa irytująca, głupia, ale także bywa odkrywczą lub zabawna.

Nauczyciel (na kursach wieczorowych): Gdybyś teraz startował i leciał z szybkością światła, to o której byłbyś na księżycu?

Uczeń: Ale, panie profesorze, co ja robiłbym wieczorem na księżycu?

Zwierzenia szczęśliwej żony: Mój mąż to najwierniejszy mężczyzna na świecie, najbardziej cierpliwy i łagodny domator, choć... zdarza mi się podejrzewać, że to po prostu leń.

Matka: Pamiętaj, Stasiu. Żyjemy po to, by pomagać innym.

Staś: A po co żyją inni?

Zabawne bywa nagle zerwanie z konwencją językową lub wyskok z nastroju całości:

*Ziemię przemierzył i głębokie morze,
Wie, jak wstają i zachodzą zorze,
Wiatrem rozumie, praktykuje komu,
A sam nie widzi – że ma kurwę w domu*
(Jan Kochanowski)

Bardziej złożone są odskoczenia od stereotypowych treści; od konwencji towarzyskiej, od przyjętego w danych okolicznościach sposobu myślenia czy zachowania się.

Przemawiając do gości, zaproszonych na premierę filmu, sławny ongiś aktor Grouche Marx tak zaczął:
„Co parę lat, co parę długich lat, powstaje w Hollywood prawdziwe dzieło sztuki, film, stanowiący wielki krok w postępie kinematografii, naśladowany przez późniejszych reżyserów i długo wspominany przez publiczność. Film, który państwo za chwilę obejrzą, nakręcony ogromnym nakładem pieniędzy i pracy, nie jest takim dziełem...”

Dlaczego sala wybuchnęła śmiechem? Dlatego, że taka sytuacja, jak zwyczaj, kazały oczekiwać przesadnych pochwał, ale po pierwszej stereotypowej części wypowiedzi nastąpił niespodziewany zwrot; w sztywnej imprezie zaszło nagle „od-szywnienie”.

Albo ten piękny przykład zaskoczenia niekonwencjonalną prawdą na wysoce konwencjonalnej uroczystości: W patetycznej mowie przedstawiciel króla pruskiego „ofiarował” wybitnemu profesorowi wspaniałe wyposażone laboratorium. Kończąc przemówienie dostojnik ów wyraził nadzieję, że uczony osiągnie w nowym zakładzie wspaniałe wyniki, dokona nowych odkryć, które dodadzą nowej glorii niemieckiej nauce.

Okazało się jednak, że tak uhonorowany profesor należy do osób, którym patos świdruje uszy i powoduje nieznośne świerzbień języka; ledwie padły ostatnie słowa o nadziei i glorii, już się zerwał i bez żadnego wstępu oświadczył:

- Tego również, ekscelencjo, nie mogę obiecać.
- Sądzę jednak, że się pan postara – dostojnik chciał taktownie uratować sytuację.
- Tego również, ekscelencjo, nie mogę obiecać.

* * *

Przepraszam. Czytelnik spodziewał się, że go pobudzę do wielkiego śmiechu, a ja nie pobudzam. To nie moja wina. W ubiegłym roku usłyszałem kilkadziesiąt dowcipów, z których się śmiałem; gdybym je spisywał i teraz odczytał, to nawet bym się nie uśmiechnął.

Czarodziejskie zaklęcia działają tylko wtedy, gdy wypowiada je właściwy człowiek, właściwym tonem, we właściwym czasie i miejscu. Tak samo – czar dowcipu...

Poza tym, dowcipy na ogół nie wytrzymują próby druku. Zwłaszcza gdy ich zagęszczenie jest duże. „Zbiór dowcipów to zielnik zasuszonych kwiatów” (A. Słonimski).

Przypuszczalnie to wrażenie zasuszenia pochodzi z braku zaskoczenia. Tak jak w przedstawieniach, w których wszystko jest absurdem, nic już nie dziwi, tak i w antologiach humor w których wszystko ma śmieszyć, nic nie śmieszy. Prawie nic.

WARIACJE NA TEMAT OKLEPANEGO

Już samo klepanie jest zabawne, oczywiście tylko dla tych, którzy je... słyszą. Znakomicie to „słyszenie” ułatwia wprowadzenie do klepania drobnego urozmaicenia lub zmiany od ustalonego na daną okazję „rytmu”. Efekt zaskoczenia gwarantuje na przykład włożenie w oklepaną formę czy formułę nie zwyczajnej treści. Wazon dajemy z kwiatami, portmonetkę ze złotówką, akwarium z rybkami, klatkę z kanarkiem, ale...

„Przyniosłem ci pułapkę, od razu z myszką”.

Oklepaną formułą, w której coś zmieniamy, bywa przysłowie czy porzekadło:

Zysk uświęca środki.

Ciało raz puszczone, dalej puszcza się samo.

„Przebił głową mur i – znalazł się w innej celi”. (S. J. Lec)

Komiczne efekty daje powtarzanie oklepanych” stereotypów zachowania i zwrotów w niewłaściwych sytuacjach. Dżentelmen dawnego pokroju nigdy nie skąpił komplementów, toteż Franc Fiszer wracając z Powązek, zwrócił się do aktorki we wspaniałej żalobie: „Była pani królową dzisiejszego pogrzebu”.

Dobre wychowanie każe okazać zainteresowanie tematem i rozmówcą. Stąd dialog:

– Nie chcę, by ktokolwiek miał kłopot z moim pogrzebem, więc kupiłem miejsce na cmentarzu i nawet zamówiłem trumnę.

– Na kiedy będzie gotowa?

Dominujący w myślach i rozmowach wielu ludzi oklepany schemat: strata – zysk utrzymał się na pokładzie tonącego okrętu; rozpaczającego pasażera pociesza jego przyjaciel-biznesmen:

– Nie ma czego żałować, to przecież nie nasz okręt.

Z bezmyślnym automatyzmem wygłosił swoją pociechę urzędnik – właśnie urzędnik – który narzekającemu na ból zęba koledze powiedział: A co to ciebie obchodzi!

Normalne są krytyczne uwagi o niszczeniu turystycznych atrakcji i stratach powodowanych bezmyślnością; dużą stratą jest choćby dopuszczenie do zgaśnięcia pieca hutniczego, toteż rozumiemy skąd się wziął pełen oburzenia okrzyk: Mieli wulkan i pozwolili mu zgasnąć!

Matki, zawsze drżące o swoje pociechy, często automatycznie wygłaszają przestrogi:

– Idę popatrzeć na zaćmienie słońca.

– Dobrze, ale nie stój za blisko.

Często mówimy (z pokryciem albo bez): „ja cię rozumiem”. Lekarz powinien rozumieć swoich pacjentów i powinien umieć ich uspokajać:

Pacjent: Muszę przyznać, że się boję. To moja pierwsza w życiu operacja.

Młody chirurg: Doskonale pana rozumiem, bo to też moja pierwsza...

Dzieci (oj! nie tylko dzieci) często tłumaczą, że zostały sprowokowane przez drugą stronę. Żart, który cytuję, ma szersze znaczenie:

– Renu, przestań robić miny do tego buldoga.

– To on zaczął...

Węgierski pisarz Ferenc Usza włożył w schematyczne ramy opowiadania o stworzeniu świata sprawozdanie z dziejów inwestycji, które też właściwie jest już schematyczne. Dwa nałożone na siebie dobrze znane obrazy z zupełnie innej parafii wywołują efekt nieodparcie komiczny.

„Swego czasu inwestor nazwiskiem Bóg Ojciec powierzył Przedsiębiorstwu Budowlanemu nr 2645 zadanie stworzenia świata. Zamówienie przewidywało zaprojektowanie i zbudowanie planety ze wszystkimi wygodami, zaopatrzone w gęstą sieć usług (...).

(...) możemy dać wiarę tej części sztuki Imre Madacha, w której opisuje on, jak kupa karierowiczów, przemykając oczy na błędy jednym ciągiem śpiewała hosanny. Tylko niejaki Lucyfer odważył się wskazać na pewne niedokładności dzieła, ale go odprawiono do piekła (...).

Szybko dały o sobie znać pierwsze usterki. Jeszcze nie upłynął okres gwarancji, a już zepsuły się wodociągi i cały obiekt został zalany przez potop. (...)

Z powodu niedbałego wykonawstwa powstała awaria centralnego ogrzewania i nastąpił okres lodowcowy (...).

Z powodu złej stabilności kontynent zwany Atlantyda po prostu zatonał, zaś Anglia na skutek niefachowego przymocowania oderwała się od Europy.

Musiały też być chyba jakieś ciemne machinacje z materiałem, ponieważ budowla, która w oryginalnych planach miała kształt kuli, w trakcie użytkowania spłaszczyła się na biegunach. Prawdopodobnie z ukradzionego surowca sklecono księżyc (...).

Zgodnie z projektem ziemia miała być płaska, nie liczone się jednak z wysychaniem i wybrzuszeniem. (...) Wybrzuszenia te – np. w wypadku Alp lub Himalajów – spowodowały, że większa część obiektu nie nadaje się do zamieszkania. Charakterystyczne dla tej nieodpowiedzialnej pracy są fakty niedoprowadzenia wody na Saharę, czy też braku oświetlenia na Biegunie Północnym przez sześć miesięcy w roku. (...) W wymienionym rejestrze nie brak tak zwanych wad ukrytych, jak np. obsuwanie się ziemi, wylewy lawy, bądź niefachowo wykonane naprawy instalacji elektrycznych, w wyniku których jeszcze nawet i dziś bez przerwy wylatują bezpieczniki. (...) W porównaniu z tym wydaje się być zupełnie bez znaczenia, że w nowo oddanym domu przy ulicy Kalafiorowej wypaczył się parkiet, zatkał zlew, a drzwi nie można zamknąć bądź otworzyć”.

Jesteśmy niewolnikami schematów i utrwalonych skojarzeń, które wyrażają się między innymi w tym, że za A musi iść B, za B – C. Tak w mowie, jak w czynie. Te ciągi krępują nas na każdym kroku. A czasem ratują: S. stojąc pod dębem intensywnie uświadomił sobie, że zmarnował życie. Nieodwołalnie. Nie udało mu się w życiu praca zawodowa, na panewce spaliła miłość, ani nawet nie zbliżył się do realizacji swoich ideałów, zawiedli go przyjaciele, rozczarowało życie rodzinne. Gałąź dębu zdawała się podpowiadać jedyne rozsądne zakończenie... więc zdjął pasek, by się powiesić. Kiedy jednak zdjął pasek, zdeterminowany nawykowym ciągiem czynności, rozpiął spodnie i kucnął. Gdy pokuczał, doszedł do wniosku, że gałąź może jeszcze poczekać. Zdał sobie wówczas sprawę,

co go ocaliło. Roześmiał się. Słyszając ten jego śmiech gałąź zrozumiała, że długo będzie musiała czekać...

BZDURA W CZCIGODNEJ OPRAWIE

Kontynuuję wariacje na temat schematu. Przypominam o schemacie formuł logiki. Prawidłowo stosowana gwarantują celność wnioskowania, lecz w podrabianych szatach logiki lub ogólniej – poprawnego myślenia mogą występować rozumowania zawierające istotny błąd. Wtedy bawi nas rozgłoszenie się głupstwa w znanej i uznanej ramie pseudopoprawności, bawi tym bardziej, że tych i owych można na nabrać na czcigodną oprawę, i dopiero gdy wniosek uderza sprzecznością ze zdrowym rozsądkiem, każdy orientuje się: „coś tu jest nie tak”.

Wczoraj byłem sobą.
Dziś nie jestem tym, co wczoraj.
Więc dziś nie jestem sobą.

Każdy pies ma o jeden ogon więcej niż żaden pies.
Żaden pies nie ma dwóch ogonów.
Dlatego każdy pies ma trzy ogony.

– Dlaczego tak pędzisz?
– Chcę zdążyć do stacji benzynowej, nim zabraknie benzyny.

– Co robisz, Agatko?
– Piszę list do Jasia.
– Przecież nie umiesz pisać.
– Nie szkodzi, on nie umie czytać.

Polska liczy 35 milionów ludności	
W wieku poprodukcyjnym	5
W wieku przedprodukcyjnym	12
pozostaje	18
uczących się	9
pozostaje	9
pracowników oświaty, prasy i kultury	6
pozostaje	3
pracowników służby zdrowia	0,6
pozostaje	2,4
nierobów	2,3999
pozostaje	1

Nie dziwię się, drogi przyjacielu, że jesteś zmęczony.
Utrzymujesz nas wszystkich.

PRZESADA

Przesadzanie do granic prawdopodobieństwa i śmiało poza nie jest właściwością większości ludzi; prawie każdemu zdarza się koloryzować, by zwrócić na siebie uwagę, by zainteresować, zaimponować, wzmocnić siłę argumentacji.

- W czym ryba najszybciej rośnie?
- Noo, chyba w wodzie, bo w czymże innym mogłaby rosnać.
- W oczach wędkarza.

Mówiłem ci milion razy, żebyś nie przesadzał – napomina ojciec syna, przesadzając chyba trochę z tym milionem.

Przesada niewielka, prawda naciągnięta, ale taka, w którą od biedy można jeszcze uwierzyć, tylko wyjątkowo ma walor humorystyczny.

Westchnienie nauczyciela: Rozumiem Heroda.

Gdy otworzono bar „Praha” Piekutoszczak, owszem, pochwalił „szkło i marmury, nefony i jarzynowe

oświetlenie” ale miał pretensje, że „spożycie odbywa się na piechotę, przez co już przy deserze żyłaków można dostać”. (Wiech)

Będąc w Londynie przyznałem się koleżance, że chciałem choć raz w życiu zobaczyć film pornograficzny. Ona też się przyznała. Poszliśmy trzymając się za ręce z sympatii i dla kurażu.

Film był rzeczywiście pornograficzny. Pary, trojaki, kwadraty, gwiazdy. Pochodnie stawiane w miejscach, w który musiały bardzo parzyć. Piersi podskakiwały w takt biczenia. Zbliżenia między ludźmi a rogacizną przekraczały potrzeby hodowli i miłości natury. Właśnie gdy one zaczęły i rozwijać, moja towarzyszka szepnęła: „Już nie mogę. Facet, który siedzi po mojej prawej stronie, śmierdzi kozłem”. „Rozumiem – odpowiedziałem – to zaraźliwe”. Wyszliśmy trzymając się daleko od siebie.

Im dalej odbiegamy od prawdopodobieństwa, tym łatwiej o efekt komiczny: „Miał tak złą pamięć, że zapomniał o swej złej pamięci i ją przypominał sobie wszystko”. (Gómez de la Serna).

Ma się rozumieć, że przesada śmieszy szczególnie wtedy, gdy reakcją na nią wzmacnia „nieczysta” motywacja. Przecież najpopularniejsze są „przesadne” opisy czyjejs głupoty (a więc – prawem kontrastu – przysparzające zadowolenia z własnej wyższości). W Sanockiem Poraż uchodzi za ojczyzną wieś największych głupców, toteż krążą o nim roje dowcipów:

W Porażu zawezwano znachora do chorej krowy. Ten przyszedł, kazał świecić jej latarką do pyska, a sam zajrzał w kizkę odbytową. Skręć kizek – orzekł – bo nic widzę światła.

Złośliwe przesady mają stary rodowód.

„Nie najgorzej i to padnie – pisał Górnicki – kiedy kto, ku przyczynieniu albo ujęciu komu, to powie, co ni kaska ku prawdzie, nie podobne. Jako pan Maik o jednym powiedział: Tak się – prawi – zda sobie być wielkim, iż kiedy w kościół świętego Stanisława na zamku wchodzi, schyla się zawdy, aby głową o zasklepienie nad wroty nie uderzył. Tenże też powiada o jednym małym, iż widział raz, kiedy go kania porwała miasto kurczęcia i nie prędzej go puściła, aż na nią długo wołać musiano”.

Od Górnickiego – z powrotem do Wiecha. Pewnie дума narodowa inspirowała następującą przechwałkę Piekutoszczaka:

„Jeżeli się rozchodzi o boks polski, to jeszcze przed Anglią powstał on u nasz na Saskie Kępie, gdzie przy niedzieli w re stauracji «Pod Dębem» kelnerzy zęby koszami wynosili.”

Może najłatwiej za pomocą absurdałego wyolbrzymienia szydzić ze skąpstwa. Podobno w Bułgarii najbardziej skąpi są mieszkańcy wsi Gąbrowa. Tam, by nie tracić ciepła przy wypuszczaniu kotów na dwór, ucina się im ogony.

Szlachetniejszym blaskiem błyszczy przesada, która nikogo i niczego nie usiłuje wywyższyć lub wyszydzić, jest tylko sztuką dla sztuki, zabawą dla zabawy. Z dzieciństwa pamiętam rzekę, która miała tak ostre zakręty, że ryby z niej wy padały. Z zainteresowaniem przeczytałem, że Gargantua siusiał trzy miesiące, siedem dni, trzynaście godzin, trzy kwadransy i dwie minuty – w ten sposób stworzył rzekę Rodan z setkami okrętów. Obecnie panuje moda na spodnie tak wąskie, że przed ich nałożeniem trzeba golić nogi. Ja jej nie uległem, ale pozostałem wierny zasadzie, by nie wierzyć temu co słyszę, i tylko w połowie temu co widzę.

Przesady absurdałne nie są wynalazkiem naszych czasów. Znowu oddaję głos Górnickiemu:

„Jegomość pan starosta tysowłecki, pan Aleksander Maszkowski, powiedział, że w Dubie, majątności Jegomości, b wały takie dęby, na których się żołędź rodził, że jednym żołędziem trzy wieprze ukarmił.

Jegomość pan Stanisław Snopkowski, sędzia Babiński (...) powiedział, że pod Smoleńskim miał takiego jastrzęba, kiedy go na rurze muszkietowej posadził, a strzelił, tedy kule one, co z muszkietów uganiał.”

Jednakże nawet absurdałna przesada wywołuje tylko uśmiech gdy ma krótki oddech, gdy brak jej obudowy przemawiających do wyobraźni szczegółów. Poniższe rozbudowane opowiadanie pochodzi z książki Jerome K. Jerome'a, klasyka angielskiej humorystyki (trudno sobie wyobrazić angielską powieść morską bez Polaka Conrada i angielską humorystę bez Jerome'a – też polskiego pochodzenia):

„Ser, podobnie jak nafta, ma zbyt wygórowane ambicje. Chciałby sam zająć łódkę. Rozchodzi się po koszu z żywnością; całej jego zawartości nadaje swój własny zapach. Nie wiadomo, czy to, co się je, jest szarlotką, parówkami, czy są to poziomki z kremem. Wszystko ma smak sera. Tak, ser pachnie zbyt mocno.

Pamiętam, jak jeden z moich przyjaciół kupił w Liverpoolu dwa duże sery. Wspaniałe to były okazy, dojrzałe i miękkie z zapachem o sile dwustu koni parowych, który niósł pod gwarancją na odległość trzech mil, a w promieniu dwunastu jardów mógł powalić dorosłego człowieka. Bawiłem właśnie w Liverpoolu i przyjaciel powiedział mi, że gdybym nic nie miał przeciw temu, toby mnie prosił, abym zabrał jego sery z sobą do Londynu, bo on zatrzyma się tu jeszcze parę dni a te sery chyba nie mogą tak długo czekać.

– Ależ chętnie, mój drogi – odparłem. – Zrobię to z przyjemnością.

– Podjechałem po towar i zabrałem go do dorożki. Była to rozklekotana drynda, którą włókł za sobą łąciaty i dychawiczny somnambulik, nazwany przez właściciela w rozmowie ze mną, w chwili zapomnienia, koniem. Położyłem sery na budzie. Ruszyliśmy takim chodem, jakiego nie powstydziliby nawet najbardziej szybkobieżny

walec parowy. i było nam wesoło, jakbyśmy jechali przy dźwiękach dzwonu żałobnego – do chwili, gdyśmy skręcili na rogu. Wtedy bowiem wiatr dmuchnął zapachem serów w naszego rumaka. To go obudziło. Parsknął ze zgrozą i pomknął przed siebie z szybkością trzech mil na godzinę. Wiatr bez ustanku dął w jego stronę. Zanim dojechaliśmy do końca ulicy, konik wyciągał około czterech mil na godzinę, zostawiając daleko za nami osoby kulawe i zażywnie starsze panie.

Gdy przyjechaliśmy na dworzec, dorożkarzowi dopiero przy pomocy dwóch tragarzy udało się zatrzymać konisia. Nawet we trójkę nie daliby chyba rady, gdyby nie jeden z tych dwóch zuchów, który dał dowód przytomności umysłu, najpierw bowiem zatkał chabcie nozdrza chustką, a potem zakadził jej pod nosem armeńskim kadzidłem.

Kupiłem bilet i z podniesionym czołem pomaszerowałem na peron ze swoimi serami, a ludzie z szacunkiem rozstępowali się przede mną. Pociąg był przepełniony, wypadło mi więc wejść do przedziału, w którym siedziało już siedem osób. Jakiś zrzedliwy starszy pan zaprotestował, lecz mimo to wszedłem. Położyłem sery na półce, z miłym uśmiechem wcisnąłem się na ławkę i powiedziałem, że ciepło dzisiaj. W chwilę po tym starszy pan zaczął się kręcić.

- Strasznie tu duszno – powiedział.
- Skonać można – dodał jego sąsiad.

Po czym obaj zaczęli pociągać nosami. Za trzecim pociągnięciem zachłysnęli się, wstali bez słowa i wyszli.

Wówczas zażywna dama podniosła się z miejsca, oświadczyła, że to wstyd i hańba takie znęcanie się nad przywoitą męzatką, zabrała torbę podróżną i osiem paczek i wyszła. Pozostali czterej pasażerowie siedzieli jeszcze chwilę, aż pan w rogu o nader uroczystym wyglądzie – sądząc z jego ubrania i całej aparycji, pan ten należał do stanu karawaniarskiego – zauważył, że to mu przypomina martwe niemowlę, na co trzej nasi towarzysze podróży równocześnie rzucili się do drzwi i trochę się przy tym poturbowali.”

ODWRÓCENIA

Jednym z najstarszych źródeł wesołości jest przebieranie się i udawanie kogoś, kim się nie jest. Przebieraniec czuje się wyzwolony ze swej codziennej roli, tym samym „odhamowany” i upoważniony do innego niż zwykle zachowania, a jego widzów cieszy sprzeczność między znaną rzeczywistością normalną, a tą „przebraną”.

Podobne do przebierania się jest odwracanie roli, w przypadku, gdy zadający trudne pytanie sam musi odpowiedzieć na jeszcze trudniejsze, a więc gdy sprawiający kłopot staje się zakłopotanym.

Ojciec: Dlaczego na każde pytanie odpowiadasz pytaniem?

Syn: A co w tym złego?

Na odwracaniu ról polegają odwiecznie bawiące ludzi przemieszczenia w hierarchii, kiedy sługa zostaje panem albo dzwonnik kardynałem. Chyba w najlepszej komedii, jaką kiedykolwiek widziałem (*Wieczór Trzech Króli* wystawiony w „Starej Prochowni”), także i męskie role grały kobiety. Albo ta anegdota Chamforta:

Pewien markiz za wcześniej wrócił do domu i znalazł żonę w objęciach biskupa. Natychmiast podszedł do okna, szeroko je otworzył i zaczął błogosławić ludzi na placu przed pałacem. „Co robisz? - pyta go żona. Skoro Jego Eminencja zastępuje mnie w łóżku, ja zastępuję go przed wiernymi”.

Słowne wywracanie świata na opak, podobnie jak unoszenie się w oparach absurdu, daje przelotne złudzenie absolutnej wolności. Zresztą i bez tej „filozofii” – po prostu bawi nas wyobrażanie sobie praw chodzących do góry bamboszami.

Najprostsze odwracanki to zwykłe negacje rzeczywistości, ot, choćby zmienianie „tak” na „nie”, i „nie” na „tak”. Stara to zabawa. W końcu XIII wieku Radolf (nic o tym autorze nie wiemy) napisał utwór satyryczny, który nie przetrwał, ale znany jest literaturoznawcom z cytatów, przeróbek i... potępień zgorszonych świętoszków. Pomysł, który go uwiecznił, był wspaniały w swojej prostocie: Każde „nikt”, każde „nie” Radolf zastąpił rzeczownikiem Nemo. „Nikt nie widział Pana Boga” – „Nemo widział Pana Boga”. „Nikt nie rozumie Apokalipsy” – „Nemo rozumie Apokalipsę”. „Nikommu nie wolno bezkarnie obrażać innych” – „Nemo może bezkarnie obrażać innych”. Stosując ten zabieg możemy ładnie się bawić zamieniając: „Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju” na „Nemo jest prorokiem we własnym kraju”. „Nikt nie lubi, gdy mu się ciosa kołki na głowie” – „Nemo lubi, gdy mu się ciosa kołki na głowie”.

Dzieci przepadają za odwracankami, wiedział o tym J. Brzechwa, skoro zapewniał:

*że cukier jest słony,
że mucha jest większa od wrony,
że woda w morzu jest sucha,
że wół jest lżejszy niż mucha.*

... Nie tylko dzieci. Któż z nas nie uśmiecha się, gdy taśma filmowa wyświetlana od końca, pokazuje skok z wody na trampolinę, bieg w tył albo obiad zaczynający się od pustych talerzy i rozgardiaszu, a kończący na pełnych półmiskach, elegancji i dystynkcji.

Lubimy odwrotności oczywistych prawd:

Kura to sposób, w jaki jajo produkuje dalsze jaja.

... i odwracanie zjawisk nieodwracalnych (może to marzenie?). Opowiadałam za Bystroniem:

„Znany kiedyś w Krakowie ginekolog, profesor M., asystuje przy porodzie zamożnej kupcowej. Wszystko poszło gładko, więc mąż położnicy uznał, że umówione honorarium profesora jest zbyt wygórowane. Profesor, widząc, że argumenty są bezcelowe, woła na akuszerkę: «Madame, wsadzić dziecko z powrotem!». Para rodzicielska podniosła gwałtowny protest i w rezultacie honorarium wypłacono w umówionej wysokości.”

Subtelniejsze żarty polegają na takim odwracaniu morałów i potocznych prawd, które ujawnia inną stronę rzeczywistości.

*Nic tak sympatii
ku nam nie skalania,
jak brak w czymkolwiek
własnego zdania.*

(Marian Piechal)

Kobieta, która ci daje ciało, nie dając serca, daje ci róże bez kolców.

Do domu nie dzwoń, tylko w pracy mam czas wolny.

* * *

Odwroceniami są ironie: goryl, małpa, nieduża, ale piękna.
Muzyka big-beat – niegłośna, ale głęboka.

„To, co rzeczywiście robisz, nie ma żadnego znaczenia. Ważne jest tylko to, co ludzie myślą, że robisz”. (Conan Doyle)

... I posługują się odwróceniami dowcipnisie, gdy chcą uniknąć banału prostych komplementów. Po przyjęciu z kawiosem i rakami, koniakiem i szampanem jeden z nich dziękuje „za to skromne przyjęcie”. Będzie dobrze rozumiany. Gorzej, jeśli podziękuje „za to skromne, ale bardzo udane przyjęcie”.

Wędrując drogami naciągniętych porównań, bezczelnie wyzyskiwanych schematów, drogami sprzeczności, przesady i odwróceń wytrwale pogrążamy się w coraz większe głupstwa. Jeszcze chwila i oto wpływamy do rajskiej krainy absurdu.

OPARY GŁUPSTWA I ABSURDU

Głupstwo ma to do siebie, że gdy jest mierne – mierzi, ale gdy straci miarę, gdy „przechodzi ludzkie pojęcie” - śmieszny. Wyjątkiem od tej reguły są głupstwa wprowadzające nie apokaliptyczne, ale za to pełne wdzięku, jak ten wierszyk W. Woroszyńskiego:

*Puk – puk
Otwórz drzwi.
Kto tam?
To Natalia.
Puk – puk
Zamknij drzwi.
Natalia chce
Jeszcze zapukać.*

Do głupstw jeszcze miernych, ale śmiesznych, zaliczam niektóre antropomorfizmy, to jest przypisywanie zwierzętom czy rzeczom cech ludzkich:

„Gdy wyjmujemy książki z biblioteki, inne kładą się w poprzek szpary, jakby nie chciały ich wpuścić z powrotem”. (Gómez de la Serna).

„Jutrzenka zawsze się dziwi, że widzi nas jeszcze przy życiu”, (j.w.)

A co sądzić o zdaniu, że najlepszy absurd to zawsze dobry sens przebrany za głupstwo? Rzeczywiście są

absurdy z drugim dnem, to znaczy takie, które pod rzucającą się w oczy warstwą niedorzeczności kryją bystrą obserwację, refleksję, czasem nawet mądrość. Można przyjąć, że są najlepsze.

„Koła roweru unoszące papier między szprychami wyprowadzają z równowagi cały krajobraz.” (Gómez de la Serna)

„To, co miękkie, zwycięża to, co twarde, a słabe wygrywa z silnym.” (Lao-Tae).

Zdrowy sens przebrany za głupstwo. Tak, ale im więcej tego sensu dostrzegamy, tym mniej śmieszny jest pozorny absurd (i tym bardziej zbliżony do pojęcia paradoksu). Co innego, gdy absurd jest czysty, ale smaku dodaje mu to, że kojarzy się z czymś znanym.

Psychologom sześciu wielkich uniwersytetów USA polecono zbadać wpływ wychowawczy filmów sensacyjno-kryminalnych. W uzasadnieniu uchwały o wyasygnowaniu na ten cel milionów dolarów, napisano między innymi, iż po wyświetleniu sztuki *Mały mściciel* policja otrzymała wiadomość o 40 morderstwach, których ofiarą padli ojciec, matka, starszy brat, siostra lub cała rodzina. Mordercami byli chłopcy w wieku ośmiu do czternastu lat...

To doniesienie prawdziwe, choć z retuszem, wywołuje u słuchaczy ledwie blade uśmiechy, lecz nabiera on rumieńców, gdy znajdzie się wśród obecnych ktoś, kto sam zetknął się z kosztownymi badaniami, których wynik był z góry wiadomy.

A oto bardziej naciągnięta historia, śmiesząca głównie tych oszołomionych rachunkowością i planami laików, którzy nie są pewni, czy to im brakuje rozeznania, czy też rachmistrze i planiści coś „nakręcili”.

Dyrektor był zdenerwowany, bo groziło, że koszty produkcji znacznie przewyższą wpływy. Na szczęście okazało się, że to, co zaplanowano jako zysk, będzie kosztem. Zysk miał przewyższyć koszt, a tymczasem koszt przewyższył zysk, ponieważ jednak koszt okazał się zyskiem, a zysk kosztem, więc zysk zgodnie z planem przewyższył koszt...

Zatem specjalnie cieszymy się i śmiejemy, gdy spoza igraszek fantazji wygląda i mruga do nas rzeczywistość znana z doświadczenia lub obserwacji. Wyobrażam sobie, że współcześni Rabelais'emu zaśmiewali się z jego opowiadania o kobiecie, która zaszła w ciążę z cieniem klasztornej dzwonnicy.

Pewnie poniekąd sceptycy, rozumiejąc pointę poniższego sprawozdania, mieli podwójną uciechę: prostą – z czystego absurdu i nie całkiem prostą – z ironii ostatniego zdania:

Starucha, która przybiegła z pomocą rodzącej Gargameli – zbyt silnie zawiązała jej przepaskę, co spowodowało, że „rozluźniły się ku górze kosmki maciczne, między którymi przemknęło się dziecko i dostało się do żyły, zwanej czczą; stamtąd, przeciskając się poprzez przeponę aż powyżej łopatek, gdzie ta żyła dzieliła się na dwoje, obróciło się na lewo i wyszło lewym uchem. Skoro tylko się urodziło, nie krzyczało, jak inne dzieci: «au, au, au», ale donośnym głosem zakrzyknęło: «Pić, pić, pić» – jakby zachęcając wszystkich wokoło do picia, tak iż posłyszano je w całej okolicy.

(...) Podejrzewam was, iż pewno nie dajecie wiary owemu szczególnemu sposobowi urodzenia. Jeżeli nie wierzycie, gwizdź na to, ale człowiek stateczny, człowiek roztropny zawsze wierzy temu, co opowiadają i co widzi napisane”.

Piękne są też żarty polegające na ujawnianiu absurdu postępowania i pojęć, które przyjmujemy za normalne. Przed wojną władze przypisywały sobie zasługę, gdy cokolwiek społeczeństwo osiągnęło lub gdy cokolwiek dobrego się wydarzyło, dlatego Gałczyński pisał:

*Hej, tam w Warszawie jest pan minister
siwy i taki miły,
przez okno rzuca spojrzenia bystre,
bo chce by dla ciebie były
zimą sopelki, śniegi i lody:
wszystkie zimowe wygody.
Jeżeli tedy sanki usłyszysz
i dzwonki ich tajemnicze,
wiedz, to minister w skupionej ciszy
nacisnął taki guziczek,
że sanki dzwonią i gwiazdki lśnią
nad miastem i nad wsią...*

* * *

Nikły związek z rzeczywistością przedstawiają absurdalne parodie; oto jak Słonimski i Tuwim naśladowali styl przedwojennej prasy:

Z wiadomości z zagranicy:

„Ameryka wycofała z obiegu dolary, które położyły się na ulicach i udają trawę. Z banknotów zeskokczyły

portrety i chcą żyć. Rosną im nogi. Zjawilo się kilkaset milionów jednakowych prezydentów Lincolnów, żyją i krzyczą: jeść!”

Z kroniki wypadków:

„Wyrodna córka. W „ustępie powieści zamieszkałej przy ul. Złotej 88 literatki M.B. znalazł stróż zawiniątko, a w nim podrzuconą matkę tejże. Biedna kobieta opowiada, że jest owocem występnej miłości swojej córki”.

Z drobnych ogłoszeń:

„Potrzebna Karolina (może być Józefata) od zaraz”.

„Kości za mydło. Za funt mydła daję funt kości”.

* * *

Być może, iż najlepszy jest absurd kryjący sens, ale najbardziej śmiejemy się z absurdów absolutnych, takich, o których mówimy z podziwem: „Nie, czegoś takiego nigdy bym nie wymyślił”.

„Alicja – Baranina, Baranina – Alicja”. Nie, tego bym nie wymyślił! Ani tego:

*Dalekie są kraje i bliskie są kraje,
Gdzie Dżamble pędzą życie;
Zielone głowy mają, niebieskie ręce mają
i po morzu pływają w sicie.
(Według Edwarda Leara z *Księgi nonsensu*)*

Piękną bzdurę, na którą jednak mogli nabierać się łatwowierni, znalazłem w *Anegdotach i sensacjach obyczajowych wieku Oświecenia w Polsce*.

„Zgromadzonej raz około siebie szlachcie opowiadał Karol Radziwiłł, iż w podróżach swoich nad Adygą widział młyny takie, których koła najeżone były mnóstwem osadzonych brzytw, i że Włochy, naród żwawy, by nie tracić czasu, podstawiali brody, a puszczona w ruch woda dopełniała czynności cyrulików.”

W wydaniu ludowym najczystszy absurd spotykamy w opowieści o Janku, który opasywał się siekierą, a podpierał workiem. Kryształowo czysty absurd zachwyca nas u Twaina, który na zapytanie dziennikarza czy ma brata, odpowiedział:

– Owszem, nazywał się Bili. Biedny Bili.

– A zatem umarł?

– Tego właśnie nikt dobrze nie wie. Jakaś tajemnica ciąży nad tą sprawą. Zmarły i ja byliśmy bliźniakami. W dwa tygodnie po urodzeniu kąpano nas razem, w tym samym cebrzyku. Jeden z nas utonął, ale dotąd nie wiadomo, który. Jedni myślą, że to był Bili, inni, że to ja byłem.

– To bardzo dziwne, a co pan sani myśli o tym?

– Niech pan posłucha, zdradzę panu tajemnicę, której nie odsłoniłem jeszcze przed nikim z żyjących. Jeden z nas miał znak szczególny, ogromny pieprzyk na odwrocie lewej dłoni, to ja byłem tym dzieckiem i to dziecko właśnie utonęło...”

Wierutna bujda. Naprawdę to dziecko nie utonęło. W chwili, gdy szło na dno, uświadomiło sobie nagle absurdalność sytuacji, roześmiało się i ten śmiech wyniósł je na powierzchnię.

Oby i Ciebie, czytelniku-przyjacielu, śmiech zawsze, wynosił na powierzchnię. Obyśmy wszyscy sobie w tym zbawczym śmiechu pomagali. Najlepiej będzie, gdy od czasu do czasu ja Ciebie zaskoczę, są ty mnie (tylko miło!) i tak będziemy się wzajemnie zaskakiwać, chcesz?

SKĄD TEN ŚMIECH – PSYCHOLOGIA KOMIZMU

„NIE WIDZĘ W TYM NIC ŚMIESZNEGO”

Prawda to banalna, ale trzeba ją powtarzać, zwłaszcza gdy można to zrobić czterowerszem Sztaudyngera:

*Tak już przez Boga stworzon człek,
Że do dowcipu trzeba dwóch:
Zapewne tego, co go rzekł,
Lecz także tego, co ma słuch...*

„Z czego ty się śmiejesz?”. „Nie widzę w tym nic śmiesznego”. „Zaśmiewałeś się czytając *Klub Pickwicka*, więc wziąłem książkę do łóżka i... zasnąłem. Nie znalazłem w niej nic zabawnego”. Także mnie dziwi, że ludzie śmieją się z dowcipów, które w moim odczuciu są tylko żalosnym sileniem się na humor. Zastanawia i to, że każdy z przyjaciół, któremu dałem maszynopis tej książki z prośbą, by wykreślił najślabsze żarty, wskazał coś innego. Przepraszam, dwa głosy padły za wyrzuceniem udźca baraniego, który tak szarmancko uklonił się Alicji, ale ja ten udziec specjalnie lubię. Powstaje pytanie, dlaczego moich przyjaciół, których nie dzielą aż przepastne różnice inteligencji, kultury i odczytania, śmieją różne rzeczy...

... i w ogóle skąd bierze się fenomen śmiechu? Tak się do niego przyzwyczailiśmy, że nas nie dziwi, a przecież jest czymś w naturze niezwykłym, jako że nie służy zachowaniu ani jednostki, ani gatunku, nawet trudno dojść, z jakiej wywodzi się biologicznie służebnej czynności.

Dwie rzeczy są pewne. Po pierwsze – nie ma uniwersalnej formuły na wytłumaczenie tego, co śmieszy. Jest kilka rodzajów śmiechu, każdy z nich ma inne pochodzenie i znaczenie.

Jest śmiech, który nie ma nic wspólnego z żartem – fizjologiczny, wywołany łaskotaniem, środkami chemicznymi lub nawet zaburzeniami. Jest śmiech z samej radości, ze szczęśliwego przypadku, z tego, że się coś niespodziewanie czy nadspodziewanie udało: spotkaliśmy na ulicy dawnego kolegę, którego adresu daremnie szukaliśmy; zgadując dobrze odpowiedzieliśmy na pytanie; nie wiedząc co kupujemy, nabyliśmy na pchlim targu cenny antyk za bezcen. Uświadomienie sobie różnorodności źródeł śmiechu jest kluczem do zrozumienia paradoksów wyliczonych na pierwszej stronie tej książki, zrozumienia, jak to się dzieje, że śmiech jest objawem bystrości i tępoty, zjednuje albo zraza, że wybucha dzięki odkryciu sensu albo bezsensu, i tak dalej.

Po drugie, by doszło do wybuchu śmiechu potrzeba zewnętrznego bodźca i wewnętrznej dyspozycji. Skłaniającej do śmiechu dyspozycji sprzyja ogólna żywość usposobienia i ożywienie danej chwili, typ uwrażliwienia i przyzwyczajenie do reagowania wesołością na określone bodźce. Więc obok cech wrodzonych – cechy nabyte. Nabyte głównie przez naśladowanie otoczenia. Zarówno cechy wrodzone, jak nabyte stanowią o charakterystycznych dla danego człowieka nastawieniach i napięciach. Pewnie kiedyś eksperymentalne studia odkryją zależność tego, co różnych ludzi śmieszy, od ich cech psychicznych; może nawet opowiadanie anegdot i obserwowanie słuchaczy będą pomocne w diagnozowaniu inteligencji i charakteru, w odkrywaniu kompleksów i psychicznych urazów. (A może ta książka jest testem? Jeśli Ci się czytelniku bardzo podoba, znaczy, że jesteś bardzo bystry i zdrowy psychicznie).

KIPIĄCA ENERGIA I NAGŁE OŻYWIENIE

Śmieje się jak dziecko – mówimy, rozumiejąc przez to intensywność i łatwość śmiechu, a może także jego spontaniczność, pochodzenie z... dołka, nie z mózgu. Rzucamy kulkę papieru i już kociak bawi się, wołamy „spacer!” i już szczeniak szaleje, nadymamy policzki i już dzieciak zanoś się śmiechem. Z czego twój malutki najczęściej się śmieje – pytam młodą matkę. On nie śmieje się z czegoś – odpowiada – on śmieje się do... Do psa, gdy podchodzi, do drzwi, gdy się otwierają, do kwiatów, gdy je stawiam na stole, do wiatru, gdy nagle zawieje, do okularów ojca, do zegarka dziadka, do ... wszystkiego.

Trochę tak samo – nastolatki. One czy oni mają widać dużą potrzebę śmiechu, bo pobudza ich byle co.

W ogóle im człowiek młodszy, tym silniej i często tym weselej reaguje na głupstwa i głupstewka, na dziwności i sprzeczności. Stąd teoria, że funkcją śmiechu – jak i gniewu – jest wyładowywanie nadwyżek energii. (Lecz niestety – i tego nie rozumiem – z biegiem lat dyspozycja do irytacji rośnie, a dyspozycja do śmiechu maleje).

Znaleźli się uczeni, którzy przypomnieli sobie, że dla uporania się z zaskakującą nowością człowiek mobilizuje energię i dowodzą, że gdy ta nowość okazuje się niegroźna, zmobilizowana energia znajduje ujście w śmiechu. Co powiedzieć o tej koncepcji? Chyba tylko to, że świadczy o dużej nadwyżce pomysłowości jej autorów.

Tłumaczenie śmiechu potrzebą wyładowania nagłej nadwyżki energii jest co najmniej niewystarczające, niemniej „zapas mocy” jest warunkiem bardzo sprzyjającym silnemu reagowaniu na komizm.

To samo powiemy o ożywieniu. Nie jest warunkiem wystarczającym, ale na pewno ważnym. Może ono pochodzić z alkoholu, ale – w zdrowszej postaci – jego źródłem są miłe zmiany i wesołe towarzystwo. Wiemy z doświadczenia, że są osoby, z którymi często śmiejemy się, i których obecność pobudza nasz własny dowcip, tak jak są inne, których obecność nudzi, przygnębia, wyjaławia. A zmiany! Jest coś ożywczego w wyrwaniu się z kolein „tego, co zawsze”, coś pobudzającego w zerwaniu z monotonią codzienności, która się opatrzyła, osłuchała, znudziła. Czy to będzie monotonia jednego kwadransu przymusowego słuchania pustosłowia, czy godzina nie znośnego przykucia do ławki, czy też monotonia całego trybu życia, zmiana przynosi ożywienie, a ono z kolei – przypląw sił. Być może, iż rola, jaką zaskoczenie gra w wywoływaniu komicznych efektów, tłumaczy się właśnie potrzebą pobudzeń przez zmiany, choćby to były tylko zmiany w sposobie widzenia drobnych fragmentów rzeczywistości.

Obok ożywienia niecodziennością stawiam ożywienie podziwem. Stawiam z powołaniem się na wielki autorytet, choć bez wielkiego przekonania. Pierwszą przyczyną „nagłego nadymania się płuc” jest według Kartezjusza „niespodziewany podziw”; ale nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek śmiał się z podziwu. Tylko może uśmiechałem się, czytając o fortelach pana Zagłoby.

PRZECIWNĄ PŁEĆ

Freud szukał rozwiązania tajemnic śmieszności poniżej pasa, ale fascynowała go całkowicie prawda częściowa. Człowiek głodny, albo nawet tylko głodnawy, chętnie mówi o jedzeniu. Tym bardziej pacjent na przymusowej diecie. Ale o stole mało jest dowcipów, a o łóżku – krocie. Dlaczego?

Między innymi dlatego, że nie przyjęte są inne rozmowy o seksie; a fakt, że nawet obecnie temat ten jest trochę żenujący, dodatkowo dowcipkowanie uatrakcyjnia. Wyobrażam sobie współczesny dekameron, którego autor z mnóstwem szczegółów opowiedziałby ot, choćby, jak to on i ona leżąc przed telewizorem „święcą” każdego gola... swoim golem, opisałby podobne sceny równie pikantne, jak płaskie, i odniósłby sukces równie wielki, jak niesmaczny.

Odniósłby sukces, gdyby znalazł wydawcę, ale czy by go znalazł? Zagadkowe są zmiany, które w przeciągu dziesięcioleci zachodzą w ocenie tego, co „idzie za daleko”. Granice tolerancji zwawo przesuwają się to w jedną stronę, to w drugą. Rabelais, Boccaccio, Rej i Kochanowski, gdyby nie to, że są szanownymi klasykami, byłiby dziś mocno okrojeni. Zresztą nieraz im się to zdarzało:

*Fraszki, za wszeteczne was ludzie poczytają
I dlatego pewnie uwłaszyć mają.*
(Jan Kochanowski)

(„Uwłaszyć” – znaczy wykastrować). Niektóre swawolne piosenki słyszymy w radio tylko dlatego, że są ludowe.

Dalej, dowcipkowanie na tematy erotyczne pobudza seksualnie. Widać takie pobudzenie jest miłe, a w każdym razie – ożywiające. Kobiety i mężczyźni flirtują nawet wtedy, gdy nie życzą sobie finału. Wielu mężczyzn z lubością ogląda pornograficzne rysunki, fotografie i filmy.

Wreszcie, czy to „zwierzę o jednym oku, które zawsze stoi w kroku” (Jan Kochanowski-klasyk, proszę zostawić!) nie jest samo w sobie śmieszne?! Patrzymy przez grubą szybę na tańczące pary – wydają się śmieszne do rozpuku; bo nie słyszymy muzyki; tak samo wydają się nam śmieszne pary „gimnastykujące się” na tapczanie, gdy nie słyszymy „muzyki” ich namiętności.

Dowcipy o tematyce seksualnej wyrażają też żal i gniew. Prawie każdy mężczyzna żywi pretensje do jakiejś kobiety czy szeregu kobiet, które w jego życiu fatalnie zaważyły, prawie każda kobieta żywi pretensje do jakiegoś mężczyzny czy szeregu mężczyzn, którzy zawiedli jej oczekiwania. Za te zawody mężczyźni i kobiety „mszczą” się na przeciwnej płci dowcipkując o niej, dając ujście tłumionej agresji. Poczucie sprawiedliwości:

- Uważajcie, kolego, mierzyliście do zająca, a o mało co nie postrzeliliście mojej żony!
- Najmocniej przepraszam! Ale, o, tam stoi moja żona, może kolega spróbuje?

A na łące, na łące
Leży panna w gorące,

Rękami se rozkłada, ze ją pazy – powiada.

Nie wykluczone, iż przedmiotem wyrażającego się w dowcipach czy dowcipasach gniewu jest płęć w ogóle, nasze uzależnienie od niej, gotowość do robienia pod jej dyktando drobnych i poważnych głupstw (albo świństw!), znoszenia upokorzeń. Próbuujemy tym śmiechem kastrować się, uwałaszyc, ale nic z tego, nie jest on dość ostrym narzędziem.

Inteligentniej niż dowcipy grube i wulgarne śmieszą nas te, których drastyczność jest zawoalowana (tak jak od nagiej kobiety subtelniej – a nieraz i silniej – podnieca kobieta prowokująco ubrana). To zawoalowanie może być nawet czysto formalne. Przez kilkaset lat widzowie komedii wiedzieli, co oznacza u aktora wielki nos i zawsze byli gotowi śmiać się z takiej ekspozycji bestii, której miejsce jest poniżej pasa.

Westchnienie: Jak to już Boy-Żeleński zauważył, śmiech zrywający boki nagradza częściej wulgusa, który w odpowiedniej chwili chlapanął grubym słowem, niż subtelnego humorystę, któremu – mówiąc językiem Górnickiego – udało się trefne rzeczenie.

KŁY I PAZURKI

Ponoć mimika śmiechu pochodzi od agresywnego pokazywania zębów. Nie bardzo w to wierzę, ale teorie wywodzące śmiech z agresywności zawierają ziarno prawdy. W każdym razie harmonizują one z teorią nagłego ożywienia i potrzeby wyładowania „nadwyżki.” Iks nie podoba mi się w ogóle albo tylko w danej chwili. Jego widok spiętrza we mnie energię, której wymagałby atak. Lecz jako człowiek cywilizowany nie mogę tłuc pięścią czy kijem. W rezultacie pozwalam sobie na złośliwe docinki.

Zatrzymuje mnie kolega, którego nie widziałem dwadzieścia lat:

On: Nic się nie zmieniłeś.

Ja: Właśnie. Nie to, co ty. Ja bym ciebie nie poznał. Mnie tylko część zębów zniknęła i część włosów z czaszki. Ale tobie zmienił się kształt ust i głowy.

Po rozstaniu, niezbyt serdecznym, zastanawiam, się dlaczego na jego uprzejmą bzdurkę odpowiedziałem kpina i znajduję przyczynę: Uwagi typu „nie zmieniłeś się” irytują mnie (może dlatego, że przypominają o zmianach?). Irytację wyładowałem w słownej agresji, która mnie wydawała się dowcipna.

Jak już wspomniano, żartobliwe dokuczanie, szyderstwo, satyra, parodie rzeczywiście mają charakter ataku. Czy wobec tego zasługują na potępienie? Niekoniecznie. Można dowodzić, że nawet kaleczący dowcip i zły śmiech łagodzi międzyludzkie stosunki. Tak, bo jest najkulturalniejszą formą agresji, najmniej niespołecznym ujściem wrogich uczuć. K. Čapek twierdził, iż „dowcip redukuje ludzkie okrucieństwo, spycha je z koleiny czynów w koleinę słów”. Cytuję go dalej:

„Mówi się, że kobiety mają krótki rozum, że są niekonsekwentne, gadatliwe i jeszcze coś w tym guście. Jeśli o mnie chodzi, winię je za coś daleko bardziej straszliwego, za brak poczucia humoru. Należy wprawdzie przyznać, że chętnie śmieją się i lubią się bawić, ale ich stosunek do komizmu jest raczej pasywny niż aktywny. Prawdopodobnie dlatego, że sypanie dowcipami wymaga pewnej dozy agresywności oraz grozi niebezpieczeństwem wystawienia na szwank godności własnej, a płęć piękna jest szczególnie na tym punkcie uwrażliwiona (...) Nie ulega wątpliwości, że dowcip jest elementem zdobywczosci męskiej, młodzieniec, który poluje na serce dziewczyny, musi być, stosownie do reguł uwodzenia, dowcipny; musi ją bawić i rozśmieszać (...), dowcip jest częścią seksualnego ryzostunku, podobnie jak pióra i ostrogi są częścią męskiej urody koguta. Och, jaki z pana figlarz – wzdycha dziewczyna już na poły zdobyta.

Natomiast błyskotliwa kobieta robi wrażenie kobiety poniekąd zepsutej; kobiety cnotliwe to gorszy, czują bowiem, że za tym dowcipem kryje się energia, agresywność, cynizm, swoboda obyczajów. (...)”

Te słowa napisał Čapek w 1925 r., czy powtórzyłby je w 1980 r.? Jest dziś dużo więcej kobiet... błyskotliwych i agresywnych. W miłym (dla nieśmiałych mężczyzn) tego słowa znaczeniu. i w niemiłym także. A jeszcze to, że gdyby bez dowcipu nie można było zdobyć kobiety, to jakże wielu mężczyzn samotnie chodziłoby po świecie.

Mimo tych zastrzeżeń zgadzam się ze słowami jowialnego Czecha. Jedną z funkcji żartowania jest rozładowanie agresywności i zarówno agresywność, jak dowcip, charakteryzują częściej mężczyzn niż kobiety.

* * *

Opisany gdzie indziej rehot debila i chama jest tym głośniejszy, im bardziej mu dokuczają kompleks niższości, im więcej w nim poczucia wrogości i spiętrzenia energii, która nie znajduje sensownego ujścia.

Osobnicy uprawiający tylko agresywny humor wydają o sobie złe świadectwo. Podejrzewamy ich o kompleksy i o to, że są nastawieni raczej na „przeciw” – niż na „razem”. W każdym razie budzą niechęć, utrudniają sobie

życie. Toteż Górnicki przestrzegał młodego dworzanina, by wystrzegał się opinii „jadowitego a tego, który nie umie zatrefnować, a tylko z uszczypkim a despektem czyim (...)”.

Poza ogólną agresywnością istnieje agresywność specyficzna, wzbudzana przez konfliktowe sytuacje lub sprzeczność interesów. Dzieci lubią żartować z nauczycieli, nauczyciele z lubością opowiadają sobie o uczniowskich bzdurkach. Kiedyś dostrzeżliśmy, że nasz pan profesor, by skrócić sobie drogę przeszedł przez niskie ogrodzenie – od tego czasu witaliśmy go nucąc pod nosem „włazł kotek”. Nauczyciel dowiedział się z wypracowania ucznia, że „Ursus zobaczył byka, na którego rogach był akt kobiecy” i długi czas bawił tym aktem kolegów i znajomych. Gdy białogłowy zaczęły się wdzierać n pozycje tradycyjnie zajmowane przez mężczyzn, sypnął się na nie grad dowcipów. Kpiny z kobiet chwytających za kierownicę dotąd bawią:

Właściciel samochodu, na który wpadł „maluch” z kobietą przy kierownicy:

– A jak pani zatrzymuje wóz, gdy nikt nie stoi na drodze?

Kobieta prowadząca fiata, dostrzega robotników na przydrożnych słupach:

– Skąd oni wiedzieli, że będę tędy jechać?

Czy takie żarty nie są wysublimowanym pokazaniem klów lub co najmniej pazurków?

ODWET I ZAWIŚĆ

Specyficzny agresywny dowcip zwraca się często przeciw władzy. Cieszą nas kpiny z panów tego świata, bo istnienie kogoś, kto nam rozkazuje, patrzy z góry, nakłada podatki, zakazuje przechodzenia ulicy w miejscu dla nas dogodnym, zawsze trochę upokarza i drażni; więc łapczywie nastawiamy ucha, gdy o władzy przez małe lub duże „W” krążą dykteryjki i złośliwości, serdecznie śmiejemy się z nich, z lubością je powtarzamy. „Tak, to prawda – zdajemy się mówić – ty możesz zapędzać mnie do prac, których nie znoszę, możesz mnie opodatkowywać, zabraniać przechodzenia przez jezdnię tam, gdzie mi najbliżej, za to ja będę śmiał się z twego skrzeczącego głosu, zadartego nosa, z twoich przemówień, w których wciąż powtarzasz te same zwroty tym sa mym tonem, z twego brzuszyska, które z trudem wypychasz do mercedesa, z twoich decyzji, które – ma się rozumieć, starannie przemyślane – zawsze są doniosłymi aktami wyboru większego zła. Słowem – śmiech kompensuje sytuację pod porządkowania i dlatego dowcipkujemy z profesorów, szefów i z kogo jeszcze?

Mszczą się ludzie mali –

Nie powyrastali.

(Jan Sztudynger)

Zwłaszcza jeśli ów-ktoś, kto stoi nad nami albo tylko wspinał się wyżej od nas, nie zjednął sobie naszego szacunku, jeśli nie uznajemy, że góruje nad nami inteligencją, wiedzą, odwagą, zdolnością do wytężonej pracy itp., to jego wyniesienie irytuje tym bardziej, że odczuwamy je jako własne poniżenie. Odgrywamy się śmiechem. Od wieków żywo reagujemy nawet na prostackie i ograne komediowe gagi. Wielki pan na forum publicznym w domu dostaje pantoflem po głowie od starej żony albo jest zdradzany przez młodą; na polowaniu dla dostojników wpada do wilczego dołu wykopanego przez kłusowników. Demagog umiera zatruty własnymi kłamstwami. Kolumna pod nadętym pretendentem okazuje się też nadęta. Nasze prababcie nazywały nocnik – generałem.

Śmiech z władzy jest stary, jak władza, radość z obalania tronów – tak stara, jak trony. Rabelais, który wiedział, jak budzić śmiech, soczyście opisał detronizację dwóch królów: Żółcika i Anarcha. Zdetronizowany król – przypominam za Bachtinem – musi być poniżony. Król Żółcik, uniesiony gniewem, zabija w czasie ucieczki swego konia, próbuje ukraść osła młynarzowi, ale schwytany, poturbowany, traci swe szaty i w nędznej kapocie zostaje wyrobnikiem. Natomiast Anarch, przebrany w błazeński strój, zostaje sprzedawcą sosu tatarskiego (to najniższe miejsce w ówczesnej hierarchii społecznej) i zmuszony do ożenienia się ze starą kłótliwą babą, która go ły i bije. Tak, detronizowanie, poniżanie, lżenie władzy jest źródłem wesołości tym pewniejszym i większym, im bardziej ta władza jest niepopularna albo wręcz znieawidzona.

Odwet śmiechem bierzemy nie tylko na władzy, nie tylko na tych, którzy niezasłużenie (w naszym przekonaniu) stanęli wyżej w hierarchii. Odwet śmiechem bierzemy i na tych, którzy nam dokuczają, którzy nie sprostali naszym oczekiwaniom, którzy (jak się nam zdaje) nabrali nas, albo i dalej nabierają, a my nie umiemy się temu przeciwstawić. Stąd te masy dowcipów o lekarzach i adwokatach, biurokratach i kelnerach. A! i o karierowiczach albo dorobkiewiczach, którym... czy nie zazdrościmy? Iks ma tytuły? Ale jest głupi i ma pchły. Igrzek ma forszę? Ale – nie uwierzycie – w swojej willi postawił ogromną palmę, na której powiesił klatki z papużkami; szkoda, że sam nie siedzi na niej w charakterze orangutana... Tak, kimkolwiek by nie był ten, z którego się śmieje, póki się z niego śmieje, poty nad nim ja częściowo góruje.

Rzadszy i brzydszy jest odwetowy śmiech, gdy „wyrównuje stare porachunki”:

*Teraz byś ze mną zigrzywać się chciała,
Kiedyś, niebogo, sobie podstarzała.
Daj pokój, przebóg sama baczysz snadnie
Że nic po cierniu, kiedy róża spadnie.*
(Jan Kochanowski)

Humor o podłożu emocjonalnym przestaje śmieszyć, gdy to podłoże wysycha. Dlatego dowcipy ponadczasowe są długowieczne, a inspirowane konkretną sytuacją – krótkowieczne. To starożytni Grecy znaleźli tak wspaniały sposób na myszy, jak chrupanie po ciemku surowej marchwi: Myszy sądzą, że w domu jest kot i szybko się wyprowadzają. Ten żart przetrwał dwa tysiące lat, natomiast tylko dreszcz zgrozy budzi wierszyk, który w ostatnich dniach wojny wydawał się perłą humoru:

*Po Berlinie sobie tuptam,
Patrzę, trup tu, patrzę, trup tam.
Trupki całe, części trupka,
Rączka, pupka, część kadłubka.*

Hitlerowcy chcieli rozkazywać światu, nami usiłowali rządzić, byli nadętymi panami a, tu – krwawy klops. Ponieważ jednak dawno zapadli się w bagno historii, dowcipy o nich raczej cuchną niż bawią.

POCIECHA, NADZIEJA I JEDNAK TRIUMF

Opisany w poprzednim rozdziale śmiech „niższych” z „wyższych”, „przegranych” z „wygranych” to rodzaj pociechy. Dziecko kłamie, bo jest słabsze od dorosłych, „przeegrany” dorosły, który nie całkiem wyrósł, bajdy o sobie opowiada, a inny, trochę doroślejszy, broni się przed kompleksem ironizowaniem z tych, którzy zagarnęli rolę „lepszyc”.

I jeszcze jedna motywacja śmiechu, a zarazem jeszcze jeden „blask” humoru. Wiele komedii zawdzięcza powodzenie przyjemności, jaką sprawia oglądanie nieprzystosowanych do świata, a mimo to wygrywających, jej bohaterów. Za naszym śmiechem kryje się pociecha i nadzieja: przecież nie jesteśmy aż takimi niezgułami, nasze tarapaty nie są aż tak straszliwe, więc przyjdzie czas, że i my wykaraskamy się z niewygodnej pozycji pod wozem, by wygodnie i chwalebnie na nim się rozsiaść. Gdzieś w głębi duszy czujemy się smaganymi przez los i zabląkanymi w strasznym świecie nieborakami. Stąd radość, gdy wśliznąwszy się w skórę Chaplina, identyfikujemy się z nim, dumnie stawiamy czoła ciemnym mocom natury, cywilizacji i władzy, cało wychodzimy z najgorszych opałów i opresji.

Znacie apokryficzną historię Markolfa? Nie? A przecież to klasyczne zderzenie błazna z mędrcelem:

Markolf (błazen króla Salomona), okropny brzydal – „ja też nie jestem specjalnie przystojny” – i prostak – „ja też nie jestem tak wykształcony, jak niektórzy moi znajomi” – potrafił przechytryć Salomona – „Aha! więc i ja...”. Było tak: Markolf nadużywał swoich błazeńskich praw (co jest zwyczajem wszystkich rasowych błaznów) i nieustannie szydził ze swego pana i władcy. Między innymi ośmieszył jego sławetne rozstrzygnięcie sporu o dziecko, do którego przyznawały się dwie matki. Salomon zawyrokował, by dziecko przepołowić i każdej matce dać jedną część. Po ogłoszeniu tej sentencji obserwował kobiety. Jedna z nich milczała, druga zanosła się płaczem i oświadczyła, że woli z dziecka zrezygnować, niżby miało zginąć. Królowi o to właśnie chodziło: „Ta która płacze – zdecydował – jest prawdziwą matką dziecka, więc niech je weźmie. Wszyscy podziwiali ten wyrok poza Markolfem, który szydził, że tak mądry władca uwierzył kobiecym łzom. Tego było Salomonowi za wiele, skazał Markolfa na powieszenie. Błazen na klęczkach wybłagał tylko jedną łaskę – prawo wyboru drzewa, na którym zawisnie. Wyrok rzecz święta, wyrok Salomona rzecz arcyświęta, więc w asyście kata i jego pachołków Markolf wyruszył na poszukiwanie odpowiedniego drzewa. Nie było takiego w pobliżu pałacu, więc poszli dalej. Nie było takiego w okolicy – więc poszli dalej. i tak przewędrowali dolinę Józefata, doszli do Jerycha, przeszli Jordan, Arabię, aż zatrzymali się nad morzem Czerwonym. Nigdzie Markolf nie znalazł drzewa, które by mu odpowiadało. Wrócili i błazen dożył późnej starości... Tak, Salomon nie był taki znów mądry, dzisiejsi salomonowie – a każdy ma swego salomonka – też nie są tak mądrzy, jak im się wydaje, a ja nie jestem tak głupi, jak oni myślą, i nie jestem ostatecznie przez życie pobity.

Powodzenie klaunów i błaznów, skąd ono się bierze? Może stąd, że klaun, niby-pokraka jest – akrobatą, że błazen, niby-głupek – jest mędrcelem, że jeden i drugi, bity raz po raz – jest nieposkromiony. Wślizgujemy się w ich skórę, razem z nimi gramy na nosie tym i owym. Cieszy nas – i dlatego śmiejemy się – że wrażliwi

cherlaczek zewsząd wypychany przez bezczelnych facetów z „siłą przebiccia”, okpiwany przez cwaniaków, lekceważony przez pyszałków, nagle – może właśnie dzięki razom, które go obudziły i oświeciły – przestaje akceptować swe przydeptanie, okazuje błysk sprytu, odwagę desperacji i... David zwycięża Goliata. Jego zwycięstwo zaspokaja nie tylko nasze pragnienie sprawiedliwości, ale także – bardziej osobistą potrzebę. Identyfikujemy się z wrażliwym cherlakiem, sami nieraz czujemy się wypychani, okpiwani i lekceważeni, dlatego jego zwycięstwo jest naszym zwycięstwem, może nawet wskrzesza dawno umarłą nadzieję? Gdy mijające lata i doznawane cięgi wbijają nam do głowy pewność, że na zawsze pozostaniemy szaraczkami, to wtedy kochamy błaznów i dowcipnisiów między innymi za to, że ujawniają lichotkę stanowisk i odznaczeń, śmieszność tytułów. My, którym niekiedy skubie wątrobę robak zawiści, wdzięczni jesteśmy owym szydercom i śmiejemy się tym bardziej, że ulgę nam sprawia poniżanie wartości, które nam się w życiu wymknęły. Nie zrobiliśmy kariery? Phi, bo nie jesteśmy małpiakami, które na targowisku współzawodniczą we wspinaczce na namydłony słup. Nie stoimy na szczycie żadnej piramidy? Phi, dzięki temu my się śmiejemy, a nie z nas się śmieją.

Nawet gdy błązen jest bity, to i wtedy on sam, a my z nim, górujemy nad oprawcą, który nie potrafi przedyskutować tylko przemocą ujawnia swoją nędzę umysłową i moralną. Razem z błązmem przewyższamy oprawcę właśnie tym, że on bije, a my jesteśmy bici, on chce nas biciem zniszczyć, a tymczasem każdym uderzeniem sam się niszczy, ośmiesza, moralnie pogębia. Dostrzegamy podobieństwo bitego klauna z bohaterem, który męczeństwem dopełnia swój triumf. Tylko że w imię błązna nikt nikogo kiedyś, po ewentualnym zwycięstwie nie będzie katował, a wizerunek męczennika – bohatera może się pojawić na sztandarach wojsk, na portretach wiszących w kaźniach.

ZADOWOLENIE Z SIEBIE, MOJA WYŻSZOŚĆ

Dlaczego zagadkowość podnosi wartość żartu? Dlaczego dowcipy, których zrozumienie wymaga inteligencji są lepsze od prostych? Dlatego, że dostrzeżenie pointy, aluzji, uzupełnienie tego, co niedomówione, przydaje zadowolenia z siebie. Śmieję się jakby z radości, że jestem taki mądry, rozwiązałem „zagadkę”, że zrozumiałem o co chodzi. „Owo (...) takowe zatrefnowanie z rzeczy albo słowa dwuwykładnej podoba się skoro najbardziej ludziom, bo to nie lada rozum, który może rzecz, którą wszytcy w ten czas jednako rozumieją, ku inakszemu wykładu przyciągnąć (...)” (Górnicki).

Nastolatek, odwiedzając kolegę, widzi, że ten pilnie odrabia lekcje.

– Twoja matka w domu?

– A jak myślisz?

Zrozumiałem, zaśmiałem się.

Tak więc, można traktować śmiech jak wyraz uciechy z tego, że dostrzegliśmy:

absurd zdania, jego wewnętrzną sprzeczność: Spotkałem Kazika, szedł ze swoją owdowiałą żoną;

podwójne znaczenie: Dobry słuchacz myśli zwykle o czymś innym;

przekręcenie: Śmiejmy się, kto wie, czy będziemy mogli za trzy tygodnie;

podobieństwo: Mała świnka obraziła się: Q niedopasowanie części do całości: Dlaczego X źle się czuje:

000000000000000000 x 000000?

wiele mówiące opuszczenie: G. B. Shaw na jubileuszu H. G. Wellsa: „Był dobrym synem, bratem, ojcem, wujem, kuzynem i przyjacielem”.

absurd postępowania: Przed pojedyńkiem z ciekim sekundant grubego zakreślił na nim kredą dwie pionowe linie: „Tak idzie sprawiedliwiej – objaśniał – Twojemu przeciwnikowi wolno będzie celować tylko między te linie”.

Zwłaszcza żarty literowe i rysunkowe dostarczają zadowolenia ze zrozumienia (albo niezadowolenia z niezrozumienia) lich nieoczywistego sensu. Na przykład, rysunek przedstawiający eleganta w dymiącej futrzanej czapce („na złodzieju...”) bo:

Jaka to czapka?*

To, że ktoś z obecnych nie rozumiał dowcipu powiększa uciechę tych, którzy go zrozumieli – cieszą się, że są mądrzejsi.

„Śmiech – pisał filozof T. Hobbes (XVI w.) – jest niczym innym, jak nagłym radosnym uniesieniem spowodowanym okryciem jakiejś doskonałości w nas samych w porównaniu niedoskonałością innych osób”.

Opowiadam:

– Mamusiu, co to jest wampir?

– Cicho bądź i pij zupę zanim skrzepnie.

Uśmiechy, a tu ktoś z obecnych pyta, dlaczego matka nie wyjaśniła dziecku znaczenia słowa. Teraz wszyscy śmieją się i całego. Ale ten, kto początkowo dowcipu nie rozumiał, nie śmieje się szczerze nawet, gdy mu go

objaśniono. Dlaczego?

Dlatego, że nie doznał radości samodzielnego odkrycia jego sensu i zamiast odczuć zadowolenie z własnej sprawności odczuł niezadowolenie, zamiast się we własnych oczach wywyżżyć, poniżył się.

* Niewidka. Bardzo niewiele osób odpowiada na to pytanie.

Także cudze nieporadności, nieudolności i głupstwa śmieszają – nas – cieszą może dzięki temu, że dostrzegając je, utwierdzamy się w poczuciu własnej wyższości. „Ja przynajmniej nie piszę aż tak źle jak autor zdania «przed białymi pasami zatrzymują się samochody, po których przechodzą piesi»; nie mówię po polsku aż tak źle, jak ta Angielka, która do młodzieńca uniemożliwiającego zamknięcie drzwi tramwaju, zwróciła się ze słowami: «Prosie panu, panu wystaje»; nie jestem aż tak naiwny jak ci Francuzi, którzy ofiarowali oszustowi kilkadziesiąt tysięcy franków na pomoc dla wdowy po nieznanym żołnierzu; ani tak głupi, jak ci mieszkańcy duńskiego miasteczka Aarchus (odpowiednik naszego Pacanowa)... Czegóż to oni nie wyprawiają! Rankiem wchodzą w morze i wytrzeszczają oczy. Dlaczego? Wypatrują fali porno, która jeszcze do Aarchus nie dotarła. Gdy błyska się gwałtownie wkładają na siebie najlepsze ubrania i stają w oknach, bo myślą że się ich fotografuje. Nie wolno im przerywać pracy na dłużej niż pięć minut, bo po dłuższej przerwie nie pamiętają, co mają robić. Każda praca wymaga tam ogromnego nakładu sił, na przykład, wykręcenie lub wkręcenie żarówki w niewielkim domu wymaga pomocy czterystu sąsiadów: gospodarz wchodzi na stół i trzyma żarówkę, a sąsiedzi obracają jego dom”.

A pamiętacie, jak Puchatek zastanawiał się z Prosiaczkiem nad tym, jak złapać Słońca? Puchatek proponuje „bardzo pomysłową pułapkę”, to jest dół, do którego Słońce wpadnie, gdy będzie sobie spacerował nucąc piosenkę i patrząc w niebo. Jest pewny, że to znakomity pomysł, tylko zastanawia się, gdzie wykopać ten dół. Prosiaczek spieszy mu z pomocą, mówiąc, że „najlepsze miejsce będzie tam, gdzie stał Słońce akurat przed samym wpadnięciem, tylko o krok dalej”.

Śmiejemy się dziś także z niektórych naiwnych teorii dawnych uczonych i filozofów. Poniższy wywód Kartezjusza (cytuję jego *Namiętności duszy* – XVI w.) traktowano kiedyś bardzo poważnie, ale nas bawi może głównie dlatego, że czujemy się mądrzejsi od wielkiego filozofa. (Proszę jednak, by czytelnik odniósł się do jego słów z odrobiną szacunku. Bądź co bądź nikt poza nim nie próbował wytłumaczyć związku między zrozumieniem śmieszności a fizjologiczną nań reakcją):

Śmiech stąd pochodzi, że krew, która płynie z prawej komory serca przez żyłę tętniczną, nadyma nagle i kilkakrotnie płuca tak, że powietrze tam się znajdujące wychodzi z nich gwałtownie przez tchawicę, gdzie wywołuje ono dźwięk nieartykułowany i głośno się rozlegający; nadymając się zaś tak, iż powietrze to wychodzi, naciskają płuca na wszystkie mięśnie przepony, piersi i gardła i tym sposobem wprawiając w ruch mięśnie twarzy z nimi związane (...).

Dwie jedynie mogą podać przyczyny, które powodują tak nagłe nadymanie się płuc. Pierwszą jest niespodziewany podziw, który, łącząc się z radością, może otworzyć tak szybko wejście do serca, że wielka ilość krwi wchodząc nagle z żyły czczej do jego prawej komory, tam się rozrzedza, a wychodząc stąd przez żyłę tętniczną, rozdyma płuca. Przyczynę drugą stanowi mieszanina jakiegoś płynu, powiększająca rozrzedzenie krwi (...).”

* * *

Śmiech płynący między innymi z podniesienia samooceny tym radośniejszy, im bardziej dokuczają nam poczucie niż-i. Wiadomo, iż dzieci ogromnie lubią błaznów i wszystkich dorosłych, którzy gotowi są udawać głupków. Zwykle czują przecież tymi głępszymi i pewnie dlatego wybuchają śmiechem radości, gdy tatuś boi się plastikowego psa: śmieją się o, że tatuś jest taki głupi, niby głępszy od nich, a jednocześnie z tego, że one wiedzą, że tatuś tylko udaje, słowem czują się w tym momencie bardzo mądre.

Udany dowcip własny bardziej cieszy niż cudzy. Zrozumiałe: jeszcze dobitniej świadczy o naszej lotności. S. Szuman mocno podkreślał to pokrewieństwo dowcipu z inteligencją. „Dowcip polega na lotności myśli, na jej zdolności do skoków i przeskoków, na swobodzie myślenia uskrzydłonego. Dowcip nie chodzi drogami z miejsca na miejsce, lecz przelatuje z jednego miejsca na drugie, odległe, które zoczył z wysokości. Dowcip rozgląda się z wysoka i chwytą dwie odległe rzeczy na raz”. Podobnie pisze B. Dziemidok: „Nie można posiadać aktywnego, twórczego poczucia komizmu, nie można być człowiekiem prawdziwie dowcipnym nie posiadając żywego, błyskotliwego i krytycznego umysłu (...).”

Tak więc, gdy uda mi się żart, radośnie śmieję się, bo czuję się uskrzydłonym na wysokości, wiem nareszcie z całą pewnością, że posiadam umysł żywy, błyskotliwy i krytyczny.

* * *

Po uwagach o dowcipie uskrzydłonym, słowo o humorze bez skrzydeł, a ciężkim jak wór cementu. Mam na myśli humor pogardy, który nie zadowala się dobrotliwym śmiechem z cudzych głupstewek. Uderza on w słabszych, mniej uczonych, mniej rozgarniętych albo choćby w ... prowincjałów, by podpieścić poczucie wyższości tego, kto sam nie czuje się zbyt pewny, swego rozumu i swych tytułów do „lepszości”. Tak na przykład byle Piekutoszczak zadziera nosa, bo urodził się w stolicy. Czuje się szczególnie wywyższony przez porównanie z warszawiakiem „co po metrykę cały dzień koleją jedzie i trzy dni wołami” (Wiech). Oto „wsioch z Koziej Wólki” niepewnie stoi przed białymi pasami, aż decyduje się wkroczyć na jezdnię, gdy samochody ruszyły, na ten widok krew urodzonego warszawiaka „nadyma nagle i kilkakrotnie płuca, aż znajdujące się tam powietrze wychodzi przez tchawicę wywołując przy, tym dźwięk nieartykułowany, ale za to głośno się rozlegający”.

NAGŁA REDUKCJA NAPIĘCIA, ŚMIECH ULGI

Śmiech wywołany zrozumieniem „cienkiego” dowcipu, śmiech z odkrycia bzdury w czymś, co brzmi poważnie, albo z pozornej bzdury, w której dostrzeżliśmy celną obserwację, da się wytłumaczyć przeskokiem z niepokoju: „jestem głupi, nie widzę pointy, nie rozumiem związku, coś się tu nie zgadza, ale nie wiem co” do ulgi: „a, już wiem, już widzę, jestem mądry!”. (Ta radość, ten śmiech są tym większe, im mniej pewny jest ów człowiek swej bystrości tak, że jej nagły błysk stanowi dla niego nadzwyczaj miłe zaskoczenie).

Tłumaczenie śmiechu nagłym przeskokiem z niezadowolenia (depresji) do zadowolenia (euforii) stanowi fragment szerszej teorii, która widzi w śmiechu radość z nagłej redukcji napięcia.

W czasie okupacji nieśliśmy paczkę z tajną prasą. Nagle – trzech żandarmi. Naprzeciw nas. Z automatami. Wyglądało na to, że nas zrewidują. Nie uszlibyśmy z życiem. Ale przeszli i wtedy idiotycznie zaczęliśmy chichotać. Napięcie wywołane strachem zostało nagle zredukowane i ogarnęła nas... wesołość względnego bezpieczeństwa.

Radość z nagłej redukcji napięcia odczuwamy także wtedy, gdy będąc w niepewności nabywamy pewności, będąc skrzępowani odzyskujemy swobodę, i w ogóle przy nagłej zmianie ze złego na dobre.

Głos z kuchni, w której zgaszono światło: „Uuu!” Dziecko boi się. Nie aż tak, by płakać, podejrzewa, że to Tatuś bawi się z nim, ale jednak boi się: „Uuuu!” Zaszywa się w kącik i z niepokojem patrzy na drzwi od kuchni. Wychodzi z nich uśmiechnięty Ojciec. Dziecko ze śmiechem rzuca mu się na szyję.

Każdy, kto usiłował opanować angielską wymowę uzna, że zabawna jest anegdota o znakomitym treserze, który nauczył słonia mówić paroma językami, ale został stratowany, gdy usiłował go nauczyć wymowy „the”. „Acha – pomyśli ów ktoś – nie jestem tępy skoro tak zdolny słon też miał trudności.

Dostrzegam radość ulgi i słyszę śmiech ulgi, kiedy osoby, które nie potrafią – choć starają się – dostrzec porywające piękno w obrazach Picassa, dowiadują się, że kiedyś Igora Strawińskiego celnicy zatrzymali na granicy włosko-szwajcarskiej pod zarzutem szpiegostwa, bo... przewoził portret malowany przez Picassa. Uznali go za szkic fortyfikacji...

WYZWOLENIE

Według francuskiego filozofa H. Bergsona – klasycznego teoretyka śmiechu (brr!) – szkodliwa jest każda sztywność więc śmiejemy się z niej, by przywrócić elastyczność. Komizm jest według niego istotnym czynnikiem przekształcania naszych intelektualnych konstrukcji. W każdym społeczeństwie i w każdym człowieku istnieją obok elementów żywych, elementy zbutwiałe. W rzeczywistości społecznej są to frazesy, obyczajowe przeżytki, puste formy, autorytety bez pokrycia, nieuzasadnione przywileje itp.; w indywidualnej psychice – niefunkcjonalne nawyki, uparcie powtarzające się a szkodliwe reakcje emocjonalne, umysłowe i czynnościowe. Satyryczne spojrzenie i oswobodzicielska energia śmiechu przyspiesza rozkład tych zbutwiałych elementów... Jednakże teoria Bergsona, jak również inne poprzednio opisane, nie tłumaczą śmiechu z czystego i oczywistego absurdu. Czy jest on aż tak absurdalny, że niczym go wytłumaczyć nie można?

Ciekawe, że nawet co bystrzejsze dzieci śmieją się z głupstw absolutnych, podczas gdy niektórzy dorośli, nawet tacy, którzy dopięli się profesorskich tytułów, reagują na absurd jak suchy jesion na ożywczy powiew wiosny. Tłumaczę jednemu z nich, że mój kot przed każdą wyprawą na strych upomina się o wędzonkę, po to, by zjadłszy jej kawałek chuchać w dziurę podłogi i w ten sposób wywabić z niej myszy. Profesor najpierw wyraża zdziwienie, że mam kota („nigdy go u ciebie nie widziałem”), a po zastanowieniu stwierdza, że gadam głupstwa. Ja mu tłumaczę, że to nie głupstwo, a bujda, absurd do śmiechu, takiego: ha-ha-ha, a on, trochę zły, wzrusza ramionami: „nie widzę w tym nic śmiesznego”. Nie pojmuję, jak rozgarnięty człowiek może nie ucieszyć się, słysząc

o truskawkach, które podnosiły się, gdy właściciel opuszczał działkę; o budziku, który z delikatności wychodził dzwonić do ubikacji albo o siwym rybaku, który dużo widział, słyszał i przeżył ale gdy opowiadano mu o tym budziku, podniósł swe krzaczaste brwi tak wysoko, że nagły poryw wiatru porwał je i od tego czasu stary rybak głęboko, aż na oczy, nasuwa czapkę.

Widocznie – tłumaczę sobie upośledzenie profesora – jak są ludzie niewrażliwi na muzykę i poezję, tak są i tacy, którzy „nie mają ucha” dla humorystycznej fantastyki. Ostatecznie dobry absurd ma też swój kontrapunkt i poezję, które albo się lubi, albo nie. Są widać osobnicy tak bez reszty pogrążeni w rzeczywistości, że nie potrafią sięgnąć wzrokiem w sferę, w której zawieszono są prawa rządzące naszym życiem; odzyskują grunt dopiero, gdy choćby w absurdalnej historii dojrzą wyraźną aluzję do twardych faktów.

Kiedy jednak wspomniany suchy jesion prosi mnie „objaśnij, dlaczego powinienem śmiać się z tego budzika”, wymyślam teorię w nadziei, że jeśli uzna ją za przekonywającą, to uśmiechnie się. Zaczynam:

– Naszą myśl krępują między innymi więzy logiki.

– Mojej nie krępują – przerywa – To znaczy... krępują, ale tylko w pozytywnym sensie.

Nie zrażony „pozytywnym sensem” ciągnę dalej:

– Krępują i zubożają. Ograniczeni do pięciu zmysłów, trzech wymiarów, jednej żony (a czasem też jednej pensji), rozkoszujemy się ucieczką od tej poniżającej nas rzeczywistości i oddajemy się kultowi apokaliptycznej bredni. Bo nieznośna rzeczywistość...

– Ja zgadzam się z rzeczywistością. i proszę niczego mi nie imputuj.

– Nie imputuję, ale przyznasz, że wymiar „na serio” jest węższy od wymiaru „to tylko żart”.

– Jeśli w żarcie można powiedzieć każde głupstwo...

– Otóż to! i wielu ludzi cieszy, gdy jeden skok wyzwala ich ze świata logiki i rzeczowości, przenosi w inny wymiar, w którym swoboda myśli jest absolutna.

– Mnie taka swoboda nie cieszy.

Pisząc o psie zwanym Pumą, tłumaczy Marian Hemar:

Ale Puma musi

W nocy zajączki dusić,

Zęby w dzień moc wytrwać w dobroci.

Podobnie jak Puma, niejeden człowiek pozwala myślom fikać koziołki „w nocy”, aby „za dnia” wytrwać w rozsądku.

– Ale ja nie jestem psem. Nawet nie jestem podobny do psa.

– Ani trochę. Za to liczysz się z rzeczywistością.

– I tylko z nią.

– W porządku. W takim razie musisz przyjąć do wiadomości, że istnieją ludzie, którzy śmieją się gdy słyszą, że „Murzyni są czarni, bo tylko w ten sposób mogą pozostawać w cieniu pod słońcem afrykańskim” (Gómez de la Serna).

W uzupełnieniu powyższego: Absurd działa na zasadzie kontrastu i odpoczynku, kontrastu – z rozsądkiem, odpoczynku – od przymusowej trzeźwości. Daisetz Teitaro Suzuki * chce nas przekonać, że „w logice można znaleźć ślady wysiłku i bólu, brak jej naturalności”.

Według tego autora zdroworozsądkowy punkt widzenia jest płaski i nudny. Przekonani albo nie w każdym razie przyznamy, że oryginalny absurd odświeża... Byle nie był regułą, zwłaszcza regułą postępowania, bo wtedy zaskakuje i odświeża właśnie logika.

Może pół żartem a na pewno pół serio bronił nonsensu G. K. Chesterton: „Religia od wieków stara się, aby ludzie zachwycali się i podziwiali «cudowność» stworzenia świata, ale zapomniała, że nic nie może być cudowne, o ile jest zarazem pełne rozsądku. Jeśli uważamy za rzecz oczywistą, że drzewo zostało tworzone po to jedynie, aby żyrafa miała co jeść – to nie możemy się tym zachwycać ani tego podziwiać. Ale gdy spojrzymy na drzewo jako na coś, co żywa ziemia wydała ze siebie w przystępie nagłej rozrzutności i co wznosi się ku niebu bez żadnego specjalnego powodu – to wówczas dopiero odkrywamy głowy w podziwie dla Ogrodnika. i wszystko w istocie ma ten inny powód, tę swoją drugą stronę, jak księżyc – patron nonsensu. Jeśli patrzeć będziemy na świat z tej właśnie drugiej strony, to ujrzymy, że ptak jest kwiatem, który oderwał się od łańcucha łodygi i uleciał, człowiek – czworonogiem służącym na dwóch łapach, dom – olbrzymim kapeluszem, pod który chronimy się przed słońcem, a krzesło – przyrządem na czterech nogach dla kaleki, co ma tylko dwie**.

W kółko się mówi

o prawach natury,

lecz czy naprawdę
jest naturalne,
że czarna ziemia
w krokus się zmienia?
Czy taki krokus
to nie hokus-pokus?

* Daisetz Teitaro Suzuki: *Wprowadzenie do buddyzmu*. Czytelnik 1979.

** Z Obrony nonsensu G. K. Chestertona, za *Księgą nonsensu A. Marianowicz i A. Nowicki*. Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe 1974.

Zyczyć mi więc wypada sobie samemu i czytelnikowi, byśmy pielęgowali zdolność dostrzegania i ujawniania groteskowych cech życia, a zwłaszcza – pospolitego absurdu ambicyjek, dreptań, zabiegów, wyczynów przy stołach i na tapczanach, rozdartych serc i rozpalonych namiętności, byśmy potrafiliby czasami podziwiać cudowność świata szybując wysoko w rejonach czystego absurdu.

Chcąc wytłumaczyć śmiech z nonsensu, sam uległem jego czarowi, a to jeszcze nie koniec.

Możliwość wlotu aż do sfer absolutnego absurdu, porzucenie „podłej rzeczywistości” dla radykalnej fantastyki daje chwile złudzenia, że można zjeść ciasto i dalej je mieć, na zawsze się rozstać i dalej być razem, zachować młodość mimo upływu lat, świeżość wrażeń i odczuć mimo bloku doświadczeń. Wszystko się zmienia, a więc może zmieniać się wreszcie i prawa natury, pokiełbaszą ciągi przyczyn i skutków, początków i końców. Gdy po długim życiu skurczę się, kochające ręce matki włożą mnie z powrotem do dzieciennego wózka, tatuś wózek popchnie, ruszymy ulicami Warszawy; maszerująca przed nami orkiestra strażacka w złotych hełmach grać będzie walca „Nad pięknym modrym Dunajem”. Za nami korowód przyjaciół „para za parą!”, dziadzio od mamy tańczyć będzie z babcią od taty, a dziadzio od taty – z babcią od mamy; po obu stronach wózka – panie, te które mnie kochały, po prawej, a te, które ja kochałem, po lewej; nieco dalej sylwetki pań z rodziny i z sąsiedztwa; wszystkie do taktu się kręcą i radośnie do taktu przyspiewują:

Mówiliśmy, mówiliśmy,
Wiedziałyśmy, wiedziałyśmy,
Jaki dzidzius, jaki dzidzius,
Jak się moczy, raz, dwa trzy!

Jadę ulicą, po której kiedyś ... tam i z powrotem ... w nadziei, że... Tu gęsto od wiwatujących dziewczyn, którym, siadając w wózku, posyłam całusy; tłumy, gęste tłumy skandują: „Stefuś autor, Stefuś autor!”; z drzew spadają redaktorzy wydawnictw, dla których nie znalazło się miejsce w tłumach na dole. Robi się bardzo jasno, coraz jaśniej, bo z nieba spływa szeroki promień dobroci, wygina się. Jeden za drugim zsuwają się po nim małe aniołki, zajmują miejsca na rynnach i dachach kamienic, dyndają nóżkami, nadyniają policzki, przyglądają się scenie na dole, a widząc naszą procesję, wybuchają śmiechem srebrnym i czystym. Dołączam się do tego śmiechu, porywa mnie on i unosi na białych skrzydełkach, nad drzewa, nad dachy tajemnic; zadzierają się główki truskawek – błogosławię je z góry, ale już dalej, lecę dalej, coraz dalej i wyżej razem z aniołkami i z delikatnym budzikiem, pa!

PODSTAWOWE PRACE O KOMIZMIE W JĘZYKU POLSKIM

- M. Bachtin: *Twórczość Franciszka Rabelais'ego*, Wyd. Literackie 1975
H. Bergson: *Śmiech*. Wyd. Literackie 1977
D. Buttler: *Polski dowcip językowy*. PWN 1968
St. Bystroń: *Komizm*. Ossolineum 1969
B. Dziemidok: *O komizmie*. Książka i Wiedza 1967
Ł. Górnicki: *Dworzanin Polski* (I Wyd. 1566). Ossolineum 1954
C. Matuszewicz: *Humor, dowcip, wychowanie*. Nasza Księgarnia 1976
S. Szuman: *O dowcipie i humorze*. Biblioteka polska. Lwów 1938
K. Zygulski: *Wspólnota śmiechu*. PIW 1976

Odwiedzaj www.stefangarczynski.pl !